

MARGIT SANDEMO

CZARNY ANIOŁ

Z norweskiego przełożyła

MAGDALENA STANKIEWICZ

POL-NORDICA Publishing Sp. z o.o.

Otwock 1997

ROZDZIAŁ I

Nazywano ją Czarnym Aniołem i nikt nie wiedział, kim naprawdę jest. Nikt, oprócz pastora. On jednak tego nie zdradził.

Drobna i ubrana na czarno od stóp do głów, z twarzą skrytą w głębokim cieniu, przemierzała spiesznie wąskie, brudne zaułki najbiedniejszych dzielnic miasta. Przychodziła tu punktualnie codziennie przed południem. Zawsze miała na ręku ciężki kosz. Wszyscy wiedzieli, że pozostawała pod opieką pastora oraz że to on ją przysyłał. Lecz zawartość kosza - to były dary od niej.

Niewielu ludzi widziało tyle biedy i nędzy, co Czarny Anioł. Wpuszczano ją tam, gdzie nikt inny nie miał wstępu: do małych, ciasnych ruder nazywanych domami, do chorych, głodnych i umierających. W koszu miała podstawowe remedia, a oprócz tego chleb, mleko i inne dobra, których owi ubodzy nieszczęśnicy nie widzieli od dłuższego czasu. Wiedzieli, że jest bardzo młoda i mówi językiem bardziej wyszukany niż oni. Jednak swojego imienia nie chciała wyjawiać.

Właściwie można by ją chyba nazwać diakonisą - tyle tylko, że działo się to w roku 1809, a pierwsza diakonisa miała się pojawić dopiero za czterdzieści lat. Opieka nad chorymi była wówczas sprawą zupełnie zaniedbaną. Chorych pielęgnowały znachorki i „babki”, które nie przywiązywały zbyt dużej wagi do higieny. Jednak Czarny Anioł był inny. Dziewczyna bardzo dbała o czystość i starała się unikać kontaktu ze źródłem zarazy. Biedota uważała, że myje się zbyt często. Mimo swego łagodnego głosu okazywała stanowczość. Naturalnie zdawała sobie sprawę, że większość chorych potrzebuje lekarza. Szpitale nie miały jednak miejsc dla biednych, a żaden z lekarzy w mieście nie podjąłby się tej pracy za darmo. Mieli już dość roboty z chorymi żołądkami przejadających się bogaczy. Czuła się bezsilna i bezradna, a w szczególnych przypadkach - na przykład gdy cierpiało dziecko - sama płaciła lekarzowi. Wzywała wówczas doktora Hausa, który z czasem stał się jej dobrym przyjacielem.

Żyła w ciągłym strachu, że może się zarazić gruźlicą, która siała prawdziwe spustoszenie w tych wąskich, pozbawionych słońca uliczkach. Lecz mimo to nie potrafiła odmówić pomocy i ofiarowania przynajmniej tego, co była w stanie dać.

Rzadko się zdarzało, ażeby młoda kobieta mogła w dzielnicach biedoty spokojnie przejść, nie zaczepiana przez nikogo. Lecz Czarny Anioł mógł, w dużej mierze dlatego, że przychodziła tu tylko przed południem. Oczywiście zdarzało się, że jakiś wygłodzony biedak

próbował ukraść jej kosz lub że zagadywali ją nieznajomi pijani mężczyźni, lecz natychmiast pojawiał się ktoś ze „swoich” i brał ją w obronę.

Czasami jej podopieczni żartowali sobie z niej za jej plecami, lecz chociaż sami sobie tego nie uświadamiali, kochali ją.

Z dala od tej nędzy znajdowały się dzielnice ludzi bogatych. We wspaniałym domu z meblami w stylu tandetnego rokoko mieszkał tam także radca handlowy i przewodniczący rady parafialnej Oskar Hammerfeldt z uległą żoną i sporą gromadką dzieci. Wszystkie były jednakowo utemperowane i dobrze ułożone z wyjątkiem jednej córki.

W każdej epoce żyją ludzie, którzy urodzili się w niewłaściwym stuleciu i nie pasują do swoich czasów. Tessa była takim właśnie człowiekiem.

Dla niej ten prawdziwy pałac, w którym mieszkała, był zbyt ciasny. Dusił ją w mieszczańskim, patriarchalnym świecie. Ojciec kojarzył się jej z łańcuszkiem od zegarka na grubym brzuchu i władczym głosem, który ciągle przypominał o konieczności oszczędzania i pouczał, że nic nie powinno się zmarnować. Ta ojcowska mania oszczędzania doprowadziła do tego, że spiżarnie były pełne na wpół zgniłych szynek i innego nadpsutego jedzenia, a wszystkie kąty wypełniała masa nikomu nieprzydatnych rupieci. Matka Tessy, bezwolna i zastraszona istota, tylko mówiła: „Tak, oczywiście, Oskarze”, i dreptała niepewna w koło, starając się zadowolić męża i spełniać jego polecenia, najlepiej zanim jeszcze je wypowie.

Tessa miała wielką wadę, z powodu której nie czuła się dobrze w tej atmosferze. Mianowicie jej serce wypełniała bezgraniczna miłość, dla której nie znajdowała ujścia, radość życia i zainteresowanie dla wszystkiego, co żyje. Jej zaraźliwy dziecięcy śmiech rozbrzmiewał w ponurych pokojach, a matka spoglądała przerażona na męża, ażeby zobaczyć, jak chmurzy się jego twarz z powodu lekkomyślności dziewczynki.

- Jak mogłaś urodzić tak niefrasobliwe dziecko, Agdo? - cedził. - Ona nie rozumie niczego z powagi życia! Poza tym nigdy nie zjada swojej porcji, chociaż naprawdę jej dogadzamy. Mówi, że nie chce być gruba jak jej siostry! Dobra tusza jest oznaką bogactwa i pomyślności. A my musimy wyrzucać jedzenie świniom. Cóż za szalone marnotrawstwo!

Teraz, kiedy Tessa - jej ojciec mawiał Teresa, gdyż takie właściwie nosiła imię - skończyła dziewiętnaście lat, nie śmiała się już tak często jak dawniej. Nauczyła się milczeć, lecz buntownicza natura i silna wola jeszcze w niej żyły i od czasu do czasu ujawniały się w gwałtownych wybuchach. A uczucie miłości do świata spotęgowało się jeszcze bardziej.

- Musisz ją ukarać, Agdo - zwrócił się pewnego dnia do swej żony radca handlowy. - Ministrant twierdzi, że ziewała na głos podczas niedzielnego kazania.

- Spróbuję, Oskarze - szepnęła jego żona.

- Spróbuję, spróbuję, czy to wszystko, co potrafisz powiedzieć? I cóż za idiotyzmy słyszysz? Że uczestniczy w lekcjach chłopców, zamiast ćwiczyć na klawikordzie? Chyba sobie nie wyobraża, że może się z nimi równać, wszak nie szczędzę na ich wykształcenie?

- Jest bardzo zdolna - powiedziała pani Agda wstrzymując oddech, przerażona własną odwagą.

- Kobiety nigdy nie są zdolne, byłoby to sprzeczne z naturą - stwierdził stanowczo. - Ich małe mózgi nie są w stanie przyswoić poważnej nauki. Dziewczęta są stworzone do wyszywania wyprawy i śledzenia nut, z których grają, cokolwiek innego byłoby wbrew woli boskiej. Co by się stało, gdybyście wszystkie zaczęły zajmować się tym, co was interesuje, i zaniedbywały obowiązki wobec nas, mężczyzn? Gdybyście nie serwowały nam jedzenia na stół, a dom nie lśniłby czystością? Mamy naprawdę co innego do roboty niż pilnowanie żon, które wymigują się od swych obowiązków. Widzę, że muszę przejąć sprawę we własne ręce. Sam zajmę się Teresą!

Pani Agda schyliła głowę, czerwieniąc się i drżąc.

- Trzeba jak najszybciej wydać ją za mąż - grzmiał dalej radca rozkazującym głosem, którego sam uwielbiał słuchać. - Myślę o kupcu Bergenkransie. Jest człowiekiem dojrzałym i solidnym i właśnie stracił żonę.

Ależ on jest w naszym wieku! pomyślała pani Agda, lecz przezornie to przemilczała.

- Czy stać nas na to właśnie teraz? - spytała cicho. - Dopiero co wydaliśmy za mąż dwie nasze najstarsze córki.

- Tak, to były wspaniałe wesela! Dostali im się mężowie stateczni i dobrze sytuowani. Stać nas na jeszcze jedno, jeśli nie będziemy rozrzutni i wykorzystamy stare dekoracje oraz weźmiemy najstarsze zapasy żywności. Musimy ją przecież wydać.

To powiedziawszy wyszedł do pracy punktualnie jak w zegarku.

A Tessa, którą wysłano do tkalni, żeby kończyła wyprawę ślubną, wymknęła się tylnym wyjściem, ubrana na czarno, tak jak to czyniła co dnia. Nic dziwnego, że jej matka uważała, iż wykańczanie wyprawy trwa wyjątkowo długo. Dziewczyna wypełniła kosz żywnością z obfitych zapasów domowych i pośpieszyła do kościoła po nowe polecenia od pastora.

Życzliwy, szczupły pastor przywitał ją z radością.

- Drogie dziecko, jak dobrze, że przyszedłaś! Czeka nas dużo pracy.

- Naprawdę? - spytała Tessa, a błyszczące niebieskie oczy patrzyły ciekawie na duchownego spod ciemnobrązowej grzywki.

- Jak wiesz, przegraliśmy wojnę przeciwko Rosjanom. Dziś w nocy przybył statek z rannymi żołnierzami. Poproszono mnie, ażebyśmy udali się na pokład i pomogli doktorowi Hausowi, który jest tu najlepszym lekarzem. Wielu potrzebującym będę udzielał pociechy, a do niektórych pójdę z ostatnią posługą. Ty otrzymasz zadanie specjalne. Statki podlegają kwarantannie i nikt nie może zejść na ląd, zanim nie zostanie wydane oświadczenie, że nie ma na nich zarazy.

Tessę przeszył dreszcz lęku, lecz skinęła głową.

- Powinam wziąć ze sobą więcej opatrunków i jedzenia.

- Nie ma potrzeby. Ważniejsze jest to, abyś mogła zostać dziś w nocy na pokładzie.

- Dziś w nocy? To niemożliwe! Natychmiast zauważą to w domu. Przed południem jakoś się udaje, bo wszyscy są czymś zajęci i myślą, że przykładowie tkam swoją ślubną wyprawę. Ale całą noc! Dlaczego?

Pastor zniżył głos.

- Odwiedziła mnie hrabina af Ilmen. Prosiła o pomoc dla swego syna, który przybył właśnie z Finlandii na jednym ze statków.

- Ale ja nie mogę chyba...

- Kapitan Rutger af Ilmen jest umierający, lecz o tym nie wie. Ja nie mogę do niego pójść, bo wtedy zorientuje się, że jest z nim aż tak źle, a tego jego matka nie chce. Lekarze już nic nie mogą dla niego zrobić. Hrabina prosiła mnie, ażebym znalazł porządną dziewczynę z dobrej rodziny, która pomogłaby mu przeżyć tę ostatnią noc. Sama nie może wejść na pokład z powodu kwarantanny. Ja jednak zdobyłem przepustki od naczelnika portu, dzięki którym ty i ja oraz doktor Haus dostaniemy się na statek. Hrabina nie chce, ażeby to była jedna z tych kobiet, które zwykle zajmują się chorymi, bo są potwornie zaniedbane. Od razu pomyślałem o tobie.

Pastor przyglądał się Tessie, gdy zastanawiała się i rozważała w myśli jego prośbę. Rysy twarzy dziewczyny były całkiem pospolite, lecz żywe, ciepłe oczy i pogodny uśmiech sprawiały, że jej urokowi nie można było się oprzeć. Wydawało się, że miłość do życia dodaje blasku jej oczom.

Teresa Hammerfeldt przysłała pewnego razu do niego i spytała, czy nie mogłaby pomóc gdzieś, gdzie naprawdę będzie potrzebna jej pomoc. Pastor nie potraktował jej poważnie, gdyż wiedział, z jakiej pochodzi rodziny. Dał jej więc proste, banalne polecenie. Tessa wykonała je, a potem poprosiła o coś naprawdę poważnego, o zadanie, z którym mogłaby się zmierzyć. I tak rozwijała się ich współpraca, a obecnie zarówno pastor, jak i doktor Haus, pełni podziwu i szacunku dla tej dziewczyny, nie wyobrażali sobie, jak w ogóle

mogliby sobie bez niej poradzić.

- Ale jak będę mogła wyjść z domu na całą noc? - spytała z niepokojem.

- Pomyślałem o tym. Jeśli się zgadzasz, wyślę wiadomość, że moja córka jest chora i prosi, abyś u niej przenocowała, bo nie chce zostać sama w domu. Nie jest to tak dalekie od prawdy, a niewinne kłamstwa niebo musi jakoś tolerować.

- Zgoda, pod warunkiem, że nie będę musiała teraz wracać do domu i odpowiadać na całe mnóstwo trudnych pytań.

Pastor przywołał chłopca i dał mu list do radcy handlowego. Następnie udali się spieszenie do portu.

Był ponury, mroźny zimowy dzień. Na przystani czekał czarny wytworny powóz. Zgarbiona, starsza pani o twarzy, na której malowało się cierpienie, przywołała ich gestem. Przyglądała się bacznie Tessie, kiedy pastor je sobie przedstawiał.

Hrabina af Ilmen skinęła głową.

- Tak, ty będziesz dobra. Czy mogę porozmawiać z tobą w cztery oczy?

Pastor odsunął się, a Tessa wsiadła do powozu. Po krótkiej chwili wahania hrabina głęboko wciągnęła powietrze. Jej oczy były przepełnione smutkiem, kiedy powiedziała:

- Rutger jest moim jedynym dzieckiem i wraz z nim umrze nasz hrabiowski ród. Proszę cię, Tereso Hammerfeldt, zrób dla niego wszystko! Przekaż mu moje najgorętsze pozdrowienia i całą moją miłość. On nie wie o tym, że umrze od ran, które mu zadano, gdyż z zewnątrz wyglądają bardzo niegroźnie. I obiecuj mi, że się niczego nie dowie!

Tessa skinęła głową. Już ogarnęła swoją miłością umierającego oficera. Hrabina przyjrzała się jej bacznie i położyła rękę na jej ramieniu.

- Zostań u niego dziś przez całą noc, Tereso! Bądź dla niego czuła i dobra i spełnij jego każde najdrobniejsze nawet życzenie!

- Naturalnie - obiecała naiwnie dziewczyna, zastanawiając się, dlaczego hrabina akcentuje prawie każde słowo.

- Rutger zawsze był trochę niespokojnym duchem - mówiła dalej jego matka z miłością i dumą w głosie. - Rozpieszczałam go i patrzyłam przez palce na jego eskapady. Lecz teraz wszystko się skończyło. Spraw, by jego ostatnie godziny były piękne, moje dziecko!

- Zrobię, co tylko w mojej mocy.

Hrabina wyjęła papier i pióro i napisała kilka słów.

- Weź ten list i zachowaj go! Mam nadzieję, że pewnego dnia ci się przyda.

Tessa nie miała czasu czytać, schowała list szybko do kieszeni.

- Gdybym tylko mogła go uratować, zrobiłabym to z radością - zapewniła ciepło, ponieważ rozpacz hrabiny głęboko ją poruszyła.

- Dziękuję, moje dziecko. Chciałabym, aby ci się to udało, ponieważ teraz naszą posiadłość i cały majątek dziedziczy nasz najbliższy krewny, barbarzyńca Nikolas. Nie wolno do tego dopuścić! Zawsze nienawidził Rutgera, który jest głową rodu. Rutger jest taki delikatny i o wiele bardziej wartościowy! Nikolas zawsze wtrącał się do naszego, mojego i Rutgera, życia.

- A co się teraz z panią stanie?

Starsza pani wzruszyła bezradnie ramionami.

- Jestem niestety bardzo słabego zdrowia. Tylko myśl o powrocie Rutgera do domu trzymała mnie przy życiu. A teraz... - Rozpacz w jej głosie wprost rozdzierała serce.

- Zrobię wszystko, co będę mogła dla pani syna - obiecała Tessa.

- Tak - ożywiła się wytworna dama. - Wszystko. Wszystko, o co poprosi. Nie pozwól, by przeszkodziły ci jakieś wątpliwości!

- Wątpliwości? Żeby pomagać innym? Nie, nigdy ich nie miałam.

Pastor pomachał do Tessy, że przyszedł lekarz. Dziewczyna dostała od hrabiny kilka paczek i włożyła je do swego kosza. Potem we trójkę wsiedli do łodzi, którą mieli dostać się do statku. Coraz bardziej oddalali się od przystani, a Tessa wciąż widziała, że hrabina siedzi w powozie i patrzy za łodzią. Długo trwało, zanim dała znak stangretowi, aby ruszał.

Biedna, nieszczęśliwa kobieta, myślała Tessa. Jej jedyny syn. Nie tylko najuboższych dosięgają tragedie.

Tessa, ku swemu zmartwieniu, miała wsiąść na inny statek niż doktor i pastor, którzy musieli udać się tam, gdzie ich pomoc była najbardziej potrzebna.

Łódź podpłynęła do wysokiej, groźnie wznoszącej się ponad nią burty statku.

- Ja do kapitana af Ilmen! - krzyknęła Tessa do marynarza przewieszzonego nad relingiem. - Czy jest tutaj?

- Zgadza się, panienko. Mamy tu jednego af Ilmen. Cywilom jednak nie wolno wchodzić na pokład, musisz więc poczekać, aby zobaczyć ukochanego.

Tessa zamachała kartką, którą dostała od naczelnika portu, i wtedy spuszczone jej drabinkę.

Powietrze było bardzo mroźne. Mimo to pokład zapełniali stojący, siedzący i leżący żołnierze, którzy czekali tylko na to, ażeby zejść na ląd. Wojna potraktowała surowo ich samych i ich niegdyś wspaniałe mundury. Wielu z żołnierzy było ciężko rannych lub okaleczonych, lecz na ich twarzach dostrzegła uśmiechy, kiedy przechodziła obok.

- A więc idziesz do Ilmena? - wołali. - No tak, trzeba być kapitanem!

Zwróciła uwagę na kilka zaniedbanych kobiet, które zerkwały na nią z niechęcią. Były tak wyniszczone, że wyglądały na znacznie starsze, niż były w istocie.

Tessa posłała im przyjazny uśmiech, lecz go nie odwzajemniły.

Kiedy dziewczynę poprowadzono schodami w dół do kajut, uderzył ją nieopisany odór odchodów i śmieci. Tessa, która spędzała tyle czasu w najuboższych dzielnicach miasta, była jednak do tego przyzwyczajona. Z pomieszczeń pod pokładem dochodził stłumiony jęk rannych.

Marynarz, który wiódł Tessę przez pogrążone w ciemności korytarze, powiedział z troską w głosie:

- Nie chciałbym wpuszczać takiego pisklątka do tego dzikiego zwierza, lecz chyba pani sama wie, co pani robi, panienko?

Odwrócił się do niej zdumiony, kiedy powiedziała, że już przedtem zajmowała się chorymi i cierpiącymi.

- Czy to panią nazywają Czarnym Aniołem?

- Tak, słyszałam, że tak mnie nazywają. Ale aniołem bynajmniej nie jestem. Jestem tylko zwykłym człowiekiem, ze wszystkimi jego wadami i słabościami.

Marynarz zatrzymał się przed drzwiami kajuty i otworzył je ostrożnie.

- Odwiedziny - rzucił krótko.

Tessa zajrzała do pogrążonego w nieprzeniknionej ciemności pomieszczenia. Lampa, którą trzymał marynarz, rzucała na dziewczynę słabe światło, lecz nie sięgało ono w głąb kajuty.

Powietrze ze świstem przeszył kubek, roztrzaskując się z hukiem o framugę drzwi.

- Czy nie mówiłem, że nie chcę tu tych przeklętych parszywych dziwek? - ryknął głos w ciemności.

Kiedy marynarz zamykał drzwi, głos dał się słyszeć znowu:

- Kim jesteś? Cóż za jagniątko mi tu przysłali, co? Czy to nowy podstęp, ażeby mnie ułagodzić?

Drzwi całkiem się zamknęły i kajuta znowu pogrążyła się w ciemności.

Tessa została sam na sam z kapitanem. Zorientowała się, że leży na pościeli. Trochę niepewnie postąpiła kilka kroków do przodu.

- Przysłała mnie pańska matka. Mam się panem zaopiekować, kapitanie af Ilmen. Matka przesyła najgorętsze pozdrowienia.

- Moja matka? To ostatnia rzecz, jakiej bym... Czy ona jest tutaj?

- Tak, tylko nie wolno jej wejść na pokład.

- A tobie wolno?

- Jestem pielęgniarką.

- Pielęgniarką. Co za pomysł! Twój głos świadczy o tym, że jesteś osobą o pewnym wykształceniu.

- Mam nadzieję, że tak jest naprawdę. Czy może pan zapalić jakieś światło?

- Tu nie ma światła. Cała oliwa, jaka była na pokładzie, skończyła się dziś rano. Mamy tylko tę jedną lampę, którą widziałas, a i ona wkrótce także zgaśnie.

- Więc jak mam pana opatrzyć bez światła? Pójdę i przyniosę lampę.

- Nie pożyczą, jestem tego pewien. Zresztą moje rany nie są wcale groźne.

On o niczym nie wie, pomyślała zaniepokojona. Nie wolno jej zapominać, że ten mężczyzna jest umierający i że powinna sprawić, aby jego ostatnie chwile były znośniejsze. Jednak sytuacja przedstawiała się beznadziejnie.

Głos rannego, nawykły do wydawania poleceń i do obcowania z żołnierzami w warunkach brutalnej wojny, brzmiał silnie i ostro. To, że był teraz ochrypły z powodu tłumionego bólu, nie dodawało mu uroku.

- Przyniosłam trochę jedzenia - zagadnęła Tessa. - Nic szczególnego, ale...

- Czy masz coś do picia? - spytał i uniósł się na łokciu. - Zupełnie zaschło mi w ustach i w gardle.

Dziewczyna zorientowała się, że znajduje się tuż przy koi, i zaczęła po omacku badać otoczenie. Nie wyglądało na to, ażeby w tej małej kajucie znajdowało się jakieś krzesło, ale stała tu szafka nocna. Była pusta, więc Tessa postawiła na niej swój kosz. W pomieszczeniu panowało nieznośne gorąco. W powietrzu wyczuwało się chorobę i gorączkę. Dziewczyna czuła jeszcze coś innego, słabe oznaki czegoś, z czym jeszcze nigdy wcześniej nie miała do czynienia.

Ręka rannego wyciągnęła się ku niej i schwyciła ją za ramię.

- Usiądź tu!

Usłuchała, przełamując opór.

- Widzę, że nie lubisz, kiedy ci się rozkazuje - rzucił drwiąco.

- Tak, to taki mój głupi nawyk. Tutaj jest mleko, może pan pić prosto z dzbanka, jest czyste. Ponieważ kubek... hm, przepadł. Myślę, że pana matka przyniosła butelkę... Tak, jest tu!

Zaczął już pić mleko głębokimi, łakomymi haustami. Teraz wziął butelkę, którą mu podała. Ich dłonie splotły się w ciemności. Ciepło jego ręki odczuła zarówno jako przyjemne,

jak i niepokojąco gorące. Czy miał gorączkę i czy był ciężko ranny?

Jego palce były w każdym razie sprawne - korek wyjął bez trudu. Oboje poczuli dobrze znany zapach.

- Cóż, do licha...? Wódka! Od mojej matki, tej fanatycznej abstynentki! Musiała być ku temu szczególna okazja.

Tak, pomyślała Tessa i usiłowała stłumić niezrozumiały niepokój. Ostatnie godziny rannego miały być możliwie wolne od cierpień...

Mimo gorzkich doświadczeń zdobytych w surowych warunkach ubogich przedmieść Tessa była wciąż dziwnie nieświadoma wielu spraw tego świata. Nigdy nawet by nie podejrzewała, że hrabina mogła mieć jakiś konkretny cel, dając synowi wódkę w związku z odwiedzinami młodej dziewczyny.

Podczas gdy kapitan potężnie pociągał z butelki, Tessa wyjęła chleb i resztę żywności, którą zabrała z sobą.

- Na stole położyłam jedzenie - powiedziała. - Trochę ode mnie, a trochę od pana matki. Rozumiem, że może pan jeść bez pomocy.

- Pewnie, że mogę. Tylko moje nogi są w niezbyt dobrej formie.

Nareszcie jakaś informacja o stanie jego zdrowia!

- Co się stało?

- Nie powinno cię to obchodzić.

- A jednak obchodzi. Po to tu jestem. Nie musi się pan krępować. Kilka lat pracowałam z najuboższymi i to, co widziałam w ich domach, nie zawsze było piękne.

- Z najuboższymi? Kim ty właściwie jesteś? Tutaj nic nie zobaczysz!

- Wiem, dlatego musi mi pan powiedzieć, jakie pan odniósł rany.

- A jeśli nie zechcę?

- Taki dziecinny upór nie ma sensu.

- No, no - powiedział powoli. - Twój głos jest łagodny i z tego, co widziałem przez moment w drzwiach, wnioskuję, że jesteś dziewczyną delikatną. Lecz mimo to nie boisz się obrażać oficera i bohatera wojennego!

Te ostatnie słowa wypowiedział z goryczą w głosie i Tessa zorientowała się, że jest zmieszany. Sama zresztą czuła się podobnie, ale próbowała zachować spokój i udawać, że nic się nie stało.

W kapitanie było coś niezwykłego, coś, czego nie rozumiała. Zachowywał się agresywnie, ale też łatwo go było zranić.

Nieco nieoczekiwanie dodał:

- Musisz mi wybaczyć to chłodne przyjęcie. Kubkiem. Załoga na statku sądzi zapewne, że to bardzo zabawne, kiedy przysłała tu te okropne babska, podążające od dawna w ślad za wojskiem. Chłopaki śmieją się z mojej bezsilności, wiedzą, że nie mogą ich osiągnąć i ukarać. Te kobiety noszą najohydniejsze choroby świata i są niesłuchanie natrętne. Jestem już tym wszystkim znużony.

Zasłonił rękoma twarz. Ciężko oddychał, Tessa odniosła wrażenie, że naprawdę jest śmiertelnie zmęczony. Znowu pomyślała o jego ranach. Musiały być dotkliwe i sprawiały mu silny ból. Serce dziewczyny przepełniało współczucie.

- Czy mogę pana teraz zbadać? - spytała pokornie.

Być może wódka sprawiła, że trochę złagodniał. Mruknął coś o obłudzie ze strony matki, która przysłała mu takie niewinne dziewczę, po czym odsunął koc.

- Szczególnie lewa noga. W zimie odmroziłem obie stopy i od tej pory jest coraz gorzej. Teraz już nawet nie mogę na nich stać.

- Gangrena?

- Nie sędzę.

- Nie, tak nie dam rady, muszę mieć światło. Pójdę i spytam.

Lecz kiedy wyszła i znalazła marynarza z lampą, okazało się, że ta całkiem zgasła.

- Rano dostaniemy oliwę - powiedział. - Do tego czasu musimy się bez niej obejść. To przez tę przeklętą kwarantannę.

- Czy można kapitana przenieść na górę na pokład? W ciemnościach panujących tam na dole nie mogę opatrzeć jego ran.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Gdzie go położymy? Tutaj jest już ciasno, a poza tym inni się boją, że jest zakaźnie chory. Dlatego został odizolowany.

Tessa poczuła, że blednie.

- Nikt mi o tym nic nie mówił! Nie mogę zawlec zarazy do miasta.

- Spokojnie, to tylko przypuszczenia. Jednak nie odważę się zabrać go tu, na górę, bo to rozwścieczy wszystkich pozostałych. Musi pani mimo wszystko spróbować opatrzeć go po ciemku, nie widzę innej rady.

Wróciła pełna zwątpienia i zniechęcona.

- Musi mi pan pomóc - rzekła krótko do chorego. - Proszę poprowadzić moje ręce.

Usiadł bez słowa i chwycił dłoń Tessy. Jego ręce sprawiały wrażenie żylastych i silnych. Poczowała mocny zapach wódki. Widocznie pił, kiedy jej nie było.

Tessa dotknęła zabandażowanej lewej stopy. Ostrożnie zdjęła brudne szmaty.

Delikatnymi palcami dotknęła skóry rannego. Jęknął.

- Cała stopa jest rozpalona! Nie sądzę jednak, żeby pan miał martwicę. Czy mogę zbadać również prawą nogę?

Była w lepszym stanie, choć Tessa wyczuła pod palcami kilka brzydkich, zaognionych ran.

- Mam nadzieję, że nie wypił pan całej wódki. - Potrząsnęła butelką, żeby sprawdzić. Na szczęście nie była jeszcze pusta.

Tessa odnalazła w ciemności swój kosz, wyjęła z niego opatrunki i zaczęła starannie czyścić rany resztką alkoholu.

Rutger af Ilmen zgadzał się na wszystko, chwilami tylko nazywał dziewczynę bezduszną i okrutną i kilka razy zaklął cicho. W końcu w całym pomieszczeniu czuć było wódkę.

Następnie Tessa posmarowała obie stopy kapitana maścią, którą dostała od doktora Hausa, i założyła czyste bandaże. Kapitan musiał zażyć gorzkie lekarstwo przeciw gorączce.

Z wyczuwalną ironią powiedziała:

- Żałuję, ale musiałam zużyć całą wódkę.

- Wcale nie jest ci przykro z tego powodu - odparł chłodno. - Czy już skończyłaś?

- Tak, nic więcej nie jestem w stanie dla pana zrobić. Gdzie się mogę umyć?

Zaśmiał się krótko.

- Umyć się? Nie bądź śmieszna!

- Gdzie się mogę umyć? - powtórzyła spokojnie.

- Spytaj o to kogoś innego.

Opuściła kajutę i umyła ręce w toalecie szypra, jeśli można tak nazwać równie prymitywne pomieszczenie. Było tam jednak trochę jaśniej, gdyż przez małe okienko sączyła się smużka światła.

Kiedy ponownie stanęła przed drzwiami do kajuty kapitana af Ilmen, musiała na chwilę oprzeć się o ścianę, ażeby nabrać odwagi i siły. Nie rozumiała, dlaczego jej ręce tak bardzo drżały. Była wprawdzie przyzwyczajona do pielęgnowania chorych, lecz tu spotkała się z czymś innym, nieznanym. Przez cały czas, kiedy znajdowała się w kajucie, zdawała sobie sprawę z tego, że ranny, który tam leżał, jest bardzo męski.

Atmosfera wprost przesycona była czymś, czego Tessa nigdy nie doznała, czymś, co drżało w powietrzu między tym dwojgiem, którzy nigdy przedtem się nie widzieli, a do tej pory tylko się sprzecali.

Nie uświadamiając sobie tego, pogładziła powoli swe ciało i cofnęła przerażona ręce,

kiedy dotarło do niej, co właśnie zrobiła.

Nie przyznawała się do tego sama przed sobą, lecz bardzo nie chciała, aby kapitan af Ilmen umarł. Czuła smutek na samą myśl o jego ewentualnej śmierci Nie taki smutek, jaki towarzyszył jej pracy w dzielnicach najuboższych, lecz coś bardziej osobistego, swego rodzaju tęsknotę wywołaną silnym napięciem między nimi.

Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ II

Kiedy weszła do kabiny i zbliżyła się do postania rannego, odniosła wrażenie, że pod wpływem alkoholu i lekarstw stał się bardziej oziębiały i obojętny na wszystko.

- Jak się nazywasz? - spytał niewyraźnie.

Z przyzwyczajenia unikała podawania swego nazwiska, dlatego wymieniła tylko drugie imię.

- Luiza.

- Pochodzisz z dobrej rodziny? - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak.

- Dlaczego zdecydowałaś się na tak nieprzyjemne zajęcie? Mogłabyś żyć wspaniale, spacerować po starym parku i pięknych komnatach, wyszywać swą wyprawę i poza tym nic innego nie robić.

- Tego właśnie nie chcę. Dostałam w darze tylko jedno życie. Czyż nie powinnam wykorzystać go w rozsądny sposób?

- Pielęgnując rannych żołnierzy?

- To jest wyjątek. Żołnierze zwykle dają sobie radę sami. Biedocie w mieście wiedzie się znacznie gorzej. Jestem tu, bo prosiła mnie o to pańska matka.

Wydawało się, że jej słowa sprawiły mu przykrość.

- Już spełniłaś swój obowiązek. Możesz iść, jeśli chcesz.

- Obiecałam, że zostanę z panem do jutra rana. Wtedy to przyjdą, żeby mnie odwieźć do brzegu.

- Do jutra rana? Która jest teraz godzina?

- Przypuszczam, że niedawno minęło południe.

- O Boże! Myślisz, że wytrzymam z tobą tak długo?

- Będzie pan chyba zmuszony. Zresztą wzajemnie. Nie, przepraszam, wcale tak nie myślałam.

Ciągle zapominała, że znalazła się tu po to, ażeby uprzyjemnić kapitanowi ostatnie chwile. Raz za razem jednak ją prowokował.

- Ja też tak nie myślałem - powiedział bardziej pojednawczo. - Ten chlew działa mi na nerwy, dlatego taki jestem.

Ktoś zapukał do drzwi i usłyszeli głos:

- Jak tam, panienko?

- Dziękuję, dobrze.

Mężczyzna zajrzał do środka i zachichotał:

- Wie pan, że ma pan niezwykłego gościa, kapitanie? To najbardziej tajemniczy w mieście Czarny Anioł. Kochany przez biednych i wzgardzony przez bogatych - z tymi słowy mężczyzna zniknął.

- Zamknij drzwi na klucz! - krzyknął Rutger af Ilmen. - Nie życzę sobie takich nieoczekiwanych wizyt i kiedy ty tutaj jesteś, mogę się bez nich obyć.

Usłuchała. Niepożądane wtargnięcie mężczyzny w niezwykły sposób ich zbliżyło.

- A więc nazywają cię Czarnym Aniołem. Dlaczego Czarnym? Z powodu ubrania, czy z innych przyczyn?

- Ubrania, mam nadzieję.

Zawahał się, tak jak gdyby próbował zobaczyć ją w ciemności.

- Jak daleko sięga litość anioła?

- Pańska matka poprosiła mnie, abym uczyniła wszystko, o co mnie pan poprosi. Czego pan sobie życzy?

- O święta naiwności! Spij u mnie!

Tessa drgnęła. Z powagą odrzekła:

- Lecz nie przystoi, ażebyśmy leżeli w tym samym łóżku.

Kapitan af Ilmen wybuchnął serdecznym śmiechem, który szybko ucichł i przeszedł w jęk bólu.

- Pana boli - stwierdziła zaniepokojona. - Gdzie indziej, nie w nogach.

- Naturalnie, że boli mnie gdzie indziej! - wyjąkał między atakami bólu. - Nikt nie uchodzi z wojny cało.

Wewnętrzne, śmiertelne rany, pomyślała coraz bardziej smutna.

- Gdzie pana boli? Czy mogę panu pomóc? - spytała cicho.

- Nie, nie możesz. Trafiła mnie kula, przeszła na wylot i dawno jej już nie ma. Lecz po drodze poczyniła niezłe szkody.

- Może być pan szczęśliwy, że pan żyje - rzuciła spontanicznie i od razu pożałowała swych słów. Wszak nie zostało mu już wiele czasu...

- Szczęśliwy? - parsknął gorzko. - Obym wtedy zginął!

- Nie wolno panu tak mówić!

- Co możesz wiedzieć o moim piekle?

- Teraz powinien pan odpocząć - powiedziała szybko i przykryła rannego. Kiedy naciągała koc, kapitan chwycił jej rękę i pocałował.

Tessa zadrżała, nie potrafiła się opanować.

- Pachniesz tak czysto i ładnie - szepnął, wciąż trzymając jej dłoń. - Czy wiesz, że jesteś pierwszym cywilem, jakiego widzę od wielu miesięcy?

- Przez cały czas był pan na wojnie? - spytała i nie uświadamiając sobie, co robi, usiadła obok niego.

- Tak, cały czas szedłem za von Döbelnem. Brałem udział we wszystkich wielkich bitwach. Siikajoki, Nykarleby, Lappo. Ta przeklęta wojna przysporzyła nam niewiele honoru, niosła tylko brud i krew, porażki i cuchnące rany. Bohaterowie! - zaśmiał się z gorzką ironią.

- Człowiek staje się taki otępiały, Luizo. Nie ma już żadnego znaczenia, czy zabija się innych, czy samemu zostanie zabitym.

Tessa próbowała cofnąć rękę, lecz on ścisnął ją tylko jeszcze mocniej.

- Zostań ze mną - wyszeptał. - Jestem taki zmęczony, potrzebuję twojej obecności.

Dlatego właśnie tu jestem, przypomniała sama sobie.

- Oczywiście, kapitanie af Ilmen. Będę tu.

Przez dłuższą chwilę leżał, nic nie mówiąc, trzymał tylko jej dłoń w swojej. Drugą ręką głaskał jej rękę.

Oddychał ciężko, nieregularnie i czuła, że cierpi.

Wreszcie przerwał milczenie.

- Marzyłem o falujących, kwiecistych łąkach, o radosnych uśmiechach, o pięknie urządzonej, przytulnym domu, o filiżance herbaty pitej w spokoju. O rozmowach ze zwyczajnymi ludźmi. Luizo, już nigdy nie przeżyję czegoś takiego.

Serce jej zamarło. Czyżby wiedział? A może miał na myśli coś innego?

- Opowiedz trochę o sobie - poprosił. - Przychodzisz ze świata, o którym marzyłem, tylko dzięki tobie mam z nim jakiś kontakt.

- Wszystko w moim domu jest takie wspaniałe i doskonałe - zaczęła.

- I nie ma to dla ciebie żadnego znaczenia, jak rozumiem - zaśmiał się.

- Nie, nie w tym rzecz - sprostowała.

Opowiedziała o uległej i przestraszonej matce oraz o dominującym ojcu, nie wymieniając jednak żadnych imion.

- Nie lubisz ojca - stwierdził kapitan.

Tessa próbowała zaprzeczyć, lecz on jakby tego nie słyszał.

- Twoje sumienie mówi ci, że powinnaś kochać matkę i ojca. Lecz jest to nieludzkie żądanie. Należy ich szanować, lecz nikogo nie można zmusić do miłości. Nie w przypadku, kiedy ktoś zachowuje się tak, jak twój ojciec. Dlaczego jednak nie chcesz powiedzieć, jak się

nazywasz?

- Z powodu mojej działalności wśród ubogich. Moja rodzina przeżyłaby szok, gdyby dowiedziała się, czym się zajmuję.

- Ale ja nie mam zamiaru plotkować. No dobrze, jak chcesz. Jakie masz plany na przyszłość?

- Czy kogokolwiek one obchodzą? - powiedziała gorzko. - Chcę studiować, lecz moi rodzice już postanowili wydać mnie za mąż za starego, prostackiego kupca, który zażywa tabaki. On ma pieniądze i jest naprawdę szanowany w mieście, ale ja go nie chcę i zamierzam uciec.

- Wcale mnie to nie dziwi. Ale czy nie możesz ich przekonać, by znaleźli ci innego kandydata na męża?

- Nie, w ogóle nie chcę wychodzić za mąż!

- Dlaczego?

- Och, moje siostry wyglądają na bardzo nieszczęśliwe. Najstarsza przysłała do domu w dzień po ślubie i płakała, że jej mąż był dla niej nieprzyjemny.

Kapitana wyraźnie to rozbawiło.

- Jak to?

- Nie wiem. Narzucal jej się, opowiadała siostra, a mama wspomniała coś o tym, że miał do tego prawo i że my, kobiety, musimy się z tym pogodzić. To brzmi zupełnie idiotycznie.

- Luizo, jak bardzo jesteś naiwna?

- Co pan ma na myśli?

- Mówisz jak chodząca niewinność. Czy nic nie wiesz o stosunkach między kobietami i mężczyznami?

Zaczerwieniła się po uszy.

- No jasne, wiem, że coś jest. Kiedyś spytałam o to mamę, ale ona uderzyła mnie w twarz i kazała iść do swojego pokoju.

- Nic dziwnego, że twoja siostra doznała szoku, kiedy wyszła za mąż - mruknął kapitan af Ilmen. - Czy nigdy nic nie czułaś? Nie czułaś tęsknoty, będąc z chłopcem?

Tessa milczała. Serce biło jej mocno. Czuła to właśnie tu przy nim!

Jako człowiek z gruntu uczciwy nie chciała kłamać. Powiedziała tylko:

- Wolalabym o tym nie mówić. Nasłuchałam się o tym wiele na przedmieściach i głupia też nie jestem. Nie wiedziałam tylko...

- Tak? Mów dalej!

- Jak to jest - wykrztusiła ledwie słyszalnie.

Przez chwilę panowało milczenie. Potem kapitan spytał:

- Ale teraz wiesz?

Nagle ciemność stała się tak gęsta, tak drżąco cicha i pełna wyczekiwania...

- Może spróbuje się pan teraz przespać - zaproponowała pospiesznie.

- Będzie na to czas później. Jak wyglądasz, Luizoz?

- Ja? - wyjąkała zmieszana. - Nienadzwyczajnie.

Ach, jak bardzo chciałyby być piękna!

Nagle zapragnęła dla siebie całego piękna świata, tylko po to, by sprawić mu przyjemność.

- Czy mogę cię dotknąć? - poprosił. - Twojej twarzy?

- Tak... pewnie - zgodziła się z wahaniem.

Kiedy Tessa poczuła na skórze silne ręce kapitana, jej oddech stał się nierówny. Ranny opuszkami palców dotykał jej twarzy.

- Myślę, że jesteś piękna w pewien szczególny sposób - rzekł po chwili. - Duże oczy, delikatne brwi. I zdecydowane usta. Piękne zęby?

Tessa tylko skinęła głową. Była bardzo szczęśliwa, że ktoś rozmawia z nią w tak naturalny sposób. Jak dobrze się rozumieli!

- Ile masz lat? - zapytał.

- Dziewiętnaście. - Jakże ochryple zabrzmiał jej głos! - A pan?

- W porównaniu z tobą jestem bardzo stary.

- Sądząc po głosie, chyba nie tak bardzo.

- Czyżby? - powiedział łagodnie. - Według dokumentów mam dwadzieścia dziewięć.

Lecz czuję, jakbym żył setki lat na tej nie kończącej się wojnie.

Jego ręce przesuwały się dalej wzdłuż szyi dziewczyny, dotknęły ciasno zapiętego kołnierzyka i powędrowały w stronę ramion. Kiedy dotarły do piersi, zaprotestowała.

- Miał pan dotknąć tylko twarzy - przypomniała mu zawstydzona i odchyliła się do tyłu. Serce jej biło tak mocno, że bała się, iż zemdleje.

Niechętnie cofnął ręce.

- Czy mogę... zobaczyć, jak pan wygląda? - spytała zdławionym głosem.

Przytłaczająca cisza.

- Oczywiście, proszę. Lecz nie oczekuj niczego pięknego!

Ciało Tessy nigdy nie reagowało tak dziwnie, jak teraz. Zrozumiała, że między kobietą i mężczyzną jest o wiele więcej, niż myślała. Tak wiele nieznanymi odcieni szczęścia

i bólu, napięcia i ciekawości, tak wiele... Jak powinna to nazwać? Nie znajdowała innego słowa, jak namiętność.

Lętkliwie dotykała rozpalonej skóry szerokiego czoła, prostego nosa i ust, które wydawały się stanowcze i łagodne jednocześnie. Określiła je w myśli jako pociągające i silne.

Niepowtarzalne, nieregularne rysy twarzy. Przeciągnęła ręką wzdłuż linii brody w górę ku gęstym, kręconym włosom.

Kapitan af Ilmen, oddychając szybko, chwycił ją za nadgarstki. Podniósł się gwałtownie.

- Luizo, nie powinnaś była tego robić. Jestem nienasycony, rozumiesz. Marzyłem o takiej miłej, niewinnej, delikatnej i jednocześnie zmysłowej dziewczynie jak ty. Jestem bardzo samotnym człowiekiem. - Jedną ręką objął jej kark, drugą talię. Przyciągnął Tessę bliżej z siłą, której nie mogła się przeciwstawić. Jej usta były tak blisko jego ust, że czuła bijące od nich ciepło; w końcu się opanował.

- Wybacz mi - wykrztusił i puścił ją.

Tessa poderwała się przerażona, podbiegła do drzwi i otworzyła je. Całkiem roztrzęsiona wybiegła na pokład.

Było już ciemno. Gwiazdy migotały na niebie i panował ostry mróz, mimo to żołnierze wciąż leżeli na pokładzie, otuleni kocami i płaszczami. Tessa znalazła miejsce tuż przy relingu i próbowała ochłodzić płonące policzki.

Myśli w jej głowie wirowały. Powiedział: „zmysłowa”. Czy rzeczywiście jest zmysłowa? Czy to niemoralne?

Dla niego każda kobieta była pewnie zmysłowa. Dla niego, który samotnie żył w bezlitosnej, wojennej codzienności... A może nie? Nie chciał przecież mieć do czynienia z kobietami z pokładu. Tylko z nią! |

Ach, to okropne, nieznane ciepło, ogarniające jej ciało z powodu mężczyzny, którego nigdy przedtem nie widziała! Jak mogła? Bezwstydna - oto jaka była. Hrabina af Ilmen zbyt wiele od niej oczekiwała. Zbyt wiele wymagała. Spełnić jego najdrobniejsze życzenie... Wykluczone!

Jakieś ramię objęło ją w pól, zbliżyło się parę majaczących w ciemności twarzy.

- Hej, panienczko. Skąd to dziewczę przybywa?

Tessa wyrwała się z determinacją, pełna obrzydzenia, i pobiegła z powrotem ku schodom. Zręcznie uniknęła zaczepki. Ciężko wzdychając zeszła na dół i z wahaniem otworzyła drzwi kajuty.

- Wejdz, Luizo - zabrzmiał zmęczony głos kapitana af Ilmen. - Nie masz się czego

obawiać. Przykro mi, że straciłem panowanie nad sobą.

Podeszła bliżej i poprawiła mu koc.

- Nie powinnam była uciekać w ten sposób - wyszeptała. - Pańska matka poprosiła mnie, ażebym uczyniła dla pana wszystko i przyrzekłam jej to dość lekkomyślnie. Istnieją jednak pewne granice.

- Naturalnie - odpowiedział. - Przygotowałem się do snu, kiedy ciebie nie było.

- Czy pan wstawał? - spytała zaskoczona.

- Wstawałem i wychodziłem. Nie mogę wprawdzie chodzić, lecz poruszam się, pomagając sobie rękami.

- Ale pan nie powinien się tak nadwierać!

- Czy ma to jakieś znaczenie?

- Tak! - wykrzyknęła szybko, bez zastanowienia. - Nie chcę, by pan umierał.

- Kto powiedział, że umrę? - uśmiechnął się słabo.

- N... nikt - wyjąkała. - Odniósł pan jednak poważne rany. W tych ciemnościach nie mogę stwierdzić, czy ma pan zakażenie krwi albo coś innego. Nic też nie mogę dla pana zrobić!

Ostrożnie położył rękę na jej dłoni.

- Zrobiłaś bardzo dużo, Luizo. I nie chcesz, abym umarł. To miło z twojej strony po tym, jak się zachowałem.

- Proszę już o tym nie myśleć. - Chwilę się wahała, lecz zaraz wyznała szczerze: - Jestem z natury uczciwa, kapitanie af Ilmen, i bardziej przejęłam się swoim zachowaniem.

Jego dłoń przyjaźnie ścisnęła jej rękę.

- Wiem. Czuję, że drżysz. Powiedziałaś właśnie, że nie jesteś przyzwyczajona do obcowania z mężczyzną, musiało więc spaść to na ciebie zupełnie nieoczekiwanie.

- Dziękuję, że pan to rozumie - szepnęła, spuściwszy głowę ze wstydu.

Milczeli przez chwilę, czuli tylko wzajemne ciepło. Wszelka podejrzliwość i agresja minęły. Wreszcie kapitan przerwał ciszę:

- Luizo, sądzę, że właśnie teraz byłaś bliska prawdy. Myślałem o moim powrocie do domu. Myślałem, że chciałbym cię odszukać, odwiedzić, spotkać się z tobą i poznać cię bliżej, kiedy znów będę zdrowy. Lecz nigdy tak się nie stanie.

- Nie, nie ma pan prawa tak mówić! - wybuchnęła bliska płaczem.

- Boję się, Luizo - wyszeptał i ścisnął jej rękę tak, że zabołało. - Mogę ci to powiedzieć, bo mnie zrozumiesz. Ty i ja... rozumiemy się nawzajem. Prawda?

- Tak - pociągnęła nosem. - Właśnie myślałam o tym samym.

- Nie płacz, kochana, wspaniała, niezwykła dziewczyno ze snu, która masz odwagę iść własną drogą w tym świecie pełnym pogardy dla kobiet i która mimo wszystko zachowujesz swą godność. Nigdy dotąd nie bałem się śmierci. Teraz jednak chcę żyć.

- Ależ będzie pan żył! - mówiła przez łzy. - Musi pan żyć! Zrobię dla pana wszystko, byle tylko pan nie umierał.

- Uważaj, nie obiecuj zbyt wiele - uśmiechnął się. - Zrobiłaś już to, co leżało w twojej mocy. Czuję się teraz o wiele lepiej po tym, jak oczyściłaś moje rany. Jestem tylko tak bardzo zmęczony... A nie chciałbym taki być, kiedy tutaj jesteś.

W jego głosie pojawiła się nuta czułości.

- Nie, musi pan się przespać, sen pana wzmocni.

- Ale gdzie ty spocznieś? Nie możesz przecież się położyć na tej brudnej podłodze.

- To prawda - rzekła z wahaniem. - Może mogłabym usiąść w nogach pana koi?

- Może. Spróbuj!

Usiadła na jej końcu, nie dotykając obolałych stóp kapitana.

- Tak jest całkiem dobrze.

- Na pewno? Chętnie podzieliłbym z tobą postanie, lecz sądzę, że będzie to zbyt ryzykowne.

Jego słowa poruszyły Tessę.

- Nie, nie ma sensu nawet o tym myśleć. I proszę mnie natychmiast obudzić, gdyby poczuł się pan gorzej lub potrzebował pomocy.

- Dobrze. Dziękuję, Luizo! Za to, że tu jesteś i że cię spotkałem!

W kajucie zapadła cisza. Tessa właściwie siedziała nawet dość wygodnie, ale nie mogła zasnąć. Jej szeroko otwarte oczy wpatrywały się w gęstą ciemność - w stronę, gdzie leżał kapitan. Jej myśli były jednym wielkim chaosem, czuła wypełniającą ją radość i nadzieję, a jednocześnie gorycz, która zawisła nad nią jak ciemna chmura. Jej ciało nie chciało się uspokoić. Wkradła się do niego tajemnicza tęsknota, uczucie, które rozumiała bardzo dobrze, lecz do którego nie chciała się przyznać nawet sama przed sobą. Zobaczyła surowe oblicza matki i ojca, mogła niemal słyszeć odgłos policzków wymierzanych jej z powodu samych tylko grzesznych pragnień.

Czas mijał, a myśli Tessy mknęły dalej.

Jej siostry były tak zniewolone w małżeństwie, że z niechęcią myślały o obcowaniu z mężczyzną. Lecz ona, która do tej pory nie знаła fizycznego pożądania, czuła, że płonie. Nie była zahukana. I nigdy nie będzie. Ponieważ spotkała Rutgera af Ilmen, mężczyznę, o jakim marzyła, który ją rozumiał, dzielił jej myśli, jej poglądy...

Drgnęła, słysząc jego głos:

- Ty też nie możesz spać?

- Nie - przyznała.

- Tak intensywnie odbieram twoją obecność.

Bała się prawie oddychać.

- Nie mogę niestety iść na górę na pokład - powiedziała drżąc. - Mężczyźni tam...

- Nie, o tym nie ma nawet mowy. To będzie długa noc.

- Tak. Myślałam o pańskim nazwisku: af Ilmen. Wskazuje na to, że pochodzi pan ze wschodu?

- Dużo wiesz - uśmiechnął się. - W pewnym sensie masz rację. Jeden z mych przodków uczestniczył w bitwie nad jeziorem Ilmen w Rosji, dlatego otrzymał tytuł szlachecki „af Ilmen”.

Znowu zapadła cisza. Gęsta cisza.

- Luizo, bądźmy z sobą szczerzy. Obiecałaś zrobić dla mnie wszystko. Czy to z powodu mojej matki, czy dlatego, że myślałaś, że nie przeżyję?

Co powinna odpowiedzieć?

- Pańska matka mnie o to prosiła. Wtedy łatwo mi było obiecać.

Teraz z kolei on poprosił:

- Mam pewne życzenie. Głębokie pragnienie. Lecz trudno mi to wyrazić... Mimo to myślę, że zrozumiesz, ponieważ ty i ja jesteśmy bardzo podobni, prawda? Jeżeli obiecuję, że nie posunę się zbyt daleko, to czy mogę... Nie!

- Proszę powiedzieć, czego pan pragnie - wyszeptwała, ledwie poruszając wargami.

- Tak bardzo pragnę dotknąć... twojej cieplej, delikatnej skóry. Nie mogę cię zobaczyć w tej piekielnej ciemności, ale ty jesteś dla mnie jak anioł po tych wszystkich okrucieństwach, jakie widziałem. Reprezentujesz wszystko, co dobre, całe kobiece piękno, o którym zapomniałem, że istnieje.

Milczała, ale jej serce waliło, jakby miało rozsadzić piersi.

- Czy mnie rozumiesz? - spytał cicho.

- Nie jestem w stanie myśleć - odpowiedziała. - Proszę dać mi trochę czasu!

Trwali w bezruchu. Tessę dręczyły sprzeczne uczucia. Matka, ojciec, ich reakcja... Jej własne ciało, które już dawno powiedziało „tak”. Jej drzenie na samą myśl, że miałby jej dotknąć. To ogromne podniecenie.

- Boję się - wyszeptwała.

- Obiecuję!

- Wiem, ale jest tyle niewiadomych...

Uśmiechnął się.

- Nie obawiaj się - uspokoił ją, lecz w jego głosie wyczuła nutę niepewności.

Znowu czekali. Powietrze było gęste od napięcia. Wreszcie Tessa ześlizgnęła się ze swego miejsca i usiadła obok kapitana.

- Obiecuję pan, że nic nikomu nie powie? - spytała i z trudem przełknęła ślinę.

- Naturalnie! To pozostanie tylko między nami. Czy zamknęłaś drzwi?

- Tak - zdołała wydobyć tylko to jedno słowo.

Kapitan dotknął jej kołnierzyka, po omacku pomagała mu odnajdywać guziki i pętelki. Kiedy jego ręka dotknęła nagiej skóry szyi, zadrżała.

- Nie bój się, Luizy - szepnął.

Chciała go poprawić, powiedzieć swoje prawdziwe imię, lecz pomyślała, że teraz nie bardzo wypada. Cały czas oszukiwała go. Zresztą miała na imię także Luiza. Podobał jej się sposób w jaki to wymawiał. Tylko on mógł nazywać ją Luizą. To była ich tajemnica.

Góra sukni została rozpięta. Kapitan usiadł i zsunął ją w dół przez ramiona dziewczyny.

- Ściągnij to całkiem - szepnął niewyraźnie.

Coś w niej zaprotestowało, coś zapragnęło, aby tak się stało.

- Śmiało - powiedział, kiedy zauważył, że się waha.

Wstała i pozwoliła, aby suknia spadła na podłogę.

- Czy resztę także?

- Wszystko! - Jego głos brzmiał ochryple z powodu ogromnego napięcia.

- Ale... ja nie mogę!

- Nie bój się. Przecież cię nie widzę!

Tessa usłuchała. Była bardzo podniecona. Potem zbliżyła się do pościeli, usiadła na samym brzegu, śmiertelnie zażenowana i onieśmielona z powodu swej nagości, z mocno bijącym sercem.

Jest umierający, pomyślała. I obiecałam jego matce... Muszę spełniać jego życzenia. Nikt się o tym nie dowie. I sama przecież tego chcę! Chcę, ażeby mnie dotykał, żeby myślał, że jestem piękna.

Położył ręce na jej ramionach i głęboko wciągnął powietrze. Brzmiało to jak westchnienie człowieka, który wreszcie dotarł do portu po latach spędzonych w zamieszaniu i chaosie.

Delikatnie dotykał całego jej ciała z taką czułością, że zapomniiała o wstydzie.

Zamknęła oczy i pozwoliła swej skórze przyjmować pieścizoty. Całkiem nieświadomie przysunęła się bliżej i w końcu leżała z głową na jego ramieniu. Poczwała jego gorący, ostry oddech i ciepło bijące przez koszulę. Odpięła ją ostrożnie nieco bardziej przy szyi i drgnęła, kiedy poczuła pod palcami jego rozpaloną skórę.

Pieścizoty kapitana af Ilmen nie były już takie czułe. Mięśnie jego ramion mocno się napięły, kiedy go objęła. Niecierpliwie odwrócił głowę, szukając jej ust.

Tessa nie spodziewała się tego. Dotknięcie jego warg sprawiło, że poczuła silne dreszcze przebiegające wzdłuż całego ciała. Odwróciła od niego głowę.

- Nie! - szepnęła, lecz nie miała siły się wyrwać.

Było już za późno. Uniósł jej stopy z podłogi i zrobił miejsce obok siebie. Tessa próbowała zaprotestować ostatkiem sił, lecz uspokoił ją, bezradną i nie będącą w stanie przeszkodzić temu, co się działo. Gdyby stawiała bardziej stanowczy opór, być może zdołałby się w porę opanować. Lecz oboje byli na wpuł nieprzytomni z pożądania i kierowali się już tylko instynktem.

- Nie chciałem tego! - wyznał zrezygnowany, kiedy pociągnął ją ku temu, co nieuniknione. - Nie chciałem tego, kochana, musisz mnie zrozumieć!

Tessa łkała.

- Chcę zostać z panem - szepnęła przez łzy.

- Kochana, moja maleńka! Nie musisz się bać. Nigdy cię nie zawiodę, to ostatnie, co mógłbym zrobić.

Potem długo rozmawiali, zwierzali się sobie nawzajem - mówili o sprawach, które do tej pory zachowywali tylko dla siebie. Nie o faktach, lecz o swoich myślach, marzeniach i o tym, co według nich stanowiło sens życia.

Tessa leżała z głową na ramieniu kapitana, a on ją obejmował. Pomyślała, że odpoczywa w morzu czułości.

Rozmowa samoistnie powoli zamierała. Usłyszała i że jego oddech jest spokojniejszy. Wkrótce zasnął.

Statek zaczynał się budzić. Nad ich głowami i na korytarzach rozlegały się głosy i kroki. Był ranek.

Tessa wstała i ubrała się. Potem ucałowała kapitana w czoło, wzięła swój kosz i wymknęła się z kajuty. Kwarantanna kończyła się o godzinie czwartej po południu. Uzgodnili, że spotkają się wtedy na przystani.

Kiedy wyszła na pokład, musiała osłonić oczy przed ostrymi promieniami słońca.

Czuła się zmęczona, lecz miała nadzieję, że wygląda trochę lepiej, niż wskazywało na to jej samopoczucie. Wypełniające ją szczęście mieszało się z wyrzutami sumienia i strachem, jak zostanie przyjęta w domu. Nikt oczywiście się nie dowie o jej tajemnicy, lecz bała się, że po samym tylko jej wyglądzie poznają, iż jest zakochana.

Było ich teraz dwoje, nie będzie już samotna!

Łódź, która miała ją zabrać, była przycumowana do innego statku i widziała, jak wchodzi do niej pastor i lekarz. W chwilę później łódź przybiła do burty jej statku i Tessa zeszła po drabince. Miała obolałe ciało i była tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały, lecz wypełniało ją cudowne, na wpół zakazane uczucie szczęścia.

W myślach widziała już scenę w domu. Jak ojciec wrzeszczy na nią, a matka krąży po pokoju niczym przerażona kura. Postanowiła, że mimo wszystko o niczym im nie powie.

Miała jednak więcej szczęścia, niż na to zasłużyła. Rodzice wyjechali - zapomniała o tym - i mogła nie zauważona wymknąć się znowu po południu.

Wyspała się, a potem ubrała tak ładnie, jak tylko potrafiła. Przejrzała się w lustrze niezliczoną ilość razy, pośpieszyła ulicami w dół do portu. Przepęłniało ją tak radosne oczekiwanie, że pozdrawiała wszystkich napotkanych po drodze z rozpromienionymi oczyma.

Na przystani panował ogromny ruch. Żołnierze zaczęli już schodzić na ląd. Tessa stanęła pod ścianą w taki sposób, żeby mieć dobry widok. Czy go rozpoznam? zastanawiała się nieustannie. A on mnie? Na pewno!

Żołnierze schodzili z pośpiechem na ląd i gromadzili się na przystani, zdrowi i ranni obok siebie. Kilku starych weteranów ustawiło się obok niej.

- Nareszcie znowu w domu - powiedział jeden do drugiego. - Mógłbym ucałować ziemię, gdyby nie było tu tak brudno.

Zabrzmiała głośnie komenda. Żołnierze na przystani utworzyli dwuszereg i stanęli na baczność.

- Co się dzieje? - zdziwiła się Tessa.

- Będą wnosić zmarłych na ląd - usłyszała.

Nosze wnoszono jedno po drugim wśród milczącego tłumu.

Zabrzmiała nowa komenda i żołnierze oddali honory. Tessa ujrzała nosze przykryte kosztowną narzutą.

- Kto to? - spytała zaskoczona stojących obok.

- Pewnie oficer - odpowiedział jeden cicho. - Widzę herb rodu Ilmen. Teraz nareszcie udał się do krainy wiecznych łowów. Kapitan Rutger af Ilmen!

ROZDZIAŁ III

Tessa uchwyciła się słupa latarni. Wszystko wokół niej zawirowało. Kapitan Rutger af Ilmen. Jej kapitan, jej ukochany. Nie!

Żołnierze stojący obok nie zauważyli, że doznała szoku.

- Musi mu być gorąco tam w piekle! - powiedział jeden. - Temu łajdakowi!

- Ależ... co pan mówi! - przerwała oburzona.

- Nie było żołnierza w armii, który by go nie przeklinał - dorzucił drugi. - Nieznośny, poniżający innych. Nędzny sadysta. A jakie on siał spustoszenie wśród kobiet...

- Wyglądał nieprzyzwoicie dobrze - zauważył ten pierwszy. - No, ale teraz nie ma już z tego żadnej korzyści.

Tessa zachwiała się jak uderzona. Pragnęła tylko jednego - umrzeć.

Nie wierzę wam, szeptała do siebie. Był delikatnym mężczyzną, czułym i nieszczęśliwym.

Siał spustoszenie wśród kobiet? Nie, nie wierzyła w to ani trochę! Jednak posiadał ją skandalicznie łatwo i szybko.

Teraz nie miało to żadnego znaczenia. Ci mężczyźni gadają same bzdury. Nie znali go. Był martwy, martwy! W obliczu tej prawdy nic innego nie miało znaczenia. Nigdy go nie ujrzy, nie dowie się, jak właściwie wyglądał, nigdy więcej nie usłyszy jego głosu, nie poczuje jego silnych ramion wokół siebie, miękkich warg przy swoich. I on jej nie zobaczy, tych wspaniałych rzeczy, jakie teraz na sobie miała... Jej piękny strój był jak gorzkie szyderstwo. Tylko przez parę godzin - nawet nie całą dobę - doznawała delikatnego tchnienia tego trudnego do zdefiniowania, pełnego współistnienia z drugim człowiekiem. A potem pustka. Gorsza od wszelkiej odczuwanej wcześniej, mimo, że właściwie zawsze była samotna.

Nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w domu.

Przez pięć długich dni leżała w łóżku i nie była w stanie z nikim rozmawiać. Rodzina myślała, że zaraziła się od córki pastora, a ona nie zaprzeczała.

Pięć miesięcy później nastąpił ten straszliwy przełom, kiedy to życie Tessy odmieniło się dramatycznie.

Ojciec grzmiał nad nią, wielki niczym dom.

- Jak to się stało? - wrzeszczał. - Matka twierdzi, że przejawiasz wszelkie oznaki.. Ale to przecież niemożliwe!

Tessa wyprostowała się i spokojnie spojrzała ojcu w oczy. Była przerażona, lecz nie chciała dać tego po sobie poznać.

- To prawda. Nie mam nic do powiedzenia na swoją obronę.

Ojciec wyglądał, jakby otrzymał cios. W powietrzu zaśpiewał policzek. Tessa zatoczyła się.

- Kto? - krzyczał. - Kto jest ojcem?

Przełknęła ślinę.

- On nie żyje.

- Kłamiesz!

- Nie, nie kłamię. Chcieliśmy się pobrać. Ale umarł.

To prawda, że zamierzali się pobrać, była tego pewna. Czuła, że tego chciał, mimo iż wprost nie rozmawiali o małżeństwie. Mówili tylko o tym, że mieli się jak najszybciej znowu spotkać, że mieli zawsze być razem i że mogła całkowicie na nim polegać.

Och, Rutgerze, gdybyś tylko wiedział! Gdybyś tu teraz był!

Smutek, po stracie ukochanego sprawił, że wściekłość ojca nawet jej nie przerażała. Niczego się nie dowiedział. Zresztą i tak by nie zrozumiał.

Głos ojca dotarł do niej znowu:

- Natychmiast opuścisz ten dom! Zaraz, zanim ktokolwiek się dowie!

- Ależ Oskarże - jęknęła matka. - Co ona pocznie?

- To nie nasza sprawa. Nie jest już moją córką. Precz! Nie chcę cię więcej widzieć!

Przeklęta, niewdzięczna suka!

Tessa opuściła dom rodzinny jeszcze tego samego dnia. Rodzeństwo obserwowało ją w milczeniu. Ojciec wrócił do swoich spraw i nie chciał jej widzieć. Tylko matka płakała. Dała jej trochę jedzenia i ciepły płaszcz.

Tessa zaczęła nowe życie.

Była realistką i wiedziała, że jest zdana na samą siebie. Przełknęła więc wstyd i poszła do jedynej osoby, do której mogła się zwrócić.

Pastor przyjął ją w swoim domu. Bez słowa wysłuchał jej wyjaśnień.

Na koniec pokazała mu list, który dostała od hrabiny tamtego dnia na przystani.

Czytała go wiele razy.

Niniejszym zaświadcza się, że panna Teresa Hammerfeldt spędziła czas sam na sam z Rutgerem af Ilmen w jego ostatnich godzinach życia.

Miejscowość, data i podpis Lidii af Ilmen.

Był to dziwny list, z którego nic nie rozumiała - aż do niedawna. Hrabina chciała

właśnie tego, co się stało. Wiedziała, że jej syn umrze, i wiedziała także, że nie odrzuci żadnej kobiety. Ona - Teresa Luiza Hammerfeldt - została wybrana, aby uratować hrabiowski ród przed wygaśnięciem. Ostatnia desperacka próba przeszkodzenia „barbarzyńcy Nikolasowi af Ilmen” w przejęciu majątku.

Zrób wszystko, co możesz, dla mojego syna. Spełnij każde jego najmniejsze życzenie!

Och, jaka była naiwna, że nie zrozumiała tych słów!

Jego liczne eskapady... Matka doskonale wiedziała o jego słabości do kobiet i wychodziła ze słusznego założenia, że coś się musi zdarzyć między dwojgiem młodych.

Przez chwilę Tessa czuła niesmak na myśl o tak na zimno uknutej intrydze. Ale jej kapitan był inny. Wszyscy się co do niego mylili! To, co zaszło między Tessą a nim, było prawdziwe i szczere.

- Ach, drogie dziecko - powiedział pastor i przymknął oczy, powoli podnosząc głowę znad kartki, którą właśnie przeczytał. - Teraz rozumiem. Teraz wiele rozumiem!

- Co takiego?

Westchnął.

- Kiedy pożegnaliśmy się tamtego ranka na przystani, ponownie spotkałem hrabinę af Ilmen. Chciała z tobą porozmawiać, lecz wróciłaś już do domu. „O, nie!” powiedziała. „Przyszłam za późno! Chciałam, ażeby pan, pastarze, udzielił ślubu mojemu synowi i tej dziewczynie, jeżeliby tego pragnęli. W takim razie załatwimy to po południu, kiedy on zejdzie na ląd”. Byłem trochę oburzony jej pomysłem, ale obiecałem, że zjawię się na przystani. Jednak kiedy kapitan af Ilmen został zniesiony na ląd, już nie żył, a ciebie nigdzie nie widziałem.

- Czekałam tam - powiedziała Tessa bezbarwnym głosem. - I była to najgorsza chwila, jaką przeżyłam w moim życiu.

- Czy teraz nie jest gorzej, mimo wszystko?

- Nie, jego nie ma i nic nie sprawia większego bólu, niż ta świadomość. Ale wiem, że kapitan af Ilmen zgodziłby się na nasz ślub, gdyby żył wystarczająco długo. Między nami zdarzyło się coś więcej niż szybka przygoda, pastarze. W jakimś stopniu tworzyliśmy jedność, mogliśmy się całkiem przed sobą otworzyć.

Pastor pokiwał głową.

- Rzadko się to zdarza. Za wszystko, co się wówczas stało, w dużym stopniu ponosi winę hrabina. Widać zupełnie wyraźnie, że działała w panice, próbując ratować majątek i ród poprzez nowego spadkobiercę.

- Ale czy ma pan, pastarze, dla mnie jakąś radę? Czy może mi pan pomóc?

Znowu westchnął.

- Kościół potępia wszakże to, co zrobiłaś. Ale znam twoje szlachetne serce, Tereso, i uczyniłaś tak wiele dobrego, pracując dla chorych i umierających. Sam także chyba ponoszę część winy, wciągając cię w to wszystko. Tak bardzo chciałbym ci pomóc, całkiem prywatnie, ale... Naprawdę nie wiem, gdzie powinnaś szukać schronienia. Nie znam nikogo, kto mógłby zaopiekować się dziewczyną w twoim stanie.

Tessa spuściła głowę.

Mówił dalej:

- Pierwsza na myśl przyszła mi hrabina af Ilmen. Ale... Właśnie, co ty sama o tym myślisz?

Zwinęła list w dłoni.

- To brzmi zupełnie bez sensu, teraz kiedy kapitan nie żyje.

- Ja uważam, że ta możliwość mimo wszystko jest aktualna. Powinnaś spróbować.

- Nie nawiązała ponownie kontaktu, a więc chyba nie jest zbyt zainteresowana. A zresztą, gdzie ona mieszka?

- Kto to wie! W każdym razie nie tutaj w mieście. Możesz się tego dowiedzieć.

- Tylko w ostateczności - powiedziała Tessa. - W przypadku, gdyby dziecko miało cierpieć nędzę.

- Jesteś dumna, Tereso - stwierdził pastor. - Ach, dziewczyno, co się z tobą stanie?

Wstała.

- Mam wielu przyjaciół.

- Masz? Gdzie?

- Na przedmieściach. Nie myślę o tym, by tam mieszkać, ponieważ szerzy się tam wiele groźnych chorób. Zresztą ze względu na moją rodzinę nie mogę w ogóle zostać w mieście. Lecz może Elin, moja najlepsza przyjaciółka, będzie mogła mi dać jakąś radę. Oni nie osądzą mnie tak surowo.

Pastor spuścił wzrok.

- Elin, tak! Wspaniała dziewczyna. Szkoda, że jej mąż niszczy szczęście rodzinne i przepija środki do życia. Bóg niech będzie z tobą, Tereso!

Elin patrzyła na Tessę oniemiała, a dookoła nich w małej suterenie biegała gromadka rozwrzeszczanych dzieci w różnym wieku.

- Co za nieszczęście! I ojciec panią wyrzucił! Czy oni nie mają serca, ci bogaci? Panią, która zrobiła dla nas tak wiele! Mogłaby pani mieszkać tutaj, lecz nie jest to odpowiednie

miejsce dla pani i pani dziecka. Z moim mężem również nie jest łatwo wytrzymać, kiedy sobie wypije.

Tessa uśmiechnęła się smutno. A kiedy on nie pije? pomyślała.

- Droga Elin, myślę, że nie da się tu nawet wepchnąć szpilki. Nie, nie chodzi mi o to, żeby tu mieszkać. Ale może wiesz o kimś, kto mógłby mi na jakiś czas dać skromny kącik? Najlepiej gdzieś za miastem, nie mogę przynieść wstydu mojej rodzinie.

Elin, wychudła i zniszczona ciężkim życiem, myślała intensywnie.

- Proszę poczekać - powiedziała i zniknęła.

Tessa usiadła na krześle i uśmiechnęła się nieśmiało i niepewnie do przyglądających się jej umorusanych dzieci. Po chwili Elin wróciła.

- Rozmawiałam z moim znajomym, bo przypomniałam sobie, że mówił kiedyś o kimś, kto wkrótce zostanie sam i będzie potrzebował pomocy... Jeżeli pani się odważy, może pani mieszkać u starej Johanny z Gór, kilkanaście kilometrów stąd.

- Jeśli się odważę?

- Jest nieokrzesa i niebezpieczna. Teraz jednak potrzebuje pomocy i w dodatku nie dba o zasady moralne. Mieszka zupełnie na uboczu, lis i łoś są jej najbliższymi sąsiadami. A zawód, który uprawia, nie należy do najbardziej szanowanych na tym świecie...

Tessa spojrzała pytająco na Elin, lecz nie usłyszała żadnych dokładniejszych wyjaśnień.

- Będę bardzo wdzięczna, jeżeli Johanna zechce mnie przyjąć - powiedziała i westchnęła.

Niewielkie gospodarstwo z niskimi, porośniętymi mchem budynkami niemal całkowicie kryło się w lesie na wzgórzu.

Wewnątrz domu było czarno jak w kominie. Johanna żuła ponuro swoją tabakę i przyglądała się Tessie spod przymrużonych powiek. Brud grubą warstwą pokrywał skórę i ubranie kobiety, a parę siwych kosmyków włosów, które jej pozostały, sterczało na wszystkie strony. Jedną nogę, spuchniętą i sztywną, trzymała na krześle.

- Siedzę tak od wczoraj rana, kiedy to wnuk mojej siostry poszedł do wojska! Ale nikogo to nie obchodzi! Czy umiesz doić krowy?

- Ja... próbowałam kiedyś, u dziadka, jeszcze jako dziecko. Szło mi całkiem dobrze.

Johanna skinęła ponuro głową.

- Możesz mieszkać w oborze. Będziesz obrządzać krowy i owce, świnie i kury. Tutaj nie wolno ci przebywać, poza tym, kiedy będziesz mi pomagać. Jedzenie możesz brać sobie z

ganku, wystawiam je dwa razy dziennie. Oczywiście nie dostaniesz zapłaty. Nie jedz też zbyt dużo, bo wtedy się pożegnamy! Poza tym możesz tu zostać do jesieni, aż wróci mój krewny. Dzieckiem musisz zajmować się sama, nie chcę mieć z nim nic wspólnego i nie wolno mu wchodzić mi w drogę. A tobie nie wolno wtrącać się do tego, co robię. Czy wszystko jasne?

Zaśmiała się głuchym, szalonym śmiechem, ukazując dwa zęby, które jej jeszcze pozostały.

Tessa opanowała swoją niechęć i podziękowała za życzliwość.

Weszła na stryzek na siano nad oborą i usiadła na pieńku. Poczowała zmęczenie, ogarniające ciało po długiej wędrówce z miasta. Musiała całą drogę przebyć pieszo, ale otrzymała tak dobre wskazówki, że nie błędziła po lesie.

I tutaj miała sama - a później także jej dziecko - mieszkać! W tym małym kącie przewianym wiatrem, ze zwierzętami na dole. Do zapachu obory z pewnością zdoła się przyzwyczaić, a jeśli uszczelni wszystkie szpary, może nie będzie bardzo zimno, bo zwierzęta wydzielają przecież ciepło. Ale tak tu brudno i tyle pracy...

Czuła, jak zbiera się jej na płacz, zdołała się jednak opanować. Dość już łez wylała, jej ukochany kapitan nie żył. Łzy w niczym nie mogły pomóc, teraz konieczna była nieugięta wola przeżycia.

Wiedziała, że i tak ma dużo szczęścia. Taki przypadek jak jej oznaczał dla wielu dziewcząt tyle, co skok do morza. Nikt nie stawał po ich stronie, spotykały się jedynie z potępieniem i pogardą.

Teraz powinna raczej spróbować zapomnieć o trudnych warunkach i walczyć o życie swoje i dziecka.

Chciała bowiem urodzić to dziecko. Wiedziała o istnieniu znachorek, które pomagały młodym dziewczętom pozbyć się ciąży, lecz dziewczęta te prawie zawsze umierały potem w silnych bólach. Dziecko było jego - kapitana af Ilmen - jedyne człowieka, z którym kiedykolwiek naprawdę ją coś łączyło.

Zadrzała. Stara Johanna była przerażającą istotą. Tessa naprawdę jej się bała. W małych, zmrużonych oczach staruchy czaiło się skrywane zło.

Zmęczenie i głód nieustannie towarzyszyły Tessie. Praca w oborze okazała się ciężka, a Johanna ogromnie wymagająca; teraz, kiedy miała komu rozkazywać wszystko musiało być zrobione dokładnie jak tego chciała. I naprawdę była zła. Nie minęło wiele czasu, gdy zaproponowała Tessie swoją pomoc w pozbyciu się dziecka, które tylko będzie jej przeszkadzać w pracy. Wtedy jednak w oczach Tessy zapalił się taki gniew, że wiedźma

wycofała się, mrużąc coś pod nosem.

Tessa harowała. Zawsze kochała zwierzęta. Wkrótce czworonożni podopieczni odwzajemnili się dziewczynie bezinteresowną miłością za jej troskliwość i opiekę. Johanna, ku swemu zdziwieniu, przekonała się, że Tessa potrafi opatrywać jej chore nogi. Nie mogła wiele zrobić, lecz próbowała złagodzić ból, odpowiednio ciasno owijając bandaż. Wiedźma była szczęśliwa z tego powodu, mimo że nie zdobyła się nawet na jedno słowo podziękowania. Mruczała tylko coś przykrego lub patrzyła krzywo na dziewczynę.

Nadeszła zima. Jeszcze wcześniej Tessa dołożyła wszelkich starań, ażeby ściany obory zostały dobrze uszczelnione. Gdyby nie ciepło zwierząt, nigdy by nie przetrzymała chłodu. Pocięła płaszcz i sukienkę, próbując zrobić z nich małe ubranka, chociaż nie było to łatwe bez nitki i igły. W tajemnicy przed staruchą piła dużo mleka, lecz mimo to znacznie schudła. Jadła niewiele, ale było to jedzenie zdrowe, nie obawiała się więc, że zaszkodzi dziecku.

Szybko odkryła, czym zajmowała się Johanna.

Silny, wyraźny zapach drożdży czuć było często w całym domu, dochodził on z jadalni, miejsca, w którym Tessa nigdy nie postawiła swojej nogi. Czasem zjawiało się kilku mężczyzn z baniakami, które były puste, kiedy przychodzili, a pełne, gdy wracali. Johanna częstowała ich wódką i wtedy upijali się do nieprzytomności. Pewnego razu pokłócili się z gospodynią i jeden z mężczyzn zawołał w dzikiej wściekłości: „Przeklęta morderczyni! Czy chcesz, żebym kazał lensmanowi rzucić okiem na kupę gnoju, co?”

Tessa zeszywniała z przerażenia. Innym razem jakiś pijak, zataczając się, przyszedł do obory w poszukiwaniu Tessy, lecz przeszkodziła mu w tym rozszłoszczona Johanna. Tessa poczuła dla niej pewnego rodzaju wdzięczność. Do głowy jej nawet nie przyszło, że wiedźma całkiem po prostu była zazdrosna. Chciała mieć mężczyzn tylko dla siebie.

Tessie bardzo dokuczała świadomość, że nie może się zamknąć na klucz. Nie tylko z obawy, że ktoś mógłby tu wtargnąć, przerażała ją także panująca wokół ciemność.

Kiedy wyglądała przez maleńki otwór, widziała, jak las ogromnieje wokół domów - czarny, mroczny las sosnowy, który mógł ukrywać tak wiele. Czasem dochodził stamtąd złowrogi szum, przejmujące wycie zwierząt i przesuwające się cienie... Może mogłyby wejść przez nie zamknięte drzwi stodoły...?

Trudno było utrzymać czystość, mieszkając w takich warunkach. Tessa nigdy nie myślała i nie prąta rzeczy tak dokładnie jak teraz, lecz przykrego zapachu nie zdołała zlikwidować.

Pewnego razu Tessa się przeziębiła. Ogromnie się wówczas bała zapalenia płuc, lecz

na szczęście szybko wyzdrowiała.

Tessa urodziła swe dziecko pewnego mroźnego dnia na początku stycznia. Niewiele wiedziała na temat porodu, a Johanna nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Dziewczyna zdołała jednak jakoś przez to przebrnąć, kierując się głównie instynktem. I kiedy tak leżała z maleńkim, pomarszczonym noworodkiem, ze swoim synkiem w ramionach, popłynęły łzy, ciepłe i dobre.

Miała jednak świadomość, że dopiero teraz zaczęła się prawdziwa walka. Walka o życie i szczęście maleńkiego. Był wyrzutkiem społecznym, wszystkie drzwi zostaną przed nim zamknięte. Nigdy nikt go nie wpisze do ksiąg kościelnych. Będą mu towarzyszyły drwina i pogarda, jeżeli jej samej nie uda się poprawić jego losu.

Twarz maleństwa nie zdradzała podobieństwa z jej twarzą. Nie był także podobny do Lidii af Ilmen.

- Musisz być podobny do swego ojca - szepnęła. - Teraz wiem już trochę, jak wyglądał. Czarne włosy. Szerokie czoło i bardzo wyraźnie zaznaczone brwi. Świadczące o silnym charakterze nos i broda. Mocne kości policzkowe i szerokie usta.

Uśmiechnęła się i łkając otarła łzy. Nie można chyba zbyt wiele odczytać z twarzy dziecka!

- Wyglądasz jak małe trollątko - szepnęła czule. - Lecz pewnego dnia staniesz się wspaniałym człowiekiem. Ty i ja na pewno damy sobie radę. Abyśmy tylko mogli być razem!

Zagłuszyła w sobie głos zwątpienia, który szeptał, że się łudzi. Jakie mieli szanse przetrwania? Żadnych! Nie, nie chciała teraz o tym myśleć!

Na zewnątrz dały się słyszeć szybkie kroki. Z nieoczekiwaną wizytą przyszła Johanna.

- No, skończyłaś? - zawołała nieprzyjaznym i szorstkim głosem.

- Tak, już po wszystkim i dobrze poszło.

- Hm. Przez ostatnie godziny słyhać było coś całkiem innego. Do diabła, że niektóre kobiety biorą na siebie coś takiego! Czy mam dla ciebie udusić dzieciaka? To tylko chwila.

Tessa nigdy nie myślała, że ma w sobie tyle siły.

- Nie! - wrzasnęła oszaląta z lęku. - Wynoś się, czarownico, a jeżeli tkniesz mojego chłopca, odejdę w ciągu jednego dnia! Bo co mnie tu trzyma? Wiesz dobrze, że beze mnie sobie nie poradzisz. I dopóki dziecko będzie żyło, zostanę. Ani minuty dłużej!

Johanna złorzeczyła długo i szczerze. Potem zawołała:

- Dziś zajmę się oborą. Ale jutro rano musisz wstać i zrobić coś pożytecznego! Nie dostajesz jedzenia darmo, pamiętaj!

Następnie pokuśtykała z powrotem, powoli i z dużym trudem.

Tessa znowu oparła się na zwiniętej kurtce, która służyła jej za poduszkę. O Boże, jakże się bała! Teraz musiała czuwać przez cały czas. Chociaż sądziła, iż Johanna nie odważy się nic zrobić. Nie mogłaby się obyć bez pomocy Tessy.

Spojrzała na chłopca, który mocno spał.

- Będziesz miał na imię Daniel - szepnęła. - Po dziadku, bo bardzo go lubiłam.

Nie chciała, żeby chłopiec nosił imię Rutger. Po pierwsze, nigdy szczególnie nie podobało jej się to imię i nigdy nie uważała, żeby pasowało do kapitana af Ilmen, a po drugie, dla niej istniał tylko jeden Rutger. Daniel - brzmiało bardziej miękko, dziadek by się ucieszył, gdyby wiedział, że nazwała chłopca jego imieniem.

Nigdy w życiu nie nazwałaby dziecka Oskarem po radcy handlowym! Nigdy!

Ku swej rozpaczy Tessa miała pokarm tylko przez dwa miesiące. Potem się skończył. Najważniejsze jednak, że udało jej się utrzymać dziecko przy życiu w pierwszym, najtrudniejszym okresie.

Potrafiła połączyć pracę z opieką nad dzieckiem. Wynałazła mnóstwo sposobów, ażeby wszystko pogodzić. Przyszła wiosna i zniknął strach, że chłód zniszczy to małe, wątłe życie. Wszelkie przeziębienia i skłonności do innych chorób przewyciężyli wspólnymi siłami. Tessa była silna i takim też wydawał się być chłopiec.

Ale Johanny stale się bała. Czasami wiedźma rzucała na Daniela spojrzenia, które sprawiały, że Tessę ogarniał paraliżujący strach. Poza tym stara udawała, że w ogóle nie zauważa chłopca. Jednak nigdy nie odmawiała, gdy Tessa prosiła o pożyczenie jej owczej skóry w szczególnie zimne dni. Ciskała ją tylko bez słowa w stronę dziewczyny.

Wiosną mogli przebywać na dworze. Tessa sadziła kartofle i siała, zawsze z chłopcem przy sobie. Kiedy tylko miała wolną chwilę - nie zdarzało się to wprawdzie zbyt często, od kiedy urodziło się dziecko - wyciągała ołówek i rysowała na czym popadło. Najchętniej rysowała Daniela, ale również zwierzęta i kwiaty, a czasami Johannę.

Jęzda chciała obejrzyć szkice, głośno się śmiała i miała chęć je zachować. Dostała parę rysunków, ale większość z nich Tessa schowała. Mały rysunek Daniela zajął honorowe miejsce nad jej postaniem.

Sama o sobie myślała, że jest nawet zdolna. Ale na ile zdolna, nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że dziadek chciał zostać artystą, ale musiał pójść do pracy w rodzinnym zawodzie.

Chłopiec rósł, zmieniał się też jego wygląd. Nie był słodki jak lalka, miał zbyt wyraziste rysy twarzy. Na początku Daniel dużo płakał, ale kiedy skończył pół roku, sytuacja

się poprawiła i wyglądało na to, że jest mu dobrze.

Zbliżała się jesień. Daniel miał osiem miesięcy; był małym łobuziakiem z ciepłym uśmiechem, uroczym, ruchliwym trollem, którego matka musiała przywiązywać do drzewa lub słupa, kiedy była zajęta pracą. Kolejna zima stała przed drzwiami, gdy krewny Johanny miał właśnie wrócić z wojska do domu.

- Co zamierzasz teraz robić? - spytała Jędza surowo. - Tutaj nie możesz już mieszkać. Musisz odejść, zanim on przyjdzie, nie chcemy tu więcej dzieciaków, żebyś wiedziała!

Tessa zaczerwieniła się z upokorzenia. Powiedziała, że już dawno myślała o tym. Postanowiła, że kiedy będzie musiała opuścić to gospodarstwo, spróbuje jako wdowa znaleźć pracę w jakimś innym majątku lub u jakiejś rodziny w mieście, gdzie pozwolą jej mieć chłopca przy sobie.

- Wdowa? - głośno zaśmiała się Johanna. - Kto się na to nabierze? Nikt, czeka cię piekło, a tego bękarta nie uda się uchronić!

Wyglądało na to, że ta myśl sprawia jej radość.

Tessa patrzyła zrezygnowana w podłogę, w pełni świadoma, że ta okropna kobieta ma rację.

- A kto jest ojcem tego smolucha? - spytała Johanna.

Po raz pierwszy okazała nieco zainteresowania.

A ponieważ Tessa z nikim nie rozmawiała od wielu miesięcy, opowiedziała całą historię, opatrując nogę staruchy. Jędza żuła swoją tabakę i spluwała do pieca, chybiając jak zwykle.

- Że też tam nie pójdziesz! Z listem i ze wszystkim. Hrabina na pewno przyjmie dziecko z otwartymi ramionami.

- Iść tam? - zaśmiała się gorzko Tessa. - To może przecież być w jakiejkolwiek części kraju.

- Wcale nie! Ilmenowie mieszkają kilkanaście kilometrów stąd. W zamku Hedinge.

- Co też pani mówi? - spytała Tessa blado. - Nie miałam o tym pojęcia.

- Mogłaś mnie wcześniej zapytać. Plotki o Rutgerze af Ilmen słyszeli chyba wszyscy. Uwiódł służącą, kiedy miał trzynaście lat. Mówią, że umarł od ran odniesionych na wojnie. O, nie, to były na pewno inne choroby!

Tessa marzyła o tym, ażeby wstrętne babsko zamilkło. Każde słowo raniło jej serce. Kłamstwa, wszystko kłamstwa!

Po chwili namysłu powiedziała:

- Nie, nie chcę tam pójść. Zabiorę Daniela. Albo pomyślą, że jestem oszustką.

- A jeżeli nie dasz rady go wykarmić?
- To inna sprawa.
- Jesteś głupia. Mogłabyś na nim zarobić grube pieniądze.
- Zarobić pieniądze? Na Danielu? To ostatnia rzecz, jakiej bym chciała.

Coś jednak zaświtało w mrocznej duszy starej kobiety. Pieniądze... za informacje o dziecku. Z całą pewnością była w to zamieszana sama hrabina...

Następnego dnia, kiedy Tessa była na polu, Johanna wśliznęła się do obory i znalazła na stryszku list hrabiny.

Po raz pierwszy zjawiła się na górze i zdziwiła się panującą tu czystością. Johanna nie miała dużego doświadczenia, jeśli chodziło o utrzymanie porządku.

Potem wzięła portrecik chłopca. I kiedy następnego dnia przyszedł jeden z jej klientów, zmusiła go, ażeby zawiózł ją do posiadłości Hedinge. Mężczyzna nie miał odwagi zaprotestować, gdyż Johanna groziła mu nożem.

- Wrócę wieczorem - zawołała do zaskoczonej Tessy. - Wybieram się do miasta na krótką przejażdżkę.

Starucha utykając doszła do zamku Hedinge. Pukała laską w drzwi, dopóki ktoś nie otworzył

Majordomus spojrział z niesmakiem na brudną, cuchnącą postać.

- Opanuj się, kobieto. Rozmawiać z hrabiną? Ty? - Chciał zamknąć drzwi.
- Mam informacje do sprzedania! - krzyknęła szybko Johanna. - O jej wnuku!

Drzwi pozostały uchylone.

- Hrabina nie ma wnuka.

- Ma, mogę przysiąc, że ma. Widziałam go na własne oczy. Jest to syn hrabiego Rutgera, przysięgam!

Majordomus zawahał się i wpuścił obcą kobietę do korytarza.

- Hrabina Lidia af Ilmen zmarła półtora roku temu. Złamała ją śmierć syna - powiedział sucho. - Lecz może warto by przedłożyć sprawę majorowi. Chwileczkę!

Wiedźma, przeżuwasz przez chwilę tę nowinę, przebiegła oczami galerię portretów. Chichotała sama do siebie. O, tak, nie zdołają wyprzeć się chłopaka! Był z rodu Ilmen, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Ale o czym to ona myśli? Słyszała przecież o majorze. Barbarzyńca Nikolas af Ilmen... Ten, który miałby dziedziczyć, gdyby Rutger pozostał bezdzietny.

Oj, oj! cieszyła się. To warte dużo złota!

Nagle ogarnęła ją zimna fala strachu. Co jeszcze o nim mówiono? Czyż nie nazywano

go bestią i monstrum? Czy nie słyszała o tym, że wszyscy martwieli z przerażenia na sam jego widok? Poza tym czyż nie schował się tu w lesie tylko dlatego, ażeby nie pokazywać się ludziom? Krążyły powtarzane szeptem tajemnicze plotki na temat jego wyglądu...

Nagle dal się słyszeć lodowato zimny głos.

- Mówisz, że znasz syna Rutgera af Ilmen. Czy możesz to potwierdzić jakimiś dowodami?

Johanna odwróciła się. Z cienia galerii wyłoniła się postać.

Wzdrygnęła się i zbladła pod warstwą brudu. Nawet ona - tak z gruntu zły człowiek - czuła strach.

ROZDZIAŁ IV

Johanna wpatrywała się jak zaczarowana w odpychającą postać majora Nikolasa af Ilmen. Ogromny cień pana domu odcinał się na ścianie, przypominając posąg pogańskiego bożka.

W końcu zdołała się opanować. Niecierpliwymi rękami wyjęła list hrabiny. Nie wypuszczała go jednak, kiedy major czytał. Nie chciała stracić cennego dokumentu, który oznaczał dla niej możliwość zarobku. Nie śmiała ponownie spojrzeć na majora. Te groźnie zmarszczone brwi...

- To rzeczywiście dziwny list, lecz jeszcze o niczym nie świadczy - powiedział surowo.

- Mam też portret dziecka, zrobiony przez matkę. Spójrz, panie!

Ten akurat rysunek był tylko niewielkim szkicem nie oddającym szczegółów, lecz nikt nie mógł mieć wątpliwości, że przedstawiał kogoś z rodu Ilmen.

Nikolas af Ilmen przyglądał się długo rysunkowi. W końcu Johanna odważyła się rzucić triumfujące spojrzenie na jego przerażającą twarz.

Pokiwał głową.

- Gdzie jest to dziecko?

- Poczekaj, panie! - Johanna cofnęła się, żeby schować list. - Kosztowało mnie to wiele wysiłku i trudu.

Spoglądał na nią z nie ukrywaną pogardą.

- Czy przysłała cię matka chłopca?

- Ona? Nie! - parsknęła kobieta. - Nie chciała tu przyjść za nic w świecie. Sądziła, że pan zabierze jej tego drogiego bękartu lub nazwie ją oszustką.

Podszedł do okna i spojrzał na wóz, który czekał na Johannę przy drodze.

- Gdzie jest dziecko? - powtórzył pytanie.

- Dowie się pan za pięćset talarów. Za drugie tyle... Tak, wie pan chyba, że syn hrabiego Rutgera pozbawi pana rodzowego majątku? Za drugie tyle mogę się postarać, żeby... mógł pan spokojnie tu mieszkać.

Odwrócił się i spojrzał na nią w taki sposób, że się wzdrygnęła.

- Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami.

- Niemowlę może zniknąć tak łatwo.

Major stał nieporuszony.

- Nawet jeśli mnie pan wypędzi, to niczego nie zmieni - dorzuciła butnie, mimo że czuła się bardzo niepewnie. - Wcześniej czy później ten dzieciak pojawi się tutaj, by dochodzić swoich praw.

Oczy majora, niezwykle piękne w oszpeconej twarzy, nie wyrażały nic, kiedy powiedział:

- Poczekaj tu!

Przeszedł z hallu do innego pomieszczenia. Johanna odetchnęła z ulgą. Była to ciężka próba. Zaraz przyniesie pieniądze, pomyślała zadowolona.

Lecz Nikolas af Ilmen wydał swemu służącemu polecenie zupełnie innego rodzaju:

- Biegnij szybko na drogę i porozmawiaj z człowiekiem, który czeka w wozie! Dowiedz się, gdzie mieszka ta wiedźma, weź stangreta i...

Dalej sprawy potoczyły się tak, że Tessa ujrzała piękny powóz, spieszenie wyjeżdżający z lasu i zatrzymujący się przy małym gospodarstwie Johanny. Właśnie umyła włosy i suszyła je, kiedy majordomus i stangret wysiedli z powozu, podszli do niej i przedstawili się.

- Szybko! Jedź z nami do zamku Hedinge, zanim ta kobieta tu wróci! Najpierw próbowała sprzedać informacje o dziecku, później proponowała, że je zabije.

- Nie! Nie, to straszne! Dlaczego?

- Żeby na tym zarobić. Musimy się pospieszyć; udało nam się wydobyć z tego, który ją przywiózł, gdzie ona mieszka i że pani tu jest. Zjawiliśmy się tak szybko, jak to tylko możliwe, a major w tym czasie zatrzymał tę kobietę.

- Ale... - zawahała się Tessa. - Czy on nie zabierze mi dziecka? A gdzie jest hrabina?

- Nie żyje.

Tessa doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że mokre włosy zwisały niedbale i że jej ubranie było skandalicznie podarte i zniszczone. W tej chwili jednak nie to było najważniejsze.

- Przecież major nie będzie miał żadnych korzyści z tego, że Daniel zamieszka w zamku. Wręcz przeciwnie!

- Woli pani raczej zaryzykować pozostanie u tej szalonej zabójczynie?

- O, nie, niczego bardziej nie pragnę, niż stąd odejść, ale... Dobrze, chętnie z panami pojedę - zdecydowała z westchnieniem. Postanowiła, że bez względu na okoliczności zrobi wszystko, by ocalić maleńkiego synka.

Mężczyźni poszli z nią do obory i na stryszek, gdzie spał Daniel.

- A zwierzęta? - spytała Tessa zrozpaczona. - Nie mogę ich tak zostawić.

- Zabierzemy je jeszcze dzisiaj. A staruchą zajmie się lensman. O Boże, co powie major, gdy zobaczy to dziecko?

Tessa, która właśnie brała na ręce synka, spojrzała na mężczyznę ze strachem.

- Czy coś nie w porządku?

Majordomus się uśmiechnął.

- Nie w porządku? Nie, jest cudowny! Ale... No, co powiesz, Blomberg? - zwrócił się do stangreta.

Ten spojrział na rozbudzonego Daniela i tylko wykrzyknął:

- O dobry Boże!

Zanim Tessa zdążyła spytać o cokolwiek, poprosił, by się pospieszyła, więc zaczęła zbierać wszystkie swoje rzeczy.

Opuściła gospodarstwo Johanny bez żalu, chociaż nie bez lęku przed tym, co ją czeka w Hedinge.

Kiedy już siedziała naprzeciw majordomusa w wytwornym otwartym powozie, była tak przerażona i oszołomiona, że jej dłonie, które bez przerwy otwierała i zaciskała, zbieleły z napięcia. Włosy Tessy wciąż luźno opadały na ramiona, a biała bluzka i sukienka ledwie się trzymały, tak były zniszczone. Okrycia chłopca w ogóle nie dało się nazwać ubraniami. Tessa nie miała ani igły, ani nici, musiała go więc zawijać w duże kawałki materiału. Śmiertelnie bała się zimy, która już niemal stała u drzwi, bo Daniel nie miał skarpet ani butów.

Właśnie wyjeżdżali z lasu i kierowali się w dół na wiejską drogę, gdy spotkali jadącą wozem Johannę. Kiedy dostrzegła Tessę i dziecko w pięknym powozie, uniosła się na siedzeniu i zawołała gromko:

- Wracaj, przeklęta dziewczyno! Major jest szalony, zamierza pozbawić małego życia, rozumiesz!

Tessa mocniej przycisnęła Daniela do siebie.

Johanna, stojąca na wozie w swoim czarnym, rozwianym płaszczu i z rzadkimi, rozczochranymi włosami, wyglądała jak czarownica z dawnych czasów - Johanna z Gór, której Tessa nauczyła się bać i nienawidzić. Dziewczyna już zwątpiła, że uda jej się kiedykolwiek uwolnić od tej straszliwej staruchy. Lecz co teraz czekało ją i Daniela? Czy nie wpadną z deszczu pod rynnę?

- Nie słuchaj jej - uspokajał Tessę majordomus, a tymczasem stangret, nie poruszony groźbami i przekleństwami Johanny, jechał dalej. - Major specjalnie mnie prosił, ażebym zabrał także i ciebie.

Daniel, który z ciekawością obserwował wszystko, co było nowe - konie i wóz - z szeroko otwartymi, zdziwionymi oczami, trzymał matkę mocno za włosy. Tak na wszelki wypadek.

Tessa wyszeptała zdრętwiałymi wargami:

- Hrabina wspomniała raz o Nikolasie af Ilmen. Nazwała go barbarzyńcą.

- Cóż, tak o nim mówią, ale tylko dlatego, że nie czuje się dobrze w eleganckich strojach i pięknych salonach. Stroni od ludzi i nie da się też zaprzeczyć, że jest trochę przerażający. Lecz znam go trzydzieści lat, panienko, byłem jego służącym w czasach oficerskich i zostałem z nim jako majordomus, kiedy wycofał się ze służby wojskowej.

Tessa z zachwytem śledziła cudowne okolice, które mijali. Wciąż jednak czuła niepokój. Z opisu, który dopiero co usłyszała, wynikało, że stary major nie jest zbyt sympatyczny.

Majordomus przyglądał się Danielowi i jego twarz znowu się rozjaśniła.

Tessa uświadomiła sobie z bólem, jak bardzo ona i chłopiec nie pasowali do wytwornego powozu.

- Czuć od nas oborą - westchnęła przygnębiona.

- Nie aż tak bardzo - pocieszył ją majordomus. - Tylko trochę pikantnie. Major nie zwraca na takie rzeczy uwagi.

Chcą mieć Daniela, pomyślała Tessa. Ja jestem tylko złem koniecznym, którego postarają się pozbyć tak szybko, jak tylko możliwe. Ale nie oddam Daniela, nie mogę! Nie dlatego, żebym była egoistką i chciała zatrzymać go przy sobie za wszelką cenę. Chyba to naturalne, że matki pragną same opiekować się swymi dziećmi.

Powinnam jednak mieć na względzie także dobro dziecka. Jakie to wszystko jest trudne!

Po dłuższej chwili, kiedy już zaczął ich otulać granatowy zmrok, ujrzeni w oddali liściasty las, a ponad nim ledwie widoczne dwie wysokie wieże. To na pewno zamek Hedinge. Tessa patrzyła na nie z respektem pomieszanym ze strachem. Co nas teraz czeka? pomyślała. W żadnym jednak razie nie chciała wracać do Johanny. Do tej okropnej kobiety, która gotowa była zabić dla pieniędzy bezbronne dziecko!

Hedinge, wspaniała posiadłość, było prawdziwym domem Daniela. I jeżeli zostanie uznany za syna Rutgera af Ilmen, stanie się głową rodu i usunie majora z zamku oraz pozbawi go prawa do majątku. Daniel zatem zagrażał temu człowiekowi.

A jeżeli barbarzyńca Nikolas af Ilmen zwabił ich tu, aby...

Nie, dla czegoż by wtedy i ją zapraszał? Ażeby pozbyć się obojga? Skończyć z nimi,

żeby prawda nie wyszła na jaw?

Przerwała snucie tych ponurych wizji, ponieważ wóz wjechał przez ogromną bramę do parku, który mienił się różnorodnymi barwami jesieni. Klony w odcieniu miedzi, brązowo malowane dęby i brzozy całe w złocie okalały drogę prowadzącą w górę do zamku. Drzewa tworzyły bajkowy las, za którym Tessa dostrzegła wspaniałą budowlę obrosniętą różami i dzikim winem, pnącym się w górę po kamiennych ścianach, gdzie błyszcząły okna z małymi szybkami.

Musiała kilkakrotnie zamykać i otwierać oczy, aby się upewnić, że to nie sen. Czy znalazła się w świecie baśni, czy działo się to na jawie?

Powóz skręcił i zatrzymał się przed szerokimi kamiennymi schodami. Daniel przybył do domu swego ojca.

W korytarzu Tessa rzuciła przypadkowe spojrzenie do lustra, które wznosiło się od podłogi do sufitu, i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Nie widziała lustra od czasu, kiedy opuściła swój dom w mieście, nie licząc mętnego zwierciadła jeziora, skąd nosiła wodę dla Johanny z Gór.

Czy ta obca kobieta z dzieckiem na ręku to była naprawdę ona? Wiedziała wprawdzie, że schudła tak bardzo, aż z jej chudych ramion sterczały kości, a ubranie wprost na niej wisiało.

Ale to? Czy ta wynędzniała twarz, a właściwie tylko para ogromnych oczu spoglądających spod kręconych niesfornych włosów, czy ta marnie odziana kobieta naprawdę mogła być cieszącą się życiem Teresą Hammerfeldt, którą pamiętała z dawnych czasów?

Nie miała okazji zastanawiać się nad tym zbyt długo, gdyż majordomus wprowadził ją do hallu.

- Teresa Hammerfeldt i jej syn - zameldował.

Ponieważ właśnie zapadł wieczór, wszystko zatopione było w półmroku. Zjawił się służący i zapalił świece. Ze ścian spojrzeli na Tessę zmarli przodkowie gospodarza, a gdzieś dostrzegła też broń. Lecz pod galerią nadal panowała ciemność. Tam coś było. Coś wielkiego i niemego, co ich obserwowało. Tessa wzdrygnęła się. Poczowała zimny dreszcz biegnący wzdłuż pleców. Daniel oparł głowę na ramieniu matki i patrzył na majordomusa stojącego za nimi, lecz oczy Tessy instynktownie kierowały się ku ciemnemu cieniowi pod galerią.

Zapalono jeszcze jedną świecę i drżący blask padł na postać, która w tej samej chwili stała się wyraźnie widoczna.

Tessa wciągnęła głęboko powietrze, aby zapanować nad sobą. Mimo że wyobrażała

go sobie zupełnie inaczej, wiedziała od razu, że to był Nikolas af Ilmen.

Stał teraz w pełnym świetle.

Zakryła ręką usta.

- Ale... - zaczęła bezradnie i na jej zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech.

- Pani się śmieje - rzucił ostro.

- Tak, przepraszam, lecz wyobrażałam sobie, że spotkam starego, dotkniętego reumatyzmem majora z siwymi wąsami. A tymczasem...

- Co tymczasem?

Majordomus wyręczył ją w odpowiedzi:

- Zaraz pan zrozumie, majorze af Ilmen.

Potężny mężczyzna odwrócił głowę, spoglądając pytająco na majordomusa, po czym znowu zwrócił wzrok w stronę Tessy.

Ona przyglądała mu się oszołomiona. Był starszy niż Rutger, mógł mieć trzydzieści - czterdzieści lat. Jego czarne, gęste włosy srebrzyły się tu i ówdzie. Postąpił ku niej parę kroków, a każdy jego ruch był sztywny i wykonywany z wysiłkiem, jakby ciało majora otrzymało nowe części zamienne, które do siebie nie pasowały. Ale twarz...

Blizna biegnąca tuż obok ucha od szyi do skroni została źle wyleczona i cała połowa twarzy jakby przesunęła się do tyłu. Jedno oko było skośne, a usta wykrzywiał diabelski grymas. Gdy się spoglądało nań z tej strony, przypominał demona, druga połowa twarzy przedstawiała się całkiem normalnie. Z przodu wyglądał przerażająco.

Cała jego postać była groteskowym obrazem tego, co wojna może uczynić z człowiekiem. Jednak nie to paraliżowało Tessę.

Trzymała Daniela w ten sposób, że buzia malca wtulona była w jej ramię. Zaciekawiony chłopiec odwrócił jednak główkę, ażeby zobaczyć obcego mężczyznę, który teraz jak zahipnotyzowany wpatrywał się właśnie w niego.

- To niesłychane...! - wykrzyknął zaszokowany major.

Jeśli pominąć tę okropną skazę na twarzy pana na Hedinge, on i chłopiec byli w każdym szczególe do siebie podobni. Czarne, kręcone włosy, szerokie czoło, zielonobrazowe oczy, nos, broda i usta... Tessa obrzuciła spojrzeniem wszystkie portrety rodowe w hallu i od razu dostrzegła pewne wspólne cechy w wyglądzie Daniela i jego przodków, lecz podobieństwo do majora było wprost niewiarygodne.

I wbrew swej woli Nikolas af Ilmen musiał się uśmiechnąć.

- Tak - powiedział majordomus - ja również zwróciłem uwagę na ten szczególny fenomen. Pamiętam waszą miłość jako dziecko i mam wrażenie, że widzę żywy obraz

tamtego.

Teraz Daniel pokazał, co sądzi o majorze. Jego drobną twarzyczkę rozpromienił ciepły, ufny uśmiech, jakby zupełnie nie odczuwał lęku na widok tego budzącego strach człowieka. Tessa w zadumie obserwowała Daniela. Dzieci czytają zapewne raczej w ludzkich oczach, niż w ich wyglądzie, pomyślała. Ona również zwróciła uwagę na pełne ciepła oczy majora.

Nikolas af Ilmen przyglądał się chłopcu przez jakiś czas. Przez jego twarz przebiegł cień; Tessa wyczuła, że to ślad jakiejś przeżytej przez niego tragedii.

Po chwili major odwrócił się od nich i powiedział:

- Pani także mnie zaskakuje. Nie jest pani ani trochę podobna do którejkolwiek z przyjaciółek Rutgera. W jaki sposób, na Boga, mógł pani ulec? A pani jemu?

Czy nie rozumiał, że rani ją podwójnie, wyrażając się obraźliwie o jej wyglądzie i nawiązując do wcześniejszych przygód Rutgera? Tak, na pewno to zrozumiał, dodał bowiem sucho:

- Chodźcie! Obiad czeka.

Znalezienie się we wspianych zamkowych pomieszczeniach po okresie spędzonym w nędznych warunkach u Johanny z Gór było dla Tessy szokującym przeżyciem. Jeszcze nie do końca uświadamiała sobie, że to rzeczywistość, a nie sen. Nagle poczuła, jak bardzo jest zmęczona, w jakim napięciu i koncentracji żyła przez ostatnie miesiące. Wytrwała dzięki sile woli. Czy zniosłaby to wszystko jeszcze raz? Walkę o Daniela? Czy zresztą miała prawo walczyć o to, by go zatrzymać? Ona, która nie mogła mu zapewnić żadnej przyszłości?

A może miała to być walka o jego życie?

Nikolas af Ilmen wszedł do jadalni sztywno jak lunatyk. Stół nakryty był tylko dla jednej osoby, nie licząc małego talerzyka ustawionego obok dużego.

Major skierował się dalej do następnego pokoju, mówiąc przez ramię:

- Johnsen, mój majordomus, i pani Carelius zadbają o to, by wam niczego nie zabrakło.

Tessa przerwała mu spontanicznie:

- Czy pan nie będzie jadł razem z nami?

Zatrzymał się, a ona, zmieszana własną śmiałością, szybko dodała:

- Nie, oczywiście, proszę mi wybaczyć, czuć od nas oborą i nie jesteśmy odpowiednio ubrani.

Powoli odwrócił się i popatrzył na nią. W jego oczach malowało się niedowierzanie. Potem zwrócił się do majordomusa.

- Boją się, że czuć od nich oborą, Johnsen - powiedział z nutą rozbawienia w głosie. I zaraz dodał: - Przynieś jeszcze jedno nakrycie!

Johnsen wyszedł pospiesznie, ażeby wykonać polecenie. Wyglądał na bardzo rozbawionego.

Kiedy czekali, weszła postawna kobieta w białym fartuszk i zwróciła się do Tessy z pytaniem:

- Co dziecko zwykle jada?

Oczy kobiety były przyjazne i łagodne i Tessa poczuła, że zaczyna drżeć. Coś dławilo ją w krtani, zbierało jej się na płacz.

- Mleko prosto od krowy. Jagody z lasu. Kaszkę na wodzie, gotowane korzonki - wyjąkała z trudem.

- Wkrótce skończy roczek, prawda? - spytała kobieta. Wolno mu już jeść prawie wszystko. Zaraz sprawdzimy, co możemy dla niego przyrządzić.

- Na pewno bolą panią ręce - zwrócił się do Tessy majordomus. - Proszę tymczasem posadzić chłopca na podłodze, a ja przyniosę dla niego krzeselko.

Usłuchała automatycznie, zbyt wzruszona, ażeby móc myśleć. Daniel podpełznął zaraz na czworakach do majora i złapał go za nogawkę spodni. Uniósł się na niepewnych nóżkach i stanął chwiejnie, ale zaraz klapnął na pupę.

Tessa podeszła szybko do synka i zabrała go.

- Przepraszam bardzo - wyjąkała i spojrzała czule na swojego biednie odzianego chłopca.

Major nie skomentował zachowania malca, spytał natomiast sucho:

- Jak ma na imię?

- Daniel, po moim dziadku.

- Ach, tak.

Wreszcie Tessa zorientowała się, że major czeka, aż usiądzie pierwsza. W ciągu miesięcy spędzonych w gospodarstwie Johanny zapomniała, że istnieje coś takiego, jak dobre maniery i uprzejmość. Osunęła się na krzesło i major natychmiast także usiadł. Zwróciła uwagę, że Johnsen nakrył dla swego pana w taki sposób, żeby był zwrócony do Tessy niesospeconą częścią twarzy. Sam major przesunął świecznik dalej, żeby pozostać w półmroku. Musiał się już nie raz spotykać z gwałtownymi reakcjami innych ludzi, pomyślała.

I rozumiała to bardzo dobrze. Jej samej trudno było na niego patrzeć, mimo że miała dużo ciepła i zrozumienia dla tych, których spotkało nieszczęście. Teraz wstydziła się za siebie, ponieważ w wyglądzie majora nie było nic nieestetycznego, budził tylko przerażenie.

Przywodził na myśl straszliwą istotę, która wyłoniła się z podziemnego świata i stała się pół człowiekiem, pół zwierzęciem.

Major zachowywał wiele rezerwy i wyglądał na agresywnego, jakby wiedział, jakie wrażenie wywiera na innych. Nosił bardzo skromny i praktyczny ubiór, obca mu była wszelka kokieteria. Tessa nic nie mogła na to poradzić, że czuła strach i niepewność. Co on właściwie zamierza zrobić z nią i Danielem?

Wniesiono krzeselko dla dziecka i specjalnie przyrządzone jedzenie. Jedli przez chwilę w milczeniu. Tessa, zachwycona smacznymi i pięknie podanymi potrawami, lecz wciąż zdenerwowana, z trudem przełykała kęsy.

Daniel wyciągnął ufnie swoją łyżeczkę w stronę majora, ale Tessa szybko mu ją zabrała.

Nagle Nicolas af Ilmen odłożył nóż i widelec i spytał wprost:

- Jak się pani nazywa?

- Teresa Hammerfeldt.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział niemal ze złością. - Jest pani zupełnie inna, niż się spodziewałem. Johnsen mówi, że mieszkała pani w oborze. A sprawia pani wrażenie osoby kulturalnej i inteligentnej! Nie takie dziewczęta lubił Rutger. Skąd pani pochodzi?

- Sądzę, że otrzymałam dobre wychowanie. Mój ojciec jest radcą handlowym. Potem spotkałam Rutgera af Ilmen, o tym jednak wolałabym raczej nie mówić, gdyż jest to cudowne wspomnienie, najpiękniejsze, jakie mam. On umarł. Mój ojciec wyrzucił mnie z domu i musiałam wybierać pomiędzy zamieszkaniem u Johanny z Gór a skokiem w przepaść.

Po tych słowach dziwne zmęczenie ogarnęło Tessę niczym fala.

Major obrzucił dziewczynę niemal wrogim spojrzeniem.

- To bardzo krótkie podsumowanie roku, który z pewnością był o wiele bardziej dramatyczny. Myślę, że pani synek jeszcze się nie najadł.

Spojrzała na Daniela. Przypominał głodne pisklę, gdy tak starał się dosięgnąć łyżki, którą bezwiednie wysunęła w jego stronę, nie dość jednak blisko, aby mógł z niej jeść. Pospiesznie wsunęła synkowi jedzenie do buzi i kątem oka dostrzegła, że major się uśmiechnął.

Był jednak surowy i poważny, kiedy mówił dalej:

- Starucha powiedziała, iż pani się obawia, że zabiorę dziecko i nazwę panią oszustką. Jeden rzut oka na chłopca wystarczy, żeby się upewnić, że jest z rodu Ilmen. I nigdy nie miałem zamiaru go pani zabrać. Chciałem go zobaczyć, porozmawiać z panią, zorientować się, co mogę dla niego zrobić - być może dać mu dom. I chciałem, ażeby pani także została,

tak byście mogli być razem.

Tessa drżała na całym ciele. Czuła, że blednie.

- Proszę mi wybaczyć - szepnęła. - Tak się bałam. Johanna próbowała wiele razy go zabić, ale nie miałam dokąd pójść. I wiem, że chłopiec stanowi dla pana zagrożenie. Wy tymczasem jesteście dla mnie wszyscy tacy życzliwi. Przez ostatnie półtora roku nie spotkałam się z życzliwością. Czułam tylko strach i ból. Nie jestem widocznie w stanie tego znieść...

- Johnsen - powiedział ostro major.

Więcej Tessa nie pamiętała.

Kiedy się obudziła, leżała w jasnym, pięknym pokoju. Prześcieradła były białe z pięknym haftem, poduszka chłodna i miła. Okryto ją wełnianym kocem. Wszystkie ściany zdobiły kwiatowe ornamenty.

Siedziała przy niej pani Carelius.

- Daniel? - szepnęła Tessa.

- Śpi w pokoju obok. Dla pani lepiej, żeby pani spała sama. Właśnie przed chwilą był tu lekarz. Badał panią. Jest za drzwiami. Czy ma pani na coś ochotę?

- Tak, poproszę o szklankę wody.

Kobieta zniknęła. Tessa zamknęła oczy i wtedy usłyszała zza uchylonych drzwi głos majora.

- I co, doktorze?

- Niedożywiona i skrajnie wyczerpana. Musiała przez dłuższy czas żyć w ciągłym strachu i pod ogromną presją poczucia odpowiedzialności. Chłopiec jest w dobrej formie, mały, żywy łobuziak. Przypuszczam, że oddawała mu całe jedzenie, nie zostawiając nic dla siebie. Teraz, kiedy ze swych ramion zrzuciła brzemień odpowiedzialności, nastąpił kryzys.

- Johnsen mówi, że mieszkała w nędznej stodole, ale mimo wszystko było tam czystiej niż u tej strasznej wiedźmy. Nie pojmuję, dlaczego tam została.

- A ja wiem - odrzekł doktor. - Widywałem już młode dziewczęta, które spotkało takie nieszczęście. Stają się obiektem ataków reszty społeczeństwa. Przeżywają tylko najsilniejsze. Mimo całego zła, którego doznała, i tak miała szczęście, że udało jej się przetrwać.

- Hm. Jaki poza tym jest stan jej zdrowia?

- Płuca ma zdrowe. I... - Lekarz zawahał się. - I nic nie wskazuje na to, że zaraziła się chorobą Rutgera.

- Całe szczęście!

Tessie zrobiło się ciężko na sercu. Kolejny raz słyszała o chorobie Rutgera. Nie miała

już wątpliwości, o czym mówili.

Nie, nie chciała uwierzyć, że ten wspaniały człowiek, którego spotkała tamtej nocy, był tak niemoralny i rozpustny, jak wszyscy sugerowali. Znała go lepiej niż inni, był wobec niej zupełnie szczery. Tyle mówił o swojej samotności i swoim pragnieniu, by żyć w spokoju, o nienawiści, którą żywił wobec wojny.

Wiedziała, że mężczyzna, którego trzymała w ramionach tamtej nocy, nie był człowiekiem zepsutym i wyzutym z zasad. Wydawało się raczej, że nie miał doświadczenia z kobietami.

Pani Carelius wróciła ze szklanką wody i znowu zniknęła. Zamknęła za sobą drzwi i Tessa ponownie zasnęła.

Nie wiedziała, czy spała jeden dzień, czy dłużej. Obudziła się ze złego snu, w którym słyszała nierówne kroki Johanny i jej złowrogi szept: „Teraz chłopiec już nie żyje”.

Tessa usiadła na łóżku i próbowała uświadomić sobie, gdzie się znajduje. Daniel, co z Danielem? Las... sosnowy las za stodołą... głosy dzikich zwierząt... Drzwi, których nie dało się zamknąć na klucz... Wszystko się mieszało, nie odróżniała, co było koszmarem sennym, a co jawą. Wyskoczyła z łóżka, nie zauważając, że uginają się pod nią nogi, dotarła po omacku do drzwi i wybiegła z pokoju.

Wyglądało na to, że znalazła się w dużym hallu. Światło księżyca wpadało przez okna, nie rozjaśniając zbyt mocno pomieszczenia.

- Daniel?- zawołała Tessa cicho i rozpaczliwie. - Daniel!

Po obu stronach znajdowały się drzwi, ale które miała wybrać?

Jakaś czeluść otworzyła się przed nią. Schody prowadzące w dół na parter. Widocznie była na pierwszym piętrze zamku.

Jej chłopczyk! Małeńki Daniel, co oni z nim zrobili?

W tej samej chwili dostrzegła cień majaczący w drugim końcu hallu. Zniknął, kiedy mijął ciemne przestrzenie między oknami, a potem - nagle i brutalnie - skąpe światło księżyca padło na jakąś twarz tuż obok jej twarzy, na groteskową, diabelską maskę. Krzyknęła, lecz spod dłoni, którą zakryła usta, dobył się tylko stłumiony jęk.

ROZDZIAŁ V

- Czy wystraszyłem panią? - usłyszała głos dochodzący z ciemności. - Nie miałem takiego zamiaru.

Tessa oddychała gwałtownie.

- Majorze af Ilmen, to pan? Czy wszystkie drzwi są zamknięte na klucz?

Było to może dziwne pytanie, ale wydawało się, że major zrozumiał.

- Tak, nikt nie może tu wejść. Pani syn jest bezpieczny, opiekuje się nim pani Carelius. Ale co pani tu robi? Powinna pani być w swoim łóżku.

Nadal trwała w półśnie i odpowiedziała bez związku:

- Stodoła... Nie zamknęłam jej. Ona mogłaby wejść w każdej chwili. A las był taki ciemny i tajemniczy. Tutaj także jest las, ale to piękny park... Och, nie wiem, co mówię, jestem taka zmęczona - dokończyła z rozpaczą.

- Chodź! - rzucił sucho i podprowadził Tessę do stojącej parę kroków dalej sofy. - Niech pani tu usiądzie i trochę odpocznie.

Usłuchała. Jak dobrze było zapaść się w miękkie poduszki! Major trwał obok nieporuszony. Duży stojący zegar tykał głośno, przez okno sączyło się słabe światło. Tessa zdołała zobaczyć świecznik na stole. Pochyliła się, ażeby go zapalić. Major natychmiast powstrzymał ją ruchem ręki.

- Nie pozbawiaj mnie ciemności!

Uśmiechnęła się słabo.

- Ale ja ciemności się boję!

- Dobrze, zapalmy zatem świecę.

Płomień nabierał mocy. Tessa zmusiła się, ażeby spojrzeć na zniekształconą twarz gospodarza, ale powinna przewidzieć, że odwróci się do niej zdrową stroną. Zobaczyła, że jest zupełnie ubrany.

- Musi być środek nocy - zauważyła. - Czy nigdy pan nie śpi?

- Rzeczywiście, często czuwam - przyznał. - Ale czy pani nie jest zimno?

Nagle Tessa uświadomiła sobie, że ma na sobie tylko cienką koszulę nocną.

- Ojej! - wykrzyknęła zakłopotana. - Najlepiej będzie, jak wrócę do łóżka.

Wstała niepewnie i chwyciła majora za rękę, żeby nie upaść. Nikolas af Ilmen wziął świecznik w drugą rękę i odprowadził Tessę do jej pokoju.

- Lekarz mówi, że powinna pani zostać w łóżku przez kilka dni. Właściwie chciałem

zapropnować pani i chłopcu domek w parku. Moglibyście tam mieszkać, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Jednak najlepiej, jeżeli zostanieie tutaj, w budynku głównym.

Jego ręka była silna i pewna. Trochę się zawahał, kiedy dotarli do drzwi jej pokoju, jak gdyby nie chciał wchodzić do damskiej sypialni. Tessa nie była jednak w stanie pójść dalej o własnych siłach, więc doszedł z nią aż do łóżka. Wślizgnęła się szybko pod koce, a on ostrożnie ją nimi otulił.

Wciąż stał, niezdecydowany.

- Muszę przyznać, że byłem bardzo sceptyczny, zanim panią zobaczyłem. Dziewczyny Rutgera...

- Proszę! - przerwała. - Ten Rutger af Ilmen, którego spotkałam, to wspaniały człowiek. Bardzo dobrze się rozumieliśmy. Był umierający, powiedziała mi o tym jego matka. Proszę nie niszczyć wspomnienia o nim!

Major zacisnął wargi. Najwyraźniej nie mógł zrozumieć, jak mogła być tak zaślepiona. W świetle świec jego oczy wydawały się czarne niby węgiel, a cała postać sprawiała wrażenie silnej i dominującej. Skinął głową.

- Johnsen mówił, że na stryżku widział rysunki. A ja widziałem ten z chłopcem. Czy mógłbym przysłać tu akcesoria malarskie, ażeby miała pani co robić? Dzieckiem zajmuje się pani Carelius i pewnie już się zaprzyjaźnili.

Tessa starała się ukryć niepokój, lecz major mimo to zauważył, że jest zdenerwowana.

- Nikt nie zamierza zabrać pani chłopca, Tereso Hammerfeldt, musi pani to zrozumieć - powiedział niecierpliwie. - I jeszcze jedno: Nie mam takich planów, ażeby usunąć pani syna ze swej drogi. Johnsen sierzdzi, że Johanna mówiła chyba coś podobnego. Być może sprawiam takie wrażenie, lecz nie jestem bestią.

- Wcale tak nie myślałam - odrzekła Tessa ze słabym uśmiechem. - I jeżeli pan chce, może mnie pan nazywać Tessą. Proszę mi mówić na ty. Ja jednak wolałabym nazywać pana majorem af Ilmen.

Skinął głową.

- Tutaj jest bardzo pusto. Nie prowadzimy bujnego życia towarzyskiego.

Tessa roześmiała się z ulgą i jej twarz się rozjaśniła.

- Bardzo mi to odpowiada! Ale... Chciałabym robić coś pożytecznego, pomagać w gospodarstwie lub coś takiego. Kiedy jeszcze mieszkałam w swoim domu, wciąż się czymś zajmowałam, ku zmartwieniu rodziców.

- Czy nie masz dość pracy przy Danielu?

- Nie zawsze.

- Zobaczymy.

Zagłębił się we własnych myślach. Spojrzał na nią w zadumie, ze ściągniętymi brwiami, jakby się nad czymś zastanawiał. Czasami przez zapomnienie odwracał się do niej zniekształconą częścią twarzy, a Tessa próbowała wytrzymać jego spojrzenie, mimo że jej plecy przebiegał zimny dreszcz.

W pewnym momencie spytał:

- Czy ciężko było ci u niej? U Johanny?

Tessa westchnęła.

- Nie zastanawiałam się nad tym, dopóki tam mieszkałam. Walczyłam tylko o przeżycie, swoje i chłopca. Ale dopiero teraz, kiedy tu przyjechałam, rozumiem, jakie to było nieludzkie.

Czekał, jak gdyby chciał usłyszeć więcej. Już wiedziała, że to nie pogardę czy ironię wyrażają jego wykrzywione usta, ale miała kłopoty z przyzwyczajeniem się do zniekształconej twarzy majora. Pogardzała sobą za to. Ona, która poznała tyle brzydoty, kiedy zajmowała się najuboższymi!

Och, ileż czasu minęło od tej pory, kiedy nazywano ją Czarnym Aniołem! Czuła, jakby narodziła się na nowo; prawie zapomniiała o tamtym okresie, który wydawał się należeć do innego życia. Punktem zwrotnym było spotkanie z kapitanem af Ilmen.

I oto rozmawiała z jego krewnym, Nikolasem af Ilmen. Major starannie skrywał swe myśli; mówił mało, a ton jego głosu był chłodny i nieprzenikniony.

Teraz milcząc czekał na jej odpowiedź. Tessa jak zwykle w jego obecności odczuwała lekki niepokój.

- Oczywiście czasami było ciężko - wyznała z wahaniem. - Było bardzo zimno, kiedy chłopiec się urodził.

- Poradziłaś sobie sama?

- Tak, Johanna nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Żyłam w ciągłym strachu, że zrobi dziecku coś złego. Nie podobało się jej, że mam synka i że muszę się nim zajmować. Powinnam przez cały czas pracować tylko dla niej. Moim obowiązkiem było obsługiwanie jej w pierwszej kolejności. Jeżeli chłopiec zabierałby mi zbyt wiele czasu, wtedy...

Major stał nieporuszony. Tessa nadal odczuwała niepokój, który po części miał swe źródło w tym, że major był tak bardzo męski. Jego odpychający wygląd jednak sprawiał, że o tym nie myślała.

Mówiła dalej z pewnym wahaniem, jak gdyby nie chciała się skarżyć.

- Pewnej nocy obudziłam się, bo Daniel cicho popłakiwał. Szalała burza śnieżna, śnieg

wdzierał się przez dach. Jeden policzek chłopca przysypały białe płatki śniegu. Gdy oddychałam, z moich ust wydobywała się para. Wtedy zabrałam małego do zagrody dla owiec i ułożyłam między zwierzętami w ich ciepłej wełnie. Owce leżały zupełnie spokojnie, majorze af Ilmen. Grzały go swoim ciepłem, tak jakby rozumiały! Czuwałam całą noc i pilnowałam, żeby nie marzł. Poza tym przez cały czas bałam się szczurów. Zrobiłam dla Daniela coś w rodzaju kołyski. Powiesiłam ją wysoko na ścianie, gdzie nie mogły się dostać.

- Czy musiałaś ciężko pracować?

- Tak, teraz zdaję sobie z tego sprawę. Bardzo ciężko. Johanna nigdy nie była zadowolona, mimo że sama robiła wszystko byle jak. Bałam się, że dziecko urodzi się za wcześnie, gdyż często czułam się bardzo słaba. Johanna wiele razy proponowała, że pomoże mi się pozbyć dziecka, zanim jeszcze się urodzi, ale stanowczo odmawiałam. Chciałam je mieć. Bo kochałam jego ojca.

- Tego nie rozumiem - powiedział major niemal ze złością. - Zupełnie nie pasujesz do Rutgera. Nie, wybacz mi, miałem o nim nie mówić. Jak udało ci się uniknąć chorób?

- O, Daniel dużo chorował. Ale myślałam go często, ażeby uchronić go przed wszelkim paskudstwem. Myślę, że jest silny.

- Z całą pewnością.

Tessa zamyśliła się.

- Nie lubię plotek. Ale ponieważ Johanna groziła, że zabije dziecko, wiem, że muszę to powiedzieć. Słyszałam kiedyś fragment jej rozmowy... Może pan poprosiłby lensmana, ażeby przeszukał stertę nawozu koło jej domu.

- Dobrze.

Nabrała powietrza, jak gdyby chciała coś dodać, lecz rozmyśliła się.

- No? - zachęcił ją major. - Co chciałaś powiedzieć?

- Chciałam tylko zapytać... Jeżeli, oczywiście, nie jest to zbyt śmiałe.

- Nie, pytaj!

- Byłam tylko ciekawa, gdzie pan mieszkał, zanim osiadł pan tutaj?

- Jako zawodowy oficer rzadko bywałem w domu. Poza tym nigdy nie zgadzałem się ze swoją matką, zbyt się od siebie różniliśmy. Dom mojego dzieciństwa leży kilkadziesiąt kilometrów stąd, lecz kiedy niedawno zmarła moja matka, sprzedałem go. Utrzymanie tej posiadłości... bardzo dużo kosztuje. Z Rutgerem często się spotykałem we wczesnej młodości, ale nigdy się nie lubiliśmy. Podczas służby w armii unikaliśmy się wzajemnie. No dobrze, teraz musisz odpocząć.

- Powinam się wykapać, zanim położę się w tym wspaniałym łóżku.

- Bzdura! Brudniejsi od ciebie kładą się na białych prześcieradłach.

Odwrócił się powoli i poruszając się sztywno poszedł w stronę drzwi.

- Majorze af Ilmen!

Odwrócił się do niej z wielkim trudem.

- Dziękuję - powiedziała uśmiechając się ciepło i łagodnie.

- Ach, to nic - bąknął zakłopotany. - Osobiście dopilnuję, ażeby wszystkie drzwi były w nocy zamknięte na klucz.

Tessa westchnęła głęboko, uszczęśliwiona.

- Dziękuję, że pan to rozumie.

Stał chwilę w milczeniu.

- Musiałś żyć w morzu niepewności - powiedział. Po czym odszedł.

Przez pierwsze dni Tessa bardzo dużo spała i niewiele z nich pamiętała poza sutymi posiłkami, które zawsze podawano natychmiast, gdy tylko się obudziła. Major już więcej nie przychodził, ażeby z nią porozmawiać, ale wystarczyło, by wyraziła jakieś życzenie, a zaraz je spełniano.

Wiedziała, że major nie chce się jej narzucać ze względu na swój odpychający wygląd, ale przez cały czas dowiadywał się, jak się czuje. A czuła się bezpiecznie i dobrze.

Pani Carelius przychodziła za to bardzo często, zarówno z Danielem, jak i sama, i zawsze chętnie zostawała na chwilę pogawędki. Tessa dostała mnóstwo przyborów do malowania, również prawdziwe farby olejne. Nie mogła ich jeszcze używać, ale dużo rysowała, nie pokazując swych szkiców nikomu oprócz pani Carelius i Daniela.

Ach, jak wspaniale było żyć znowu w ludzkich warunkach! Pozostawać pod serdeczną i troskliwą opieką.

Zdarzało się czasem, że czuła przez sen, iż ktoś stoi nad nią i przygląda się jej, jak śpi; instynkt podpowiadał jej, że to Nikolas af Ilmen. Była jednak zbyt zmęczona, ażeby się całkiem przebudzić.

Z każdym dniem stawała się silniejsza. Pewnego razu wyjrzała przez okno i zobaczyła majora spacerującego po parku z chłopcem na rękach. Widać było, że „rozmawiają”, a Daniel sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego. Dostał także nowe ubranko.

Tego dnia pani Carelius była bardzo rozmowna.

- Chłopiec ma na niego dobry wpływ - powiedziała. - Major jest straszliwie samotny.

- Dlaczego nigdy się nie ożenił?

- Z taką twarzą i takim ciałem? Myślę, że chciał się kiedyś ożenić, ale coś nie wyszło.

- Dlaczego? Czy ona umarła?

- Nie, nie wiem, co się stało. Wiem tylko, że okropnie się bał, że nie zaakceptuje jego okaleczonego ciała i przerażającej twarzy. Pewnego dnia pojechał, żeby ją przywieźć, ale wrócił sam. Tak szybko się wtedy postarzał, o wiele wcześniej niż powinien. Widać, że nie może o niej zapomnieć. Jeżeli chce pani znać moje zdanie, to myślę, że zajął się panią i chłopcem, ażeby wypełnić pustkę po jej stracie.

- Czy była piękna?

- Nie wiem, nigdy jej nie widziałam. Z tego, co kiedyś mówił, wiem, że była bardzo jasną blondynką.

Tessa pomyślała o swoich brązowych włosach i zrobiło jej się trochę przykro. Nie zdawała sobie sprawy, że jest to zupełnie naturalna kobieca reakcja. Mężczyzna może nic nie znaczyć dla kobiety, ona jednak czuje się nieswojo, kiedy on myśli o innej. Cóż, zraniona próżność!

- Czy te rany odniósł na wojnie?

- Oczywiście. Trudno wymienić jakąś wojnę, w której major nie brałby udziału. Ale teraz to już koniec, i bardzo dobrze!

- Świetnie, że otrzymał ten zamek!

- Świetnie? To przekleństwo. Młody panicz Rutger przehulał cały majątek, a cała ta posiadłość... Ach, szkoda mówić. Major robi co może, ażeby ułagodzić wierzycieli. Jest bardzo zmęczony.

Czy nie było nikogo, kto by mówił dobrze o Rutgerze?

Teraz zrozumiała, dlaczego major sprzedał swój dom rodzinny. Jakże on musiał nienawidzić swego kuzyna! Wydawało się, że nikt nie rozumiał, jak wrażliwy i dobry był młody hrabia. Tylko ona go znała...

Wreszcie przyszedł ten dzień, kiedy leżenie w łóżku stało się nudne, a to oznaczało, że Tessa jest zdrowa. Dostała nowe, piękne ubrania z cudownych, lekkich i miękkich materiałów. Stała teraz przed lustrem przyglądając się sobie i napawając się swoim widokiem.

Po długim okresie upokorzeń wspaniale było poczuć się znowu kobietą. Zaraz jednak pomyślała o tym, że nie chciałaby swoją obecnością na zamku przyczyniać innym kłopotów.

- Patrzcie tylko - powiedział krótko major af Ilmen, kiedy się spotkali na dole w hallu.

- Jest dużo lepiej. Nie wyglądasz już jak szkielet.

Pani Carelius ułożyła starannie włosy Tessy, a policzki dziewczyny zaróżowiły się z wrażeń. Czuła się zdrowa i... naprawdę piękna.

- Mam się całkiem dobrze. A te wspaniałe stroje, które...

Przerwał jej niecierpliwym ruchem ręki. Nie chciał, by mu dziękowała. W podobnych sytuacjach czuł się zawsze zakłopotany.

- A więc to jest galeria - rzekła Tessa rozglądając się wokół po ścianach. - Widzę, że tam jest hrabina Lidia. A to prawdziwy pan i władca!

Uciekła się do rozmowy o obrazach, gdyż, jak sądziła, był to neutralny temat. Nie mogła nic na to poradzić, ale przy majorze zawsze czuła się niepewnie. Był bardzo męski - temu nie dało się zaprzeczyć - mimo tak oszpeconej twarzy.

- To hrabia, mój pradziadek. Rutgera także. Rutger wywodzi się od jego najstarszego syna, a ja od najmłodszego, który wcale nie nosił hrabiowskiego tytułu.

- Wygląda na to, że pana to martwi?

- O, nie, uchowaj Boże! Ale Johnsen uparcie tytułuje mnie „wasza miłość”. Sądzę, że brzmi to raczej idiotycznie, ale jemu najwidoczniej sprawia to radość.

- A więc Rutger i pan byliście kuzynami?

- Tak.

Tessa spojrzała na portret pięknego, lecz niesympatycznego i wyraźnie aroganckiego młodego mężczyzny. W jego rysach twarzy odbijała się pogarda dla świata, mimo że bardzo był podobny do innych członków rodu. Jej siostry uważałyby, że jest fantastycznie przystojny, lecz jej nie podobało się to cyniczne spojrzenie młodzieńca, poczuła nawet pewnego rodzaju odrazę.

- Kto to jest? - spytała.

Major spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie poznajesz go?

- Nie, a powinnam?

- To hrabia Rutger af Ilmen.

Tessie krew napłynęła do twarzy. Minęło kilka sekund, zanim na powrót odzyskała panowanie nad sobą. Nie tylko z powodu ogromnej gafy, jaką popełniła: właściwie zdradziła się przed majorem, iż spotkała Rutgera tylko raz, a w dodatku nigdy go tak naprawdę nie widziała. Nie chciała, aby się o tym dowiedział. Wyglądałoby to na zbytnią lekkomyślność. A Tessa żywiła przekonanie, że to, co zdarzyło się tamtej nocy, nie zasługuje na takie miano. Dla niej było to głębokie i piękne poczucie wspólnoty z człowiekiem tragicznie samotnym i pełnym zwątpienia.

Nie, znacznie bardziej dręczyło ją coś innego.

- To bardzo zły portret - powiedziała słabo.

- Tak uważasz? Cóż, artysta był trochę zbyt łagodny, jeśli chodzi o cechy charakteru,

ale poza tym nie można się co do niego pomylić.

Tessa wpatrywała się w obraz jak skamieniała. Nie, nie, protestowała w głębi ducha. To nie jest ten czuły i dobry człowiek, którego spotkała na statku! Czy możliwe, ażeby wszyscy dokoła mieli rację, a ona się myliła? Czy rzeczywiście był takim łajdakiem, jak mówili inni? Nagle dostrzegła, że major uważnie jej się przypatruje. Widać było, że się nad czymś zastanawia.

- Sądzę w każdym razie, że malarz nie był tak całkiem wobec niego sprawiedliwy - powtórzyła z uporem i odwróciła oczy od portretu. Nie chciała dłużej na niego patrzeć, rozczarowanie sprawiało jej fizyczny wprost ból. Mężczyznę, którego spotkała na statku, zapamiętała jako bardzo silnego i męskiego, może nie tyle urodziwego, co opiekuńczego, z głębokim wewnętrznym ciepłem. Nie takiego, jak ten powierzchowny i próżny lalusz z wąskim nosem i bladą twarzą, który z pewnością na wszystkich spoglądał z góry.

- Czy ma pan trochę czasu, majorze af Ilmen?

- Oczywiście!

- Daniel śpi, więc nie muszę się o niego teraz niepokoić. Rzeczywiście doszedł już do siebie, jest zdrowy, rumiany i silny. Bardzo dziękuję!

- O! To zasługa pani Carelius - odrzekł Nikolas af Ilmen.

Pana także, dodała w myśli Tessa.

- Chciałabym wrócić do rozmowy, którą przerwaliśmy w zeszłym tygodniu - zagadnęła.

Na twarzy majora pojawiło się napięcie i wydawało się, że na powrót zamyka się w sobie. To sprawiło, że Tessa straciła pewność siebie. Widocznie wyczuł to, bo szybko spytał:

- Czy przeszłabyś się ze mną do parku? Moglibyśmy rozmawiać spacerując. A może jesteś jeszcze zbyt słaba?

Wciąż miała kłopoty z przyzwyczajeniem się do jego agresywnego tonu głosu. Mimo że słowa były życzliwe, brzmiały tak ostro i zimno, jak gdyby uważał, że marnuje dla niej swój drogocenny czas.

Dlatego odpowiedziała pokornie:

- Bardzo chętnie trochę się przejdę.

Zeszli schodami w dół, oboje z pewnym trudem - Tessa jeszcze nie całkiem odzyskała siły, major zaś miał kłopoty z poruszaniem się. Wyszli na żwirową alejkę, po której obu stronach kwitły ostatnie jesienne astry.

- Wiem, że moja pozycja tutaj jest trochę... trudna - zaczęła niepewnie. - To niezmiernie miło z pańskiej strony, że przyjął pan mnie i Daniela.

Uczynił gest protestu, lecz Tessa mówiła dalej:

- Właśnie tak! I uważam, że pańska propozycja, ażebyśmy zamieszkali tu na rok, jest wspaniała. Potem zobaczymy, co dalej. Rozumie pan chyba moją sytuację. W mieście nie miałabym żadnych szans przeżycia. Ludzie jak drapieżne jastrzębie rzucają się na samotne matki. A ja tak bardzo chcę mieć Daniela przy sobie.

- Rozumiem to. Rozumiem także twój dylemat. Nie chcesz tu żyć na niczyjej łasce. Dlatego pomyślałem o tym, co mówiłaś, że chciałabyś robić coś pożytecznego.

- Tak! - powiedziała i odwróciła się do niego z takim ożywieniem w oczach, że po oszpeconej twarzy majora przemknął mimowolny i niezdecydowany cień uśmiechu.

- Rozumiesz, kiedy przejmowałem tę posiadłość, wszystko było straszliwie zaniedbane...

Przytaknęła:

- Pani Carelius mówiła, że ma pan poważne kłopoty finansowe.

- Pani Carelius powinna trzymać język za zębami! Pracownicy majątku byli bardzo źle traktowani. Odnowiłem ich domy, więc warunki ich życia ogólnie się poprawiły, z wyjątkiem...

Tessa czekała. Patrzyła na majora; widziała teraz tylko zdrową stronę twarzy i ponownie uderzyło ją podobieństwo do Daniela. Poza tym zwróciła uwagę, że jego głos był teraz trochę łagodniejszy. Coraz mniej było w nim agresji, brzmiał coraz bardziej naturalnie.

- Ale ty, jako dziewczyna, chyba nie studiowałaś?

- To zależy, co pan ma na myśli. Potajemnie towarzyszyłam w studiach moim braciom. Często musiałam im pomagać, kiedy czegoś nie rozumieli.

Usta majora drgnęły w ledwie dostrzegalnym uśmiechu.

- Myślałem właśnie o czymś takim! - wykrzyknął radośnie. - Wysokiej inteligencji nie da się ukryć, nawet jeśli ktoś jest tak cichy i nieśmiały jak ty. Czy mogłabyś się podjąć nauczania dzieci w majątku? Nauki czytania i pisania?

Tessa prawie oniemiała ze szczęścia. Zatrzymała się.

- Czy chcę?

Uśmiechnął się, zobaczyła jego mocne białe zęby i przez chwilę pomyślała, jaki byłby przystojny, gdyby nie ta straszna blizna.

- Tak się więc umawiamy - zdecydował. - Pozbędziesz się tego nieprzyjemnego uczucia, że sprawiasz kłopot. Spełni się też moje marzenie. Chciałem, ażeby ten majątek był wzorem, jeśli chodzi o właściwe traktowanie pracowników. Przedtem panowały tu zupełnie inne stosunki. Ach, Tesso, tyle jest rzeczy, które powinienem naprawić! Ale z powodu

hulaszczego trybu życia, jaki prowadził poprzedni właściciel, mam związane ręce.

Znowu Rutger! Tessa poczuła dławiącą bezsilność.

- Gdybym tylko mogła pomóc - szepnęła. Tak bardzo pragnęła choć w części naprawić błędy swego ukochanego Rutgera.

Major poszedł parę kroków dalej.

- Możesz to zrobić w sposób, o którym przed chwilą mówiliśmy.

- Nie chce pan opowiedzieć o swoich planach?

- A chciałabyś posłuchać?

- Oczywiście!

Nikolas af Ilmen zatrzymał się ponownie i spojrzał na nią badawczo.

- Innym razem z przyjemnością. Teraz jesteś blada ze zmęczenia. Trochę za długo chodziliśmy, to dopiero pierwszy raz, od kiedy wstałaś.

- Tak, ma pan rację.

- Ten głos - szepnął sam do siebie.

- Co takiego? - spytała Tessa.

- Nie, nic - odrzekł, zawracając w stronę domu. - Tylko twój głos przypomina mi kogoś, kogo straciłem.

Tessa już miała powiedzieć, że coś o tym słyszała, lecz nie chciała zdradzić, że pani Carelius i w tej sprawie była niedyskretna.

- Kogoś, kogo pan kochał? - spytała cicho.

- Jedyłą osobę, na której mi zależało. I być może jedyną, która mnie kochała. Wszystko się tak źle ułożyło, rozumiesz, Tesso. Nie wiedziała nic o mojej ułomności, ale myślałam, że zrozumiałaby. A potem straciłem ją... ale nie wiem, dlaczego. Być może zobaczyła mnie i przeraziła się albo coś jej się stało. Jestem o nią bardzo niespokojny, wydaje mi się, że w pewien sposób ją oszukałem. Twój głos od nowa rozrywa ranę. Ona była taka jak ty, wolna i silna, lecz mimo to bardzo kobieca.

- Oboje zatem straciliśmy kogoś, kogo kochaliśmy - odezwała się Tessa łagodnie. - To bardzo boli. Teraz już lepiej znam kapitana Rutgera af Ilmen. I to, że moje marzenia o nim legły w gruzach, boli o wiele bardziej niż sam fakt, że umarł.

- Rozumiem. A dla mnie najgorsze jest to, że nie wiem, czy ona żyje, czy dobrze jej się wiedzie, czy może cierpi nędzę. Szukałem jej wszędzie, lecz nikt nie potrafił mi powiedzieć, gdzie jest.

- To straszne. Dobrze rozumiem, co pan czuje.

Doszli do schodów. Pani Carelius, stojąc z Danielem na rękę, machała do nich przez

okno.

Tessa pomachała jej w odpowiedzi.

- Jest wspaniałym dzieckiem - powiedział major powoli, a w jego głosie wyczuwało się radość, że chłopiec tak się do niego przywiązał, nie okazywał strachu czy niechęci, jedynie zaufanie. - Idź do niego, nie czekaj na mnie.

Zrozumiała, że major nie chce, aby widziała, ile trudności sprawia mu wchodzenie po schodach. Uśmiechnęła się więc do niego przyjaźnie i poszła na górę.

W drzwiach odwróciła się na chwilę. Człowiek, który stał tam na dole, był bardzo samotny. W jego twarzy odczytała ogromne zmęczenie i ból.

ROZDZIAŁ VI

Obawy Tessy, że nie podoła nowym obowiązkom, okazały się bezpodstawne. Dni miała wypełnione, ale praca dawała jej wiele radości. Przede wszystkim zajmowała się Danielem, ale wiele osób rywalizowało o jego względy, więc nie było problemów, kiedy potrzebowała, żeby ją ktoś wyręczył. Bardzo kochała swego maleńkiego synka i przepełniało ją głębokie uczucie szczęścia, kiedy widziała, że tak wielu ludzi podziela jej uczucia dla niego.

Zaczęły się lekcje. Wcześniej zarządca majątku zwołał matki przyszłych uczniów Tessy, nic jej o tym nie mówiąc. Wyjaśnił im sytuację nauczycielki. Same dobrze wiedziały, że kobiety zamężne potrafią być bezlitosne wobec niezamężnych matek. Zapewnił, że to nie była wina Tessy, iż znalazła się w takiej sytuacji - tu odbiegł nieco od prawdy, ale uznał, że tak będzie lepiej - i że nie powinny osądzać jej zbyt surowo. Mogłaby nauczyć ich dzieci czytać i pisać, mówił. Przekonywał, że nie jest surową panią nauczycielką, lecz naprawdę lubi dzieci. Kobiety słuchały w milczeniu, ale z pewnością dyskutowały między sobą żywo, kiedy szły z powrotem do domu.

Szkołę urządzono w domku w parku. Pierwszego dnia onieśmielone dzieci przyszły tutaj, skradając się cichutko jak myszki. Później stały się bardziej odważne. Również niektórzy dorośli uczęszczali na lekcje, kiedy mieli czas.

Tessa okazała się całkiem dobrą nauczycielką, uczniowie robili szybkie postępy, a w pracę w szkole angażowali się całym sercem i duszą.

Pewnego razu niespodziewanie przyszedł na lekcję major. Usiadł, przysłuchiwał się. Kiwał głową na znak, że akceptuje sposób, w jaki prowadziła zajęcia. Tessa, początkowo bardzo zdenerwowana, odetchnęła z ulgą. I ona, i uczniowie posługiwali się prymitywnymi pomocami szkolnymi, ale major od razu to zauważył i spisał, czego potrzebują.

Mimo że zdawał się nie dostrzegać natarczywych spojrzeń dzieci, wiedziała, że sprawiają mu przykrość. Dlatego kiedy poszedł, zwróciła się do swoich uczniów, w tym także dorosłych, mówiąc:

- Myślę, że wszyscy możemy być szczęśliwi, mając takiego właściciela majątku, jakim jest major Nikolas af Ilmen. Chce dla nas jak najlepiej. Bardzo cierpi z tego powodu, że jego twarz została okaleczona w czasie wojny. Obcowanie z ludźmi wymaga od niego wielkiego opanowania. Możemy mu pomóc, okazując życzliwość i zrozumienie i nie zwracając uwagi na jego ułomność. On nie zawiedzie naszego zaufania - zakończyła,

opanowując łzy.

- Major jest morowym chłopem - zagrzniął jeden z mężczyzn - Jest nam dobrze, odkąd przyszedł, prawda?

Inni pomrukiwali z aprobatą.

- Ale jest taki wstrętny, kiedy się na niego patrzy - stwierdziła jakaś kobieta. - Dzieci panicznie się go boją! Zresztą, ja sama też się boję. Mówi tak, jakby był ciągle zły.

Inna kobieta grzecznie wyciągnęła rękę w górę.

- Czy myśli pani, że mogłabym do niego pójść z moją najmłodszą córką? Powinnam oddać ją do szpitala, ale nas na to nie stać.

- Myślę, że major bardzo się ucieszy, jeżeli będziecie się do niego zwracać w różnych sprawach - zapewniła Tessa. - I nie zrażajcie się jego szorstkim sposobem bycia! On nie jest taki, wcale nie! To tylko forma obrony. Łagodnego i życzliwego człowieka o wiele łatwiej jest zranić, wiecie chyba o tym. Oczywiście to źle, że tak się dzieje. Swoim surowym zachowaniem major daje do zrozumienia, iż wie o swoim strasznym wyglądzie i ciągle spodziewa się niechęci ze strony innych ludzi. Rozumiecie?

Niektórzy może zrozumieli. Wszyscy milczeli zgodnie.

Tessa, kiedy tylko miała wolną chwilę, rysowała i malowała, najchętniej na powietrzu i z Danielem w pobliżu. Eksperymentowała z farbami olejnymi, które były dla niej czymś nowym, ale najczęściej używała farb akwarelowych. Nie chciała jednak mieć widzów, uważała więc, żeby nikt nie zorientował się, dokąd idzie. Park był ku temu wystarczająco duży.

Nadszedł październik, z okrytych tak niedawno bujną zielenią drzew opadały wolno liście.

Tessa zakochała się w tych jesiennych motywach i ciągle je malowała. Szczególnie udał jej się jeden obraz olejny przedstawiający chropowate pnie dębów we mgle otulającej drzewa, na których połyskiwały pojedyncze liście.

Gotowe obrazy chowała w szopie, do której, jak się wydawało, nikt nie zaglądał; leżało tam tylko mnóstwo pustych butelek po winie. Robiła to w tajemnicy, gdyż zabrakło jej pewności siebie, by odważyła się pokazać komuś swe prace.

To były dla Tessy cudowne czasy. Chłopiec czuł się tak dobrze, że aż przyjemnie było patrzeć. Podejmował już próby chodzenia, ale jak na razie nie kończyły się one szczególnym powodzeniem. Nie umiał jeszcze mówić, posługiwał się kilkoma wyrazami, które tylko Tessa potrafiła zrozumieć. Jednak nie wyglądało na to, ażeby brakowało mu inteligencji, wręcz przeciwnie.

Szczególnie interesowały go psy, które ze stoickim spokojem przyjmowały dowody jego miłości.

Nie wszyscy jednak w równym stopniu akceptowali obecność Tessy w majątku. W Hedinge była pewna młoda służąca, która traktowała ją z nie ukrywaną pogardą. Mówiła o niej: „Ta dziwka i jej nieślubny bachor”.

Pani Carelius tłumaczyła Tessie, żeby nie przejmowała się tą dziewczyną. Była to jedna z kochanek Rutgera, która mieszkała w zamku już wówczas, kiedy przejął go Nikolas.

Pewnego dnia, kiedy Tessa wychodziła do parku z Danielem i swoimi przyborem do malowania, spotkała tę dziewczynę w hallu. Tessie spadła kurteczka synka, a ponieważ miała zajęte ręce, poprosiła dziewczynę, aby ją podniosła.

- Ani mi się śni - powiedziała tamta pogardliwie. - Nie będę się przed tobą czołgać!

- Ale ja nie chciałam... - zaczęła Tessa zmieszana.

- Ten mały nie jest Rutgera, każdy to chyba widzi. Jemu nie mogło się urodzić takie brzydkie dziecko! Rutger nie żyje i nie może się bronić, a ty wkradłaś się tutaj, bo nie masz się gdzie podziać. Mały jest podobny do tej przeklętej bestii, która teraz tu rządzi! Mogłabym raczej przypuszczać, że jest jego synem. Rutger jest mój! Nigdy nie zwróciłby uwagi na tak pospolitą dziewczynę, jak ty.

Tessa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie sądziła, że tak łatwo ją zranić. Choć nie raz już spotykały ją upokorzenia z tego powodu, że była samotną matką, dopiero teraz tak naprawdę zrozumiała, jakie byłoby jej życie tam, gdzie nie mogłaby liczyć na niczyją obronę. Podobne traktowanie musiałyby znosić każdego dnia.

Ze ściśniętym gardłem podniosła kurteczkę Daniela.

Nagle zauważyła jakiś ruch na schodach prowadzących na pierwsze piętro. To Nikolas af Ilmen schodził na dół. Dziewczyna jak błyskawica zniknęła w kuchni.

- Nie przejmuj się nią - rzekł major. - Już dawno chciałem jej wymówić, bo to awanturnica. Myśli, że wszystko jej wolno tylko dlatego, że Rutger się z nią zabawiał - mówił idąc krok za krokiem po schodach. - Muszę tylko najpierw znaleźć jej jakąś pracę, nie lubię wyrzucać ludzi na ulicę.

Zszedł na dół i chwycił wyciągnięte rączki Daniela. Wziął go na ręce, a chłopiec usadowił się w jego ramionach wygodnie, tak jakby siedział tam już wiele razy i czuł się jak u siebie. Tessę znów ogarnął ten szczególny niepokój, który towarzyszył jej zawsze, gdy major był w pobliżu.

- Chciałbym, żeby miała rację - dodał cicho i spojrzał na chłopca.

Tessa dopiero po chwili zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Zacerwieniła się.

Major dokładniej wyjaśnił, co miał na myśli.

- Lekarz nie jest zbyt optymistą. Niedowład z powodu ran wojennych ciągle postępuje. Prawdopodobnie nie będę mógł mieć własnych dzieci. A zresztą, kto by mnie chciał!

- Ona chciała, prawda? - spytała cicho Tessa.

Gorzko się uśmiechnął.

- Nie jest to takie pewne. Tak naprawdę nie wiedziała, jak wyglądam. Idziesz malować do parku?

- Tak. Nie ma dziś zajęć w szkole. Dzieci pomagają przy pracy w polu.

- Racja, zapomniałem.

Odprowadził Tessę, trzymając Daniela na rękach. Oboje szli powoli, jak gdyby chcieli przedłużyć rozmowę.

- Nie tylko ta bezczelna dziewczyna mnie martwi - zwierzył się jej. - Mam też spore kłopoty z poprzednim zarządcą Rutgera. Musiałem go odprawić z powodu pijaństwa i niekompetencji. O ile wiem, większość czasu spędzał, popijając z Rutgerem. Mieszka teraz w małej chatce niedaleko Hedinge. Jest rozgoryczony, wprost chory z nienawiści. Nawet nie ruszy palcem, by znaleźć sobie nowe zajęcie. Postarałem się nawet dla niego o pracę w innym majątku, ale wyrzucono go stamtąd już po kilku dniach. Boję się go. Jest do wszystkiego zdolny.

- Lecz większość pracowników tego majątku to chyba porządni ludzie?

- Oczywiście! Jestem z nich bardzo zadowolony.

Tessa otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz rozmyśliła się.

- Chciałaś o coś spytać - zauważył, bardzo czuły na jej reakcje.

- Nie, to głupie.

Byli już przy drzwiach, lecz żadne z nich nie spieszyło się, by je otworzyć.

- No, powiedz!

Stał w milczeniu i patrzył na nią spokojnym, surowym wzrokiem.

- No dobrze. Kiedy leżałam chora, myślałam o czymś bardzo dla mnie ważnym. Wiedziałam, że nie jestem poważnie chora, ale może zdarzyć się inaczej. Co się wtedy stanie z Danielem? Majorze af Ilmen, czy wolno mi pana o coś prosić?

- Naturalnie!

- Mam do pana pełne zaufanie. Czy mogę powierzyć panu Daniela na wypadek, gdyby coś się ze mną stało? Oczywiście nie musiałby pan osobiście się nim zajmować, a tylko zadbać o to, żeby mu było dobrze, i zapewnić mu właściwe wychowanie.

Wciągnął głęboko powietrze.

- Twoje słowa dodają mi otuchy, Tesso. Z radością zaopiekuję się chłopcem, jeżeli coś ci się stanie. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby go oddać komukolwiek! Możesz traktować zamek Hedinge jako jego przyszły dom. Lecz w głębi duszy mam nadzieję, że nic złego ci się nie przytrafi.

- To miło z pana strony.

- Daniel ciebie potrzebuje - stwierdził krótko, tak jakby sądził, że jego słowa mogą zostać niewłaściwie zrozumiane. Zawahał się przez chwilę. - Nie spojrziałaś na portret! - dorzucił pozornie bez związku.

A więc zauważył to! Musiał bardzo długo stać na schodach.

- Nie lubię go - wyznała z niechęcią, a major nie spytał, dlaczego, mimo że miał na to ochotę. Otworzył jej drzwi, postawił Daniela na ziemi i poszedł dalej przez hall. Tessa stała oparta o framugę. Długo za nim patrzyła, a jej serce ścisnęło się z bólu. Cała jego postać wyrażała tak wiele skrywanego cierpienia i tak wiele dumnej samotności...

- Majorze af Ilmen! - zawołała, zanim zdążyła pomyśleć. Odwrócił się, a ona rzuciła bez tchu: - Uważam, że mimo zniekształconej twarzy, jest pan o wiele piękniejszy niż hrabia Rutger.

Przez chwilę stał zaskoczony, nic nie mówiąc, a potem odrzekł z uśmiechem:

- Nie, Tesso, tak nie można. Powiedziałaś to z litości. Po prostu jest ci mnie żal.

- Nie - zaprotestowała stanowczo. - Pana twarz jest o wiele bardziej interesująca, bardziej męska i pociągająca, a pana oczy wyrażają pełne zrozumienie dla wszystkich żyjących istot. Wiem, że próbuje pan ukryć to wewnętrzne ciepło, ale to niemożliwe. Wszyscy w majątku kochają pana. Wszyscy! No, może z jednym wyjątkiem - zakończyła słabo.

Niepewny uśmiech zadrżał na jego wargach.

- Kogo miałaś na myśli?

- Ją, tę dziewczynę.

- Ach, ją! - zaśmiał się z ulgą. Nagle wydał się taki szczęśliwy, że Tessa spojrzała na niego zdziwiona. Podszedł parę kroków bliżej. - Tesso, nie musisz się już bać Johanny. Już jej nie ma.

Oczy Tessy rozszerzyły się.

- Tak - potwierdził i uśmiechnął się szeroko. - Trafiła do więzienia. Tam ją wykąpano, przeziębiała się i zmarła. Zresztą i tak miała szczęście. Sprawdzono tę stertę nawozu koło jej domu i za to, co tam znaleziono, zostałaby ścięta. Ale udało jej się tego uniknąć.

Tessa westchnęła.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się martwię. Ale co ze zwierzętami? Tak wiele o nich myślałam.

- Są tu, wszystkie razem!

- Tutaj? - spytała rozpromieniona. - Muszę więc zajrzeć do obory i przywitać się z nimi. Myśli pan, że mnie poznają?

- Z pewnością.

W końcu wyszła do parku z niecierpliwującym się Danielem na rękę.

Nastały jesienne przymrozki. Mgła i szron kładły się na polach. Mimo że nie spadł jeszcze śnieg, Tessa musiała przestać malować na powietrzu, gdyż bała się o zdrowie Daniela.

Nauczyła się kochać Hedinge: zabudowania, park, pola i łąki, a dzięki lekcjom poznała prawie wszystkich mieszkańców majątku. Szeptano wprawdzie to i owo za jej plecami, lecz nikt jej wprost niczego przykrego nie powiedział. Wszyscy okazywali jej życzliwość. Dawna kochanka Rutgera dostała pracę w mieście, więc z tej strony już nie Tessie nie groziło.

Tessa z każdym dniem coraz bardziej ceniła sobie obecność majora Nikolasa af Ilmen. Kiedy tylko słyszała, że się zbliża, czuła w sobie gorącą radość. Major nadal unikał ludzi - na ile to tylko było możliwe - w obawie, by nie sprawiać im przykrości swoim wyglądem. Ale czasami spotykali się i wtedy major chętnie z nią rozmawiał, choć przeważnie pytał tylko o Daniela i wymieniał z nią banalne uwagi o pogodzie. Tessa widziała w jego twarzy, że nie ma nic przeciwko jej obecności w Hedinge i to ją uspokajało.

Nastały mrozy. Temperatura szybko spadła, szron rozłożył swój lodowaty dywan na łąkach i ściał ostatnie kwiaty.

Rano, kiedy kobiety szły do pracy w oborze, na kałużach chrzęścił kruchy lód.

Pewnego dnia późnym popołudniem przyszedł do majora zarządca. Tessa była właśnie na pierwszym piętrze, ale słyszała ich krótką rozmowę.

- Chciałbym tylko ostrzec pana majora przed poprzednim zarządcą. Widziano go pijanego. Podobno bredził o tym, że pana jeszcze dopadnie.

Nikolas af Ilmen odpowiedział:

- Dziękuję za ostrzeżenie! Ale nie wierzę, aby za tymi pogrozkami kryło się jakieś realne zagrożenie. On nie może wejść do zamku. Zgodnie z życzeniem panienci Tessy wszystkie drzwi są zamykane na noc na klucz. Ten człowiek nie jest chyba uzbrojony?

- Nie, nie sędzę.

- Ale dobrze, że jesteście czujni. Nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do głowy po pijanemu!

W kilka godzin później cały dom szykował się na spoczynek.

Tessa zdążyła już położyć Daniela, kiedy usłyszała na zewnątrz krzyki.

Podbiegła do okna w hallu na pierwszym piętrze i głośno jęknęła. Jedno z zabudowań gospodarskich stało w płomieniach. Języki ognia z sykiem wznosiły się ku czarnemu nocnemu niebu.

- O, nie! - krzyknęła. - Zawsze muszą się mścić na niewinnych zwierzętach! Tchórzliwi dranie!

Na schody wbiegła pani Carelius.

- Gdzie jest major? - zapytała Tessa.

- Już wychodzi.

- Muszę tam iść pomóc.

- Tak, biegnij, ja przypilnuję chłopca.

- Dziękuję, pani Carelius! Co się pali?

- Słyszałam, jak zarządca wołał, że to zagroda dla owiec. Boją się, że ogień się rozprzestrzeni, ponieważ budynki stoją tak blisko siebie.

Tessa chwyciła swój szal i zbiegła schodami w dół. Na zewnątrz panował siarczysty mróz. Na podwórzu zebrało się już więcej osób. Żar ognia palił ją w twarz, a blask płomieni raził w oczy. Widziała ludzi i zwierzęta przemykające jak czarne cienie na tle intensywnego światła.

Tessa natychmiast zrozumiała, że próbowali przeprowadzić całą trzodę do wielkiej szopy położonej nieco dalej. Owce były jednak tak przerażone, że nie dawały się złapać. Kwiczące przeraźliwie świny wyrwały się z chlewika. Ktoś krzyknął do Tessy, aby się odsunęła. W ostatnim momencie dostrzegła ogromnego byka, prowadzonego w jej stronę, którego niełatwo było utrzymać. Szybko więc uskoczyła do tyłu przed śmiertelnie przerażonym kolosem.

Wtedy zobaczyła majora. Podbiegła do niego i spytała, co ma robić.

- Tesso, jesteś tu? - spytał zdziwiony. - Czy możesz pójść i sprawdzić, co się da zrobić z dwiema owcami, które zachłysnęły się dymem?

Zdążyła zobaczyć jego twarz, groteskowo oświetloną przez blask pożaru. Skinęła głową i pobiegła. Na szczęście byki przeprowadzono do innego pomieszczenia, inaczej nie odważyłaby się wejść do środka.

Szopa pełna była przerażonych zwierząt. Ludzie histerycznie pokrzykiwali na

wystraszone owce, żeby stały spokojnie. Tessa dostrzegła zarządcę z latarnią w ręku.

- Mam zbadać dwie ranne owce - zawołała, starając się przekrzyczeć panujący tu hałas.

- To dobrze! Leżą tam - wskazał jeden z kątów.

- Jak idzie? - spytała. - Czy wiele zwierząt...

Nie była w stanie dokończyć zdania.

- O ile wiemy, żadne nie zginęło - odrzekł. - Gdyby nam się tylko udało uratować kurnik i drugą oborę, wtedy...

- A stajnia?

- Nie ma niebezpieczeństwa.

- Co za bestia! - westchnęła z goryczą. - Co za tchórzliwy drań! To był chyba poprzedni zarządca?

- Tak, to on. Widział go pewien chłopiec. Ale nie ujdzie mu to płazem.

Odszedł, a Tessa pochyliła się nad owcami. Stało już tam dwóch mężczyzn, ale oni najwyraźniej uznali, że zwierząt nie da się już uratować.

Tessa wzięła latarnię i spojrzała zatroskana na owce, które oddychały z największym trudem.

Nie wiedziała, co należy robić w takiej sytuacji, ale Nikolas af Ilmen dał do zrozumienia, że wierzył w nią, wysyłając ją tutaj. Chciała udowodnić, że była godna jego zaufania.

Owce patrzyły na nią przerażone. Dlaczego te bezradne, miłe i pokorne zwierzęta muszą tak cierpieć? Nie zrobiły przecież nikomu nic złego!

Tessa instynktownie zaczęła uciskać klatkę piersiową jednej z owiec; robiła krótką przerwę i znowu uciskała w równych odstępach. Wreszcie owca zakaszła z wysiłkiem. Dwaj mężczyźni, którzy dotychczas stali zupełnie bezradni, zaczęli robić to samo z drugą owcą. Pracowali w ten sposób we trójkę, nie mówiąc ani słowa. Ciałami owiec wstrząsały ataki drgawek.

- Czy mógłbyś przynieść trochę wody? - poprosiła Tessa młodszego z mężczyzn.

Zniknął natychmiast, aby spełnić jej prośbę.

Wciąż słyszała dochodzące z zewnątrz trzaski ognia, ale wydawało się, że pożar trochę osłabł. Wiedziała, że wszyscy pracowali w pocie czoła, ażeby go ugasić. Krzyki mężczyzn mieszały się z głosami przerażonych zwierząt.

Nagle Tessa dostrzegła obok jakiś cień. To major af Ilmen pochylił się nad nią.

- Jak tam? - zapytał.

- Nie wiem, czy właściwie postępuję, ale sędzę, że jedna ma się już trochę lepiej - odpowiedziała i zdziwiła się, gdyż poczuła, jak mocno zabiło jej serce, kiedy tak niespodziewanie pojawił się przy niej.

- Na pewno właściwie - uznał. - O, jest już woda. Świetnie!

Pomagał poić owce. Zdrowsza piła łąpczywie, ale druga była jeszcze za słaba, ażeby podnieść głowę.

Zostawili zdrowszą tamtym dwóm mężczyznom, a sami wspólnie zajęli się drugą. Klęczeli bardzo blisko siebie. Major wydawał Tessie polecenia spokojnym, cichym głosem.

Poprosił ją, żeby sprawdziła, czy serce owcy bije prawidłowo. Kiedy szukała niepewnie, wziął jej rękę i poprowadził na klatkę piersiową zwierzęcia...

I nagle z ciemności wyłoniło się słabe wspomnienie - Tessa nie potrafiła go umiejscowić w czasie, lecz sprawiło jej ono przyjemność i wypełniło niemal uczuciem szczęścia. Jednocześnie poczuła dotkliwy ból.

Odetchnęła głęboko.

- Co się stało, Tesso?

- Nie, nic - odpowiedziała i zdumiona przetarła czoło. - Przez chwilę przypomniał mi pan...

- Cóż, jesteśmy przecież spokrewnieni - powiedział z wyraźnym sarkazmem w głosie. Cudowne uczucie wzajemnej więzi zniknęło. Pomiędzy nich wszedł hrabia Rutger.

Major wstał i rzekł sucho:

- Sama dasz sobie z tym radę, Tesso. Muszę już iść.

Zniknął. W oborze zrobiło się nagle zimno i pusto.

Huk pożaru ucichł, ogień został opanowany. Do szopy przypędzano wciąż nowe zwierzęta i robiło się coraz ciasniej. Owca na rękach Tessy zaczęła zachowywać się niespokojnie, próbowała się podnieść. To dobry znak.

Właściwie Tessa powinna być z siebie dumna. Pomogła uratować dwa życia. Jednak czuła tylko nieokreśloną pustkę, dręczący ból, niezadowolenie.

Praca była skończona. Zostało tylko kilku strażaków.

Razem z innymi Tessa wracała do zamku. Wlokła się ciężko noga za nogą, jej oczy, bezbronne jak oczy sarny, szukały czegoś, lecz nie znalazły.

Było tak wiele spraw, o których chciałaby porozmawiać i które chciałaby wyjaśnić. Zrezygnowana weszła po schodach, powiedziała pani Carelius, że wróciła, i skierowała się do swojego pokoju. Tam powolnymi, automatycznymi ruchami zaczęła się rozbierać.

Było jej tak strasznie ciężko, ale sama nie wiedziała, dlaczego.

ROZDZIAŁ VII

Tessa nie spała długo, kiedy nagle coś ją obudziło.

Daniel? Nie, spał spokojnie w swoim łóżeczku.

Położyła się z powrotem. Na pewno coś jej się przyśniło.

Ale wtedy usłyszała to znowu i od razu się rozbudziła.

Był to na wpół zduszony krzyk, jak gdyby kogoś torturowano. A może to pożar wybuchł na nowo?

Po cichu szybko wstała, zapaliła świecę i założyła suknię. Ostrożnie otworzyła drzwi i wyszła na długi hall na pierwszym piętrze.

Wyrzała przez okno na zabudowania gospodarskie, ale tam było ciemno i cicho. Nie, dźwięk dochodził gdzieś z wnętrza domu.

Tessa zapukała ostrożnie do drzwi pani Carelius.

- Kto tam? - zawołał wystraszony głos.

- Tessa. Ktoś krzyczał.

- To tylko major, który ma tak silne bóle, że krzyczy przez sen. To często się zdarza. Idź i połóż się, i tak nie możemy nic zrobić.

Tessa stała za drzwiami do swojego pokoju ze świecą łojową w ręku. „I tak nie możemy nic zrobić”. Gdyby tylko mogła pomóc.

Nagle usłyszała kroki. Ktoś chodził tam i z powrotem po pokoju na drugim końcu hallu. Wiedziała, że jest to pokój majora, ale nigdy tam nie była.

Niepewnie ruszyła w tamtą stronę. Musiała przejść obok ciemnej niszy, którą tworzyły schody, obok stojącego zegara, który tykał spokojnie i pewnie, minęła sofę, po czym znalazła się w najbardziej odległej części hallu.

Który pokój należał do majora? Przypuszczalnie ten na wprost, chyba największy. Tak, teraz usłyszała, że powolne kroki dochodziły właśnie stamtąd.

Ze strachem podniosła rękę i zapukała, tak lekko i nerwowo, że ledwie było słyhać.

Kroki zatrzymały się i zbliżyły do drzwi, które nagle otwarto.

Major stał w szlafroku i w spodniach, lecz pod spodem zdołała dojrzeć piżamę. Na stopach miał pantofle. Dziwny ubiór, jak na środek nocy, lecz major nigdy nie zwracał uwagi na to, jak jest ubrany. W świetle cienkiej świecy z trudem rozpoznała jego twarz, wykrzywioną z bólu.

- Czego chcesz?

Jego głos, ochryply i nieprzyjemny, przeniósł nagle Tessę w inne miejsce i inny czas. Na pokład statku, gdzie miała zająć się niezycziwym Rutgerem af Ilmen. Jego głos był również taki - ochryply z tłumionego bólu.

Wykrztusiła szybko, usprawiedliwiając się:

- Słyszałam, że pan jęczał z bólu. Czy mogę panu pomóc w jakiś sposób?

- W jaki? - spytał ironicznie. - Idź i połóż się, i zostaw mnie w spokoju!

Wrogość, którą wyczuła w jego głosie przed kilkoma godzinami, jeszcze go widać nie opuściła. A teraz na dodatek cierpiał, nic dziwnego, że zupełnie nie panował nad swoim głosem. Tessa spuściła głowę i już zamierzała iść do swego pokoju, kiedy cicho za nią zawołał:

- Tesso!

Natychmiast zawróciła.

- Nie chciałem być szorstki - powiedział. Zrozumiała, że wypowiedzenie każdego słowa kosztuje go wiele wysiłku. - Jeżeli możesz, dotrzyмай mi przez jakiś czas towarzystwa... Ale to nie będzie przyjemne.

- Dobrze - odrzekła z radością. - Tylko najpierw coś przyniosę.

Kiedy ponownie weszła do pokoju majora, siedział na sofie przed kominkiem, w którym trzaskał ogień. Wskazał ręką na krzesło.

Znajdowali się z pewnością w najbardziej wytwornym pokoju w całym domu. W jego najdalszej części dominowało szerokie łóżko z baldachimem. Pokój przepięknie urządzone, Tessa jednak zwróciła uwagę na kilka jasnych plam na ścianie. Chyba tu wisiały kiedyś obrazy. Czy je sprzedano, ażeby zdobyć pieniądze na utrzymanie posiadłości?

Gdziekolwiek się ruszyła, wszędzie napotykała ślady marnotrawstwa Rutgera.

Na stole stała karafka z winem i dwa kieliszki.

- Napijesz się? - spytał major.

Tessa nie usiadła.

- Gdzie pana boli? - spytała cicho.

Przez zboląłą twarz przebiegł grymas.

- Nie mówmy o tym!

- Musimy porozmawiać - upierała się Tessa. - Być może będę w stanie panu pomóc, ale muszę dowiedzieć się, gdzie pana boli.

Jego głos brzmiał niecierpliwie.

- Jak chcesz, uparta dziewczyno! Tkwi w krzyżu i promieniuje jak diabelskie żądło na całe ciało, aż powoli zaczyna mnie paraliżować.

- Co mówi lekarz? Czy coś z tym zrobić?

- Lekarz polowy stwierdził, że kula przeszła na wylot, lecz wiesz, jacy oni są. Rzeźnicy, którzy raczej odrąbią ci nogę, niż zadadzą sobie trochę trudu, ażeby człowieka polatać. Mój tutejszy lekarz, spotkałeś go, nie jest, jak powiedziałem, wielkim optymistą. Mówi, że nic nie może zrobić.

Wstał.

- Przepraszam, ale nie jestem w stanie siedzieć bez ruchu. Ani stać, ani leżeć. Muszę chodzić przez cały czas, nawet wtedy, kiedy już jestem zmęczony.

W świetle srebrnego kandelabru wino na stole połyskiwało głęboką czerwienią. Wyglądało bardzo zapraszająco.

- Czy to dobry lekarz?

- Nie, prawie znachor. Ale jest uczciwy.

- Ból nie jest chyba przez cały czas jednakowo silny?

- To prawda, przychodzi i odchodzi. Dziś wieczorem pracowałem trochę za dużo przy gaszeniu pożaru. Ale nie znoszę tkwić tu beczynnym i ciągle tylko na siebie uważać. To moja posiadłość i moja odpowiedzialność. Jest dla mnie sprawą honoru poradzić sobie i z tym.

Tessa wyjęła z kieszeni mały płócienny woreczek i znalazła maleńką kwadratową kopertę, nie większą niż paznokiec kciuka.

- Mam tu proszek, który może panu pomóc. W każdym razie złagodzi ból.

Kiedy zatrzymał się przed nią ze zmarszczonymi brwiami, tak blisko, że poczuła tę jego niemal zwierzęcą siłę przyciągania, szybko dodała:

- Nie jest to jakaś tajemna mikstura więdźmy. Dostałam to kiedyś od pewnego bardzo poważanego lekarza jako silny środek przeciwbólowy.

- Dla siebie?

- Nie, dla... dobrego przyjaciela. Nigdy nie został użyty.

Nie chciała o tym mówić, że dostała go od doktora Hausa dla wyczerpanego, umierającego mężczyzny z przedmieścia, ale ponieważ przysłała za późno, nie zdążyła go użyć.

Wciąż trzymała przed sobą lekarstwo. Po dłuższym wahaniu major je wziął.

- Co to jest?

- Nie wiem. Powinno być bardzo skuteczne.

- To brzmi trochę niebezpiecznie. Ale próbuję wszystkiego, mogę więc chyba i tego spróbować. Nie mam nic do stracenia. Nie dlatego, ażeby w to wierzył, ale...

Popił proszek odrobiną wina i usiadł z powrotem na sofie. Teraz Tessa także usiadła

na krzesła, które jej wskazał.

Major obserwował ją badawczo.

- Czy byłaś kiedyś na Wyspach Alandzkich? - spytał niespodziewanie.

- Na Wyspach Alandzkich? Nie, nigdy. Dlaczego?

- Nie, nic.

Zatopił się w myślach, a ona patrzyła na niego wyczekująco. Było to dziwne uczucie - siedzieć tak razem z nim w ciszy nocy przy stłumionych trzaskach ognia w kominku. Ponownie doznała tego uczucia wzajemnej więzi, a jednocześnie jego obecność i natarciwy spojrzenie oszałamiały ją i niepokoily.

Wreszcie przerwał ciszę, aby ponownie zaproponować jej kieliszek wina.

Wyglądało tak bardzo kusząco.

- Czy naprawdę mogę? To chyba nie wypada?

- Dlaczego nie?

- Nigdy nie próbowałam. A jeśli się upiję?

- Nikomu nie powiem - rzekł z uśmiechem.

Z wahaniem podniosła swój kieliszek. Ostrożnie spróbowała wina i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Dobrze! Ale jakie mocne.

- To? - roześmiał się. - Troszeczkę.

Ostrzegła go, żeby nie pił więcej, teraz kiedy zażył proszek.

- Zrobię, co będę chciał - powiedział, ale nie wypił.

- A co ze zwierzętami? - spytała. - Czy wszystkie znalazły się pod dachem?

- Wszystkie. Owce są na razie w szopie. Mają trochę ciasno, ale nie marzną.

- A czy podpalacz został złapany?

- Jeszcze nie. Jutro zgłosimy to lensmanowi.

- Musisz być ostrożny! - krzyknęła impulsywnie. - A jeśli on wróci?

Patrzył na nią długo, zdziwiony.

- Nie sądzę. Ale czy wiesz, że przed chwilą zwróciłaś się do mnie na ty?

- O, przepraszam - szepnęła przerażona. - Kiedy rozmawiam z panem w myślach, mówię zawsze ty, ale...

Zawstydzona tym, co wyjawiała, zaczerwieniła się i zamilkła.

- Rozmawiasz ze mną w myślach? - spytał major powoli.

Ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, mówił dalej:

- Uważam, że powinnaś tak mówić również w rzeczywistości. Bardzo by mi na tym

zależało.

Tessa była tak zakłopotana, że nie miała odwagi podnieść wzroku.

- Wolałabym tego uniknąć - niemal szepnęła. - Nie będzie to naturalne. Zbyt różnym się pochodzeniem. I sądzę, że innym ludziom z majątku nie będzie się to podobało.

Major przytaknął.

- Masz rację. To może być źle zrozumiane. A ja nie chcę, ażeby spadło na ciebie hańbiące piętno.

- O, mój drogi, zapomina pan o Danielu!

- Nie nazywaj go hańbiącym piętnem - skarcił ją łagodnie.

- Nie, naturalnie tak nie jest.

Tessę paliły policzki, kiedy zrozumiała, co major insynuował. Co mogliby pomyśleć ludzie w majątku... Najgorsze było to, że ta myśl jej się podobała! Co za rozpustnica ze mnie! Czy nie dość tej nauzki, którą już otrzymałam? Czyżbym zapomniała, jakie mogą być tego konsekwencje? Nie powinnam w ten sposób myśleć o innym mężczyźnie?

Nagle major spytał szorstko:

- Czy nosiłaś kiedyś grzywkę, Tesso?

Ciągle te zaskakujące pytania!

- Zawsze miałam grzywkę. Tylko kiedy mieszkałam u Johanny, włosy mi odrosły, bo nie było tam nożyczek. Widzi pan, że są krótsze po bokach.

Skinął głową.

- Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić?

- Oczywiście, chętnie!

- Obetnij znowu grzywkę!

Spojrzała na niego zdziwiona i odrzekła z wahaniem:

- Tak, mogę chyba to zrobić.

Major zamknął oczy i to podziałało jak balsam na nerwy Tessy.

- Bóle ustępują - szepnęła. - To niemożliwe! Nie mogę uwierzyć, że to prawda!

Ucieszyła się.

- Jaka szkoda, że nie mam więcej tego proszku!

- Myślę, że powinniśmy być za to wdzięczni. Czuję się tak wolny i szczęśliwy, i obojętny na wszystko, że podejrzewam, iż dałaś mi opium, dziewczyno.

- Ojej, to chyba niebezpieczne?

- Nie jednorazowo. Ale to nie może wejść w nałóg. O Boże, jak mi teraz dobrze!

Obserwowała go ukradkiem. Teraz, kiedy był odprężony i szczęśliwy, wyglądał o

wiele młodziej. Chyba nie był aż tak stary, jak myślała?

- Może chciałby się pan położyć i przespać? - spytała uprzejmie.

- Nie, nie odchodź, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Została. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że lubi tak siedzieć naprzeciwko niego i patrzeć w jego zdeformowaną twarz.

- Myślałem o Danielu - zaczął Nikolas af Ilmen. - Chciałbym zapewnić mu przyszłość. Uczynić go moim głównym spadkobiercą.

- O, nie! - zaprotestowała Tessa speszona.

- Dlaczego nie? Jest jednym z rodu Ilmen, nikt temu nie może zaprzeczyć, a ja bardzo go kocham. Jest jasnym promykiem w moim ponurym życiu. Hedinge zaczęło tętnić życiem, od kiedy ty i on się tu zjawiliście. Jednak ażeby oficjalnie wszedł do rodu Ilmen, muszę go adoptować. W przeciwnym razie mogą być kłopoty.

Serce Tessy ścisnęło się bólem.

- Obiecał pan! - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Droga Tesso, nie zamierzam go ci zabierać. Nie chcę w żaden sposób was rozdzielać. Tylko dać mu nazwisko. Moja własna przyszłość jest dość niepewna. Wydaje mi się, że nie będę żył długo. Co się potem stanie z Hedinge? Chcę, ażeby Daniel odziedziczył po mnie tę posiadłość. Właściwie jest ona także jego.

- Nie - powiedziała Tessa i zaczęła płakać. Osunęła się na podłogę. Oparłszy głowę na kolanach majora i przytuliwszy policzek do jego dłoni, szlochała:

- Nie, nie!

Zaskoczony jej wybuchem i trochę zniecierpliwiony, powiedział:

- Ale czy nie słyszysz, że cię zapewniam, iż...

- Nie myślę o Danielu - płakała Tessa. Wypite wino sprawiło, że bardziej niż zwykle ulegała emocjom. - Dlaczego ludzie, których lubię, muszą zawsze umierać? Nie chcę, żeby pan umarł - szeptała. - Nie zniosę tego. Jest pan najwspanialszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. A czym będzie Hedinge, ba, całe życie, bez pana?

- Czy ja coś dla ciebie znaczę, Tesso? - spytał ochrypłym głosem.

Najwidoczniej nie przejmował się tym, że jego ręka była mokra od łez. Drugą gładził ją ze smutkiem po włosach.

- Sądziłem, że myślisz tylko o Rutgerze.

- Ach, jestem taka zagubiona - szlochała. - Jest pan coraz bardziej podobny do mężczyzny, którego spotkałam na statku. Jest pan wspaniały, silny i męski, a ja nie znam tego okropnego Rutgera, jak o nim wszyscy mówicie. Ten na portrecie to nie może być on.

Chociaż go pokochałam, bardziej lubię pana albo lubię was obu tak samo. Nic z tego nie rozumiem!

Major Nikolas af Ilmen trwał w bezruchu.

- Nigdy nie opowiadałaś o swoim spotkaniu z Rutgerem - rzekł w końcu.

- Nie, i wołałabym nie mówić. Byłoby to zbezczeszczenie czegoś świętego. Poza tym...

- Poza tym co?

- Poza tym posądziłby mnie pan o lekkomyślność. Ponieważ ta historia brzmi zupełnie niesamowicie.

- Nie uważam, że jesteś lekkomyślna, Tesso.

Czuła, jak bardzo jest zdenerwowany, kiedy mówił dalej:

- Mam nową propozycję, bo wiem, jak trudno ci będzie w życiu. Wiem, że jestem przerażający, ale czy mogłabyś wyjść za mnie za mąż? Twoja pozycja jako wdowy tu w majątku byłaby znacznie lepsza. Miałabyś zabezpieczoną przyszłość. W tym krótkim czasie, jaki mi jeszcze pozostał, zostawiłbym cię w spokoju niczego nie musisz się obawiać. Czy chcesz?

Doznała silnego wstrząsu.

Major Nikolas af Ilmen oświadczył się jej, prostej dziewczynie z mieszczańskiej rodziny, w dodatku okrytej hańbą.

Tessie zaparło dech. Nieznacznie uniosła głowę, na tyle, by zobaczyć, iż jego silna dłoń była cała mokra od łez. Jej serce biło tak mocno, iż miała uczucie, że rozsadzi jej piersi.

- Nie mogę - wydusiła z siebie. - Ale dziękuję! Dziękuję za życzliwość i za to, że chciał pan zapewnić także i mnie lepszą przyszłość.

- Czy nie możesz zapomnieć o Rutgerze? - zapytał i unióś ją, sadzając obok siebie na sofie. Tessa była tak tym wszystkim zaskoczona, że z trudem zebrała myśli.

Po chwili, już spokojna, powiedziała rzeczowo:

- Rutger jest martwy. A pan żyje. Nie, to o panu myślałam, odmawiając, majorze af Ilmen. Dopóki pamięta pan o tej dziewczynie, którą pan stracił, nie mogę wyjść za pana. A gdyby pan nagle ją odnalazł? A gdyby ona wróciła? A pan byłby związany ze mną! Nie, nie zniosłabym myśli, że mogłabym stać się przeszkodą.

Nikolas af Ilmen nie patrzył na nią, skierował wzrok przed siebie. Mocno zacisnął szczękę.

- Czasem myślę, że wiem, gdzie ona jest.

- Naprawdę?

- Tak, przez krótką chwilę. Ale nie mam odwagi tego sprawdzić. To dziwne, ale się boję. Ponieważ nie chcę się rozczarować. Nie zniósłbym zawodu.

- A więc nadal ją pan kocha?

Podniósł głowę i spojrzał w górę na sufit.

- To było jak sen, Tesso. Czasami zastanawiam się, czy to się rzeczywiście zdarzyło. Wtedy byłem pijany i uległem pokusie. Mimo wszystko nie kierowała mną tylko żądza. Byliśmy tacy podobni do siebie, mogliśmy szczerze o wszystkim rozmawiać, tak jak ty i ja. Ale jestem o nią bardzo niespokojny, rozumiesz. Była delikatną dziewczyną. Zastanawiam się, jak jej się wiedzie. Zhańbiona dziewczyna nie może wyjść za mąż,, nikt jej nie zechce. Tak bardzo chciałbym to naprawić, postarać się, ażeby jej było dobrze. Dowiedzieć się, co się z nią stało. Ale może mnie po prostu kiedyś zobaczyła i trzyma się teraz z dala.

Tak, Tessa przypomniała sobie, że mówił, iż dziewczyna nie wiedziała o jego zranionej twarzy. Musiał ją spotkać dawno temu, zanim poszedł na ostatnią wojnę.

Nikolas af Ilmen spojrzał pytająco na Tessę.

- Co ci się stało? Nagle zrobiłaś się taka... jakaś nieszczęśliwa. Twoja twarz wyraża zmieszanie. I ból.

- Nie, to nic.

Objął ją i przyciągnął trochę bliżej.

- Powiedz, co się stało?

- Nie, nic. Jak ona wyglądała?

Zdziwiony wpatrywał się w nią badawczo, przyglądał się jej twarzy, zaskoczony nagle swoim podejrzeniem.

- Ależ, Tesso! Chyba nie jesteś... Nie, to niemożliwe! Nie z mojego powodu... Z moim wyglądem.

- Oczywiście, że nie! - wyjąkała i wyzwoliła się z jego objęć. - Jak ona wyglądała?

Zaśmiał się krótko.

- Jak mógłbym ją opisać? Może mniej więcej taka, jak ty. Z twoim głosem. Niezwykle podobna do ciebie z sylwetki. Chociaż miała jaśniejsze włosy. Nie, nie wiem, Tesso.

Bawił się jej włosami. Serce biło jej mocno, ale starała się tego nie okazać.

- Nie, nie wiem - powtórzył. - To musiało się przydarzyć we śnie. Ale rozumiem, że wahasz się wziąć ze mną ślub. To zbyt wielki krzyż do niesienia. I ta moja odrażająca twarz.

- To nie byłby żaden krzyż - powiedziała porywczo. - Już nie myślę o pańskiej bliźnie. Tylko przez kilka pierwszych dni. Ale dopóki pamięta pan o tamtej dziewczynie, nie mogę. Poza tym nie pochodzę ze szlachty.

- To chyba nie jest przeszkodą. To Rutger był hrabią, a nie ja, jestem tylko ze zwykłej szlachty. Ale jak powiedziałem: możesz być spokojna, nie tknę cię.

Tessa, bez zastanowienia i szczerze jak zwykle, przerwała mu spontanicznie:

- To jaki jest sens wychodzić za mąż?

W następnej sekundzie zapragnęła zapaść się pod ziemię. Nie miała odwagi spojrzeć na Nikolasa af Ilmen, ale czuła, że on nie spuszcza z niej wzroku. Wreszcie spytał powoli, z ledwie słyszalną radością w głosie:

- Ale pozwolisz mi zaadoptować Daniela?

Wahała się.

- Chciałabym najpierw dowiedzieć się czegoś więcej o konsekwencjach.

- Porozmawiam z moim adwokatem. Muszę i tak się z nim zobaczyć, ażeby poprosić o odroczenie terminu spłaty jednego z Rut... przepraszam, pewnego długu.

- Dużego?

- Nie, ten akurat jest nieduży, ale po prostu nie mam pieniędzy - wyznał jej, jakby to było czymś najbardziej naturalnym w świecie. - A ten wierzyciel jest już zniecierpliwiony i może mi bardzo zaszkodzić. Ma chyba nadzieję otrzymać całą posiadłość. Sprzedałem wiele cennych rzeczy należących do mnie, a stąd nie chcę brać już niczego więcej.

- Rozumiem - powiedziała, spoglądając na puste ściany.

- Cóż, mam całkiem związane ręce - westchnął. - Rutger roztrwonił wszystko co miał, a nawet o wiele więcej. Ale jego matka Lidia miała ogromne dochody. Mogłyby one być wykorzystane na spłacenie długów Rutgera, gdyby nie pewna klauzula.

- Jaka?

- Nie rozumiem jej. Wiem tylko, że nie mogę otrzymać tych pieniędzy wcześniej niż za pięć lat. A w ciągu tego czasu Hedinge przepadnie. Albo przejdzie w posiadanie wierzycieli Rutgera.

- To okropne! - przeraziła się Tessa. - Majorze af Ilmen...

Potrząsnął głową.

- Chciałbym, ażebyś nazywała mnie Nikolasem. Ten major brzmi tak oficjalnie.

Uśmiechnęła się, ale nie odważyła zwrócić się do niego po imieniu.

- Muszę wybrać się do miasta. Mam dwie ważne sprawy...

- Pozwól mi zgadnąć! Odwiedzić rodzinę i kupić prezent pod choinkę dla Daniela?

- Nie, w domu nie jestem mile widziana i nie mam pieniędzy. Ale czy sądzi pan, że będę mogła pojechać jeszcze przed świętami?

- Możesz pojechać ze mną - zdecydował. - Wybierzmy się tam jutro. Pani Carelius

zaopiekuje się Danielem.

- Już jutro? To... No dobrze, poradzę sobie. - Wstała. - Muszę już iść, nie mogę zostawiać dziecka samego na tak długo. I sędzę, że powinien się pan położyć, póki proszek działa.

Tak bardzo chciała go zapytać, dlaczego zaproponował jej małżeństwo. Czy tylko dlatego, żeby zapewnić przyszłość jej i Danielowi? Ale byłoby to może zbyt śmiałe.

Z ręką na klamce odwróciła się.

- Dziękuję, majorze af Ilmen - powiedziała ciepło.

Wstał i stanął na środku pokoju, wysoki i bardzo męski, ze straszną blizną oświetloną przez ogień z kominka. Zdrowa część twarzy znajdowała się w cieniu. Bardziej niż kiedykolwiek przypominał demona.

- Moje spotkanie z Rutgerem było tak krótkie - zaczęła nieśmiało. - Było nam ze sobą wspaniale, ale nigdy nie zdążyliśmy się dobrze poznać. Nie tak... Nie tak, jak pan i ja.

Czy była zbyt bezpośrednia? Nie wyglądał na rozgniewanego. Zupełnie nie.

- Wiesz, Tesso, myślałem właśnie o tym samym. Twoje spotkanie z Rutgerem i moje spotkanie z tą dziewczyną były przerażająco podobne.

- Gdyby pan ją teraz spotkał, czy chciałby się pan z nią ożenić? - spytała nagle Tessa. Zmarszczył czoło.

- Nie wiem - wyznał. - Tego naprawdę nie wiem. Nie myślałem, że to możliwe, aby...

- Co pan chciał powiedzieć?

- Lubić dwoje ludzi dokładnie tak samo. I dokładnie w ten sam sposób.

- Ja także to czuję. Dobranoc, mój dobroczyńco i przyjacielu!

- Tesso - wybuchnął nagle. - Mówisz, że mnie lubisz. Że moja twarz cię nie przeraża.

Udowodnij to!

- W jaki sposób?

- Dotknij mojej twarzy! Lub pozwól mi się pocałować!

Zbladła.

- Nie, nie może pan tego żądać.

Westchnął, zmęczony i przygnębiony.

- Tak przypuszczałem. Łatwo jest używać wielkich słów, kiedy nic nie znaczą.

- Ale pan nic nie rozumie! Są dwa powody, dla których odmawiam. Po pierwsze, jestem napiętowana jako kobieta rozwiązła, a taka świadomość boli bardziej, niż pan przypuszcza. Pańskie życzenie świadczy o tym, że podziela pan zdanie innych.

- Prosiłem cię, ażebyś za mnie wyszła, prawda? - rzucił ostro. Po czym odwrócił się

głęboko rozczarowany. - A drugi powód? Czy jest tak samo wyszukany?

- Niestety, nie mogę go podać.

- Rozumiem, zapomnij, że prosiłem! Nie chciałem tego, to z powodu opium, które mi zaaplikowałaś.

Tessa przełknęła dławienie w gardle.

- Wyrządza mi pan teraz wielką krzywdę, majorze af Ilmen. Prosi mnie pan o rzeczy niemożliwe i posądza o obłudę. Ale oświadczam przed Bogiem, że nie jestem obłudna. Proszę na mnie spojrzeć, majorze, a dowie się pan, jaki jest drugi powód. I proszę mi obiecać, że będzie pan stał zupełnie spokojnie. Nie może pan ruszyć nawet jednym palcem. Obiecuję pan?

Odwrócił się powoli. W jego oczach był smutek i strach, jak gdyby czekał na surowy wyrok.

Tessa głęboko wciągnęła powietrze. Przez chwilę stała bez słowa drżąc. Potem podniosła ręce i położyła je na twarzy majora. Ostrożnie pogłaskała jego oszpecony policzek i nikt, nawet największy sceptyk, nie mógł wątpić w jej uczucia. W oczach miała łzy. Potem powoli z głębokim westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu. Nikolas af Ilmen podniósł rękę, ażeby ją objąć, ale szepnęła szybko:

- Proszę się nie ruszać!

Wtedy znowu uniosła głowę i powoli zbliżyła swe wargi do jego policzka. Z czułością i oddaniem, które przyprawiły go o drżenie, pocałowała jego bliznę.

- To był drugi powód - powiedziała, pociągając nosem.

Następnie wypadła z pokoju, zanim zdążył się ocknąć z oszołomienia, w które go wprawiła.

ROZDZIAŁ VIII

Majordomus był zatroskany.

- Czy naprawdę chcecie teraz jechać do miasta? Tam jest tak niespokojnie. Odkąd hrabia Axel von Fersen¹ został zamordowany, wśród pospólstwa trwają zamieszki. Cała szlachta jest w niebezpieczeństwie.

- Czy uważasz, że wyglądam jak szlachcic, Johnsen? - spytał major, który był jak odmieniony tego ranka. Wydawało się, że wypełnia go wewnętrzna, tłumiona radość życia. - W tej zwykłej kurcie z owczej skóry i moich gospodarskich butach? Piękny też nie jestem. I wzięliśmy mniejszy powóz.

- Mimo wszystko na pierwszy rzut oka można w panu rozpoznać szlachcica, majorze af Ilmen. Widać to po pana zachowaniu, a nawet po sposobie poruszania się. Tego się nie da ukryć.

Nikolas af Ilmen uśmiechnął się nieco zażenowany i spojrzał ukradkiem na Tesse, trochę niepewny, jak powinien ją traktować właśnie tego dnia.

- Wszyscy chyba widzą, że ja nie jestem szlachcianką - uśmiechnęła się. Stała obok majora przy wozie, by pożegnać się z Danielem.

- Myli się pani, panienko Tereso - powiedział Johnsen poważnie. - Ma pani w sobie wrodzone piękno, a w tym ślicznym niebieskim płaszczu obszytym futerkiem jest pani bardziej wytworna niż niejedna szlachcianka.

- Dziękuję - powiedziała zaskoczona i oddała Daniela pani Carelius.

- Nie, Daniel - zaśmiał się major. - Proszenie mnie nic tu nie pomoże. Jeżeli twoja matka powiedziała nie, to znaczy nie. Nie możesz z nami pojechać! Ale niedługo wrócimy.

Tessie było bardzo ciężko na duszy. Gorzko żałowała, że odkryła swoje uczucia wobec majora, a jednocześnie gorąco pragnęła, żeby zapewnił ją, iż tamta dziewczyna nic już dla niego nie znaczy. Och, tak bardzo chciała teraz się odwrócić i ukryć w jego objęciach! Poczuć wokół siebie jego silne ręce, oprzeć głowę na jego ramieniu, tak jak to zrobiła poprzedniego wieczora, i usłyszeć, jak mówi, że...

Nie, o czym ona myśli?

Major obiecał Johnsenowi, że będą ostrożni, a następnie pomógł Tessie wsiąść do wozu. Woźnica strzelił z bicza i pojechali, odprowadzani przez głośnie protesty Daniela. Jej

¹ Szwedzki marszałek, niesłusznie posądzony o otrucie następcy tronu, księcia Karola Augusta. Poprzedni król, Gustaw IV Adolf, został zdeponowany w 1809 r. po klęsce Szwecji w wojnie z Rosją.

maleńki synek bardzo lubił jeździć wozem i prawdopodobnie płakał nie tylko dlatego, że tęsknił za mamą i majorem.

Śnieg jeszcze nie spadł, pola pokrywał szron. Tessie udało się z pomocą woźnicy przemycić do wozu wielką płaską paczkę. Paczka ta zawierała jej najlepsze akwarele i parę obrazów olejnych. Ale najpiękniejszy obraz, ten z drzewami we mgle, zamierzała podarować majorowi pod choinkę. Nie dlatego, żeby miała tak wysokie mniemanie o swoim talencie, ale ten obraz sama lubiła i pragnęła mu dać to, co miała najlepszego.

Chciała, żeby obrazy miały ramy, ale ponieważ podróż została zorganizowana w największym pośpiechu, nie zdążyła ich oprawić. Miała jednak nadzieję, że dla sprzedawcy, o którym słyszała, nie będzie to stanowić poważnej różnicy. Ramy nie były przecież najważniejsze.

Właściwie to zarozumiałstwo z jej strony, że wierzyła, iż uda jej się sprzedać któryś ze swoich obrazów! Jednak tak bardzo chciała pomóc majorowi, dać coś w zamian za wszystko, co zrobił dla niej i dla Daniela.

W wozie siedzieli obok siebie, ale w przyzwoitej odległości, ponieważ oboje nie wiedzieli, jak się wobec siebie zachować w tej nowej sytuacji. Major opowiadał o miejscach, które mijali, a ona słuchała, zafascynowana jego głosem.

- Widzę, że obcięłaś grzywkę - zauważył w pewnej chwili i uśmiechnął się. - Dobrze ci z nią. Chociaż wolałbym żebyś ułożyła włosy w loki wijące się wokół głowy. Wyglądałabyś wtedy bardziej świeżo i naturalnie.

Tessie zrobiło się przykro.

- Czy ona miała grzywkę? - spytała cicho. - Czy miała więcej loków niż ja?

Wciągnął głęboko powietrze i spojrzał na nią z ukosa.

- Tak, chyba tak.

Słowa majora wzburzyły Tessę. Jej wybuchy gniewu były zawsze silne, ale krótkotrwałe.

- Żałuję bardzo, że nie mam jasnych włosów, bo najwidoczniej chce pan ze mnie zrobić jej wierną kopię!

- Ja chcę...? - zaczął i spojrzał na nią zaskoczony.

- O Boże, jak ja się zachowuję, proszę mi wybaczyć!

Wola walki opuściła ją zupełnie i ustąpiła miejsca niemej rezygnacji.

- Major? - zaczęła, ażeby zmienić temat. - To chyba bardzo wysoki stopień?

- Tak, to stopień między kapitanem a pułkownikiem. W praktyce jednak nigdy nie służyłem jako major. Otrzymałem ten awans po powrocie do kraju z ostatniej wojny, a parę

dni później musiałem odejść z powodu ran.

- Brał więc pan udział w wojnie z Rosją? Jako kapitan?

- Tak.

- Czy wrócił pan do domu jednocześnie z Rutgerem?

- Nie wiem. W każdym razie nie płynęliśmy tym samym statkiem.

Tessa spojrzała znowu przez okno. Z nienawiścią pomyślała o tej jego jasnowłosej kobiecie.

Do miasta było o wiele bliżej, niż sądziła. Nagle zobaczyli pierwsze domy i wóz wtoczył się na znajome ulice.

To dziwne uczucie być tu znowu. Nieświadomie chwyciła majora za rękę i ścisnęła tak mocno, że aż pobielaly jej kostki.

Wjechali do samego środka miasta między wąskie i wysokie domy, a następnie zatrzymali się na rynku, gdzie zaczął się już przedświąteczny ruch.

- Gdzie się wybierasz, Tesso? - spytał major. - Czy możemy cię tam podwieźć?

- Nie, najpierw chciałabym załatwić pewną sprawę tuż za rogiem. W drugiej sprawie też mogę stąd iść pieszo.

- A ja zrobię najpierw jakieś zakupy, a potem udam się do adwokata. Chciałbym, ażebyśmy poszli do niego razem, porozmawiamy o Danielu.

- Dobrze. Majorze af Ilmen, tu jest rzeczywiście bardzo niespokojnie! Ludzie wydają się tacy agresywni. Widziałam jakieś zamieszanie....

- Ja także. Chcesz, żebym cię odprowadził?

- Nie, nie, to jest tuż obok. Spotkamy się tutaj. Za godzinę?

- Dobrze.

Tessa patrzyła, jak znika jego ogromna postać, a z nią ciepło i poczucie bezpieczeństwa, i napięcie. Drżała z zimna. Na ulicach wiał ostry wiatr, a ludzie sprawiali wrażenie przemarzniętych do szpiku kości, nie tylko fizycznie. Już zapomniiała, jak funkcjonuje miasto - zmusza do zamknięcia się w sobie i przybierania sztucznej maski, tak aby móc zachować konieczny dystans. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo polubiła spokojne, miłe życie w Hedinge.

Najpierw udała się do doktora Hausa. Musiała poczekać dziesięć pełnych napięcia minut, zanim znalazł dla niej czas.

Był bardzo zaskoczony, kiedy ją zobaczył.

- Zastanawiałem się, co się z tobą stało, nasz Czarny Aniele - rzekł. - Pastor też nic nie wiedział.

Najwyraźniej pastor nie wspomniał nikomu o dziecku, którego wówczas się spodziewała. Tessa była mu za to bardzo wdzięczna.

- Doktorze Haus, jest pan najlepszym lekarzem, jakiego znam. Mam przyjaciela, o którego bardzo się martwię...

- Czy to jeden z twoich biedaków?

- Nie, dawno już nie miałam możliwości ich odwiedzić. Tym razem chodzi o coś innego...

Wyjaśniła, w czym rzecz. Opowiedziała o chorobie majora, zarówno o jego bólach w kręgosłupie, jak i o zdeformowanej twarzy. Kiedy skończyła, lekarz zamyślił się na chwilę.

- Wygląda na to, że coś uciska jeden z wielkich nerwów w rdzeniu kręgowym - stwierdził. - Prawdopodobnie jest to kula, która nadal tam tkwi.

- Czy rzeczywiście może zostać sparaliżowany?

- Tak. Powoli i w wielkich bólach.

Tessa jęknęła cicho.

- A czy może umrzeć?

- Trudno jest wyrokować bez badania. Lecz nie jest to wykluczone.

- Czy nie ma sposobu, aby mu pomóc? - zawołała w rozpacz.

Doktor Haus wyjął papier i pióro. Przez długą chwilę zastanawiał się, marszcząc czoło, a potem powiedział zdecydowanie:

- Napiszę list polecający do mojego kolegi, doktora Svedina. Jest naszym najlepszym chirurgiem i jeżeli on nie będzie mógł wyleczyć twojego przyjaciela, to nikt tego nie zrobi. Może on także obejrzeć twarz tego człowieka, gdyż Svedin, moim zdaniem, jest bardzo zdolny i znacznie wyprzedza swoje czasy. Proszę bardzo! Uprzedzę doktora, że przyjdziecie - powiedział, podając Tessie list. - Jak tam wiedzie się twojej rodzinie? Słyszałem, że osiągnęła wysoki status?

Tessa pochyliła głowę, chowając list do torebki.

- Myślę, że dobrze - odrzekła ledwie słyszalnie.

Doktor nie chciał zapłaty, i dobrze, bo nie miała pieniędzy.

Kiedy znowu znalazła się na ulicy, stwierdziła z niepokojem, że napięcie tłumu wyraźnie rośnie. Biednie ubrani mężczyźni krążyli wokół w grupkach, jak gdyby na coś czekali. Szybko poszła dalej załatwić następną sprawę.

Pół godziny później Tessa wróciła na rynek, wciąż z obrazami pod pachą. Major czekał obok wozu. Mimo że Tessa była bardzo przygnębiona, poczuła radosne ukłucie w sercu na jego widok. Dobrze jest mieć kogoś bliskiego w tym mieście, które stało się takie

obce.

- Przyszliśmy prawie równocześnie - zawołał, widząc ją. - Blomberg poszedł coś przekąsić. Co tam masz, Tesso?

- Nic szczególnego - odpowiedziała zgaszonym głosem. - Same bohomazy!

- Ale, kochana moja, co ci jest? Wyglądasz, jakbyś dźwigała na swoich barkach wszystkie zmartwienia świata.

Wyjęła chusteczkę i wytarła łzę, której nie udało się powstrzymać.

- To nic, miałam tylko zbyt duże nadzieje.

- Chodź do wozu, nie podobają mi się ci ludzie.

Pomógł jej wsiąść, a kiedy odwróciła się, ażeby mu podziękować, przez mgnienie oka ujrzała jego prawdziwą twarz, która po chwili znowu ściągnęła się i zmieniła w surową maskę.

Tessa poczuła nagle falę gorąca spowodowaną podniecającą radością. Jeżeli się nie myliła, to ta jasnowłosa dziewczyna nie była już dla niego wszystkim!

- No? - zaczął major. - Opowiadaj!

Tessa z rezygnacją westchnęła, sprowadzona na powrót do okrutnej rzeczywistości.

- Byłam taka naiwna! Chciałam panu pomóc. Zabrałam więc ze sobą kilka moich obrazów. Myślałam, że coś sprzedam i zdobędę pieniądze na spłacenie długu. Ale sprzedawca ledwie na nie spojrział. Popatrzył na kilka na samym wierzchu i pokręcił przecząco głową.

- Do kogo poszłaś?

Tessa wymieniła nazwisko.

- Ach, do niego! - powiedział major. - On zwraca uwagę tylko na nazwisko. Jeżeli jesteś kimś znanym, kupuje bez względu na jakość, a jeżeli przychodzi ktoś nowy, zawsze odmawia. Czy mogę zobaczyć te obrazy?

- Lepiej nie. To tylko amatorszczyzna najgorszego gatunku.

- Pozwól mi o tym zdecydować!

Nie czekając wziął od niej paczkę i rozwinął ją. Przejrzał cały plik, nie mówiąc ani słowa. Na koniec zapakował je z powrotem w papier. Pogłaskał ją po policzku, co doprowadziło Tessę do rozpacz. Trochę dlatego, że z niepokojem czekała na jego opinię, a trochę - ponieważ z trudem powstrzymała się, żeby nie przytulić głowy do jego ramienia.

- Gdzie to przechowywałaś? - spytał bezbarwnie.

- W szopie z butelkami po winie.

- Ach, tam! Pomędzy pustymi butelkami Lidii.

- Lidia af Ilmen nie piła.

- Ona nie piła? Piła jak smok razem z synem i ówczesnym zarządcą. To Lidia zepsuła Rutgera, rozpieszczając go ponad wszelką miarę, w dodatku patrzyła przez palce na orgie, które urządzał.

- Ale Rutger powiedział, że jego matka była fanatyczną abstynentką.

- Więc kłamał. To moja matka była z tego znana w rodzinie.

Niejasne przeczucie przemknęło przez głowę Tessy, ale dalsze słowa majora spłoszyły je.

- To miło z twojej strony, że chciałaś mi pomóc, ale takiej ofiary w żadnym wypadku nie mógłbym przyjąć. Rozumiesz, te obrazy są zbyt dobre, ażeby je sprzedawać. Chcę je zatrzymać, wszystkie co do jednego.

- Ale ja już schowałam... Och! Tego nie powinnam była mówić!

- Prezent pod choinkę? - uśmiechnął się. - Cieszę się.

- Czy rzeczywiście sądzi pan, że są dobre? - spytała nieufnie.

- Bardzo dobre!

Rozpromieniła się.

- Czy nie można by pójść do kogoś innego?

- Wiem o jednym sprzedawcy, który byłby zachwycony. Ale ty nie powinnaś...

- Proszę pozwolić mi o tym zdecydować! - powtórzyła ulubiony zwrot majora. -

Chodźmy!

Powstrzymał ją.

- Tesso... Jeżeli chodzi o to, co było wczoraj...

- Niech pan nic nie mówi! - przerwała. - Byłam tylko przemęczona, to wszystko.

Chwycił ją za ramiona.

- Teraz ty mnie posłuchaj, ty mała beczko prochu. Czy kiedykolwiek myślałaś o tym, jak bardzo muszę się powstrzymywać, aby cię nie tknąć?

Tak, zdawała sobie z tego sprawę.

- Dlaczego nie wolno mi okazać, jak wiele dla mnie znaczysz? - powiedział cicho.

Tessa zamknęła oczy, ażeby nie poznał, jakim szczęściem napełniły ją te słowa.

- Już to panu mówiłam. Rutger nie żyje, a ja go kochałam. Nie należę jednak do tych, które kochają zmarłych wieczną miłością. Beznadziejną miłością. Jestem na to zbyt wielką realistką. Ale pańska dziewczyna żyje, a to coś zupełnie innego. Nie jestem w staniej walczyć z cieniami.

- A czy ja nie walczę z cieniem mojego przeklętego kuzyna? - rzucił z pasją. - Chociaż twierdzisz, że jesteś realistką.

- Majorze af Ilmen, to niczemu nie służy. Chodźmy!

Niechętnie poddał się. Bez słowa poszli do następnego sprzedawcy.

Tym razem Tessa miała szczęście. Kupił sporą część jej małych obrazków i dobrze zapłacił. Być może dlatego, że znał majora, ponieważ tu przywędrowały wszystkie cenne dzieła z Hedinge. Ale być może wiedział też, że ten rodzaj obrazów, które malowała Tessa, bardzo łatwo znajdzie nabywców.

Mógł więc na nich nieźle zarobić.

W drodze do adwokata, zadowolona z siebie, spytała:

- Może będzie mógł pan teraz spłacić część tego pilnego długu?

- Część? Mogę spłacić całość. Sama kwota, jak powiedziałem, nie jest duża, obawiałem się tylko gróźb wierzyciela. Traktuj to jednak jako pożyczkę. Zwrócę ci pieniądze, kiedy...

- Nie, to tylko drobne podziękowanie za wszystko, co panu zawdzięczam. Za życzliwość i pomoc. Wszystkie piękne stroje. Przede wszystkim jednak za to, że uratował pan życie Danielowi i mnie.

- O tym porozmawiamy innym razem - powiedział Nikolas af Ilmen. - Właśnie doszliśmy do adwokata.

Tessa zatrzymała się nagle na wąskich schodkach.

- Ach, zapomniałam...! - wykrzyknęła i zrelacjonowała swoją wizytę u doktora Hausa.

- Posłuchaj, przyjaciółko - powiedział, kiedy skończyła. - Czy chcesz poprawić dokładnie wszystko w moim życiu? Doktor Svedin? Słyszałem o nim. Nie wszyscy jego koledzy są nim zachwyceni, jego metody są czasami trochę nieortodoksyjne. Na pewno wyprzedza swoje czasy! Czy mogę zobaczyć list? Na kiedy mam wyznaczoną wizytę? Ależ, moja droga, to przecież dzisiaj. Za godzinę. Dziś nie mogę.

- Ależ tak - nalegała Tessa. - Proszę! Niech pan to zrobi dla mnie!

Spojrzał na nią w mroku panującym na schodach.

- Żebyś nie musiała się za mnie wstydić, że nie poszedłem na konsultację? Czy może są inne powody?

W jego głosie można było wyczuć ironię.

- Ponieważ serce mi się kraje, gdy patrzę, jak pan cierpi. Ponieważ widzę, że każdy krok jest dla pana udręką, ponieważ nie chcę pana stracić, patrzeć, jak pan umiera. Bardzo pana proszę!

- Tesso - zaczął zmienionym głosem. Brakło mu tchu, tak był spięty i poruszony. - Tesso... Czy ciemne włosy mogą wydawać się jasne w świetle słabej lampy?

Tego było Tessie za wiele.

- Czy mam się ustawić pod lampą, żeby moje włosy wyglądały na jasne i żeby mógł się pan zatopić w sentymentalnych wspomnieniach o niej? Czy pan jest bez serca, majorze af Ilmen?

- Ależ Tesso, czy nie rozumiesz, do czego zmierzam?

- Nie, nie rozumiem. Czy musi mnie pan doprowadzać do płaczu w chwili, kiedy właśnie mamy wejść do adwokata?

Drzwi się otworzyły i wyrzała zza nich zaciekawiona twarz kobieca. Tessa szybko otarła łzy i poszli schodami na górę.

Weszli do adwokata, mężczyzny w średnim wieku, który znał majora od wielu lat. To właśnie ów prawnik zajmował się sprawami rodziny Ilmen.

- Dzień dobry - powiedział major. - Wierz albo nie, ale przychodzimy, żeby spłacić dług, którego termin upływa jutro! Tesso, to jest adwokat Dahl, a to jest Teresa Hammerfeldt, ona...

Adwokat doznał wstrząsu, spojrzał na niego oszołomiony.

- Co powiedziałaś? Teresa Hammerfeldt?

- Tak.

- Ale moi drodzy... Czy długo się znacie?

- Kilka tygodni. Dlaczego? Czy znasz Teresę?

- Nie, ale panna Hammerfeldt była poszukiwana przez blisko dwa lata. Szukałem jej wszędzie ze świecą, jej rodzice szukali, pisano o niej w gazecie. Gdzie pani była, panno Hammerfeldt?

- W zupełnej izolacji, głęboko w lesie - odrzekła Tessa speszona. - Ale moi rodzice? Czy oni też mnie szukali?

- Tak, obawiam się jednak, że z tego samego powodu, co ja. Proszę mi powiedzieć, czy urodziła pani dziecko?

- Tak, chłopca.

- Czy żyje?

Major odpowiedział za nią:

- Oczywiście! Jest w domu w Hedinge. Cudowny chłopczyk. Przyszliśmy, żeby o nim porozmawiać. Chciałbym go adoptować. Ale porozmawiamy o tym później. Czemu jednak jesteś aż tak wzburzony?

- Czy pamiętasz klauzulę Lidii, Nikolasie? Klauzulę pięciu lat? Prawda, nigdy o tym dokładnie nie słyszałeś, bo leżałeś bez przytomności na skutek ran odniesionych na wojnie.

Teraz w każdym razie usłyszysz ją w całości. Usiądźcie oboje. Wybaczcie mi, jestem oszołomiony. Jakie to dziwne!

Poszukał w swoich papierach.

- Jest! Ominę wstęp i zacznę od tego, co dotyczy was obojga.

Wszystko, co posiadam, dziedziczy mój najbliższy krewny, Nikolas af Ilmen, ale dopiero po pięciu latach. Jeżeli w tym czasie uda się odnaleźć dziewczynę o nazwisku Teresa Hammerfeldt, a ona udowodni, że ma dziecko z moim synem, hrabią Rutgerem af Ilmen, dziecko odziedziczy wszystko, a Nikolasowi nie przypadnie nic. Dzięki moim staraniom, podjętym z myślą o tym, ażeby Nikolas nic nie dostał, Teresa Hammerfeldt może urodzić dziedzica Rutgera, i, o ile znam swego syna, są ku temu pewne szanse.

Poniżej następują pytania, na które panna Hammerfeldt powinna odpowiedzieć, ażeby udowodnić, że mówi prawdę.

Adwokat podniósł wzrok.

- Te pytania są bardzo osobiste...

Nikolas natychmiast wstał.

- Wyjdę do poczekalni. Tak, to bardzo zaskakujące, muszę przyznać!

Tessa patrzyła za nim z żalem, ale on tylko uśmiechnął się trochę smutno i wyszedł.

Adwokat Dahl zaczął pytać:

- Kiedy chłopiec się urodził?

- Trzeciego stycznia tego roku.

- To może się zgadzać.

Adwokat kontynuował zadawanie pytań. Były szczegółowe i dotyczyły spraw bardzo osobistych.

O spotkanie z Lidią, o statek, o Rutgera. Cała prawda, choć nie zawsze przyjemna, musiała ujrzeć światło dzienne i niewiele pomógł fakt, że adwokat był wyjątkowo taktowny.

Tessa pokazała mu także list Lidii, który ciągle jeszcze miała w kieszeni. Dostała go od majora, kiedy on zabrał go Johannie. Zdawało się, że wszystko to wydarzyło się wiele lat temu...

W końcu adwokat skinął głową. Otworzył drzwi do poczekalni.

- Muszę jeszcze zobaczyć dziecko. Poza tym wszystko wydaje się być w porządku - powiedział do Nikolasa. - Nie ma wątpliwości, że jest to dziecko Rutgera.

Major wyglądał na tak przygnębionego, że Tessa cierpiała razem z nim. Naturalnie był to dla niego silny cios: stracił wszystkie pieniądze teraz, kiedy potrzebował ich tak bardzo. Ale mogła mu przecież wystawić pełnomocnictwo.

Zapłacił dług i opuścił biuro razem z Tessą, która była tak samo smutna i przygnębiona, jak on. Zbierało jej się na płacz.

Powiedziała mu o swoim postanowieniu, co do pełnomocnictwa.

- Ach, pieniądze nie mają znaczenia! - rzucił Nikolas af Ilmen porywczo, kiedy powoli schodzili po schodach. - Moje marzenie legło w gruzach. I nie ma to nic wspólnego z pieniędzmi.

Kiedy wyszli na ulicę, Tessa ujęła majora pod rękę.

- Już czas iść do lekarza.

- Nie mam ochoty tam pójść - odrzekł zmęczony. - Najchętniej schowałbym się w ciemnej jaskini przed całym światem.

- Chodźmy - poprosiła Tessa łagodnie. - Wiem, gdzie ma swój gabinet.

Major szedł za nią bezradny krok w krok.

- Przeklęty Rutger! - powiedział. - Nienawidziłem go, kiedy żył, ale to było niczym w porównaniu z tym, co czuję teraz.

ROZDZIAŁ IX

- Czy myśli pan, że ja chcę, ażeby Rutger był ojcem Daniela? - spytała Tessa cicho, kiedy szli ulicą w stronę gabinetu chirurga.

Zauważyła, że przechodnie, których mijali, przypatrywali się natarczywie majorowi i schodzili mu z drogi. Wydawał się nie zwracać na to uwagi, ale Tessa doskonale wiedziała, że go to rani.

- Myślałem, że go kochasz - powiedział Nikolas af Ilmen tak szorstko, że ciarki jej przeszły po plecach.

- Wtedy tak. I przez te długie miesiące u Johanny. Wówczas bolałam nad tym, że straciłam i jego, i tę wspólną wzajemną więź, która zrodziła się między nami tej nocy. Później jednak zaczęliście wszyscy niszczyć to wrażenie, jakie na mnie wywarł. A teraz nic już nie rozumiem!

Major zatrzymał się przed nią w samym środku tłumu

- Powiedziałaś „tej nocy”. Czy to była tylko jedna noc? Czy to było wszystko?

- Może kilka godzin więcej - odpowiedziała Tessa ze spuszczoną głową. - To niedługo, przyznaję, i właśnie dlatego nie chciałam o tym mówić. Brzmi to tak, jak gdybyśmy przeżyli przelotną przygodę, ale to nieprawda, majorze af Ilmen! Między nami zaszło coś poważnego i pięknego, i tak nieskończenie wypełnionego miłością.

- Nie chcę tego dłużej słuchać - przerwał ostro i zaczął iść dalej.

- Ale teraz zgadzam się na adopcję - powiedziała Tessa.

- Po co?

- Wtedy automatycznie zostanie pan pełnomocnikiem Daniela i będzie pan mógł spłacić długi Rutgera.

- Tesso, ty chyba tego nie rozumiesz. Chciałem pomóc Danielowi, a nie korzystać z jego pomocy.

- Jest pan naprawdę dumnym człowiekiem!

- Po prostu nie lubię być od nikogo zależny. Dość już byłem upokarzany w moim życiu. Zobacz tylko. Musisz na mnie czekać, być gotowa mnie wesprzeć, kiedy potrzebuję twojej pomocy.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ale czy pan nie rozumie, że w interesie Daniela leży utrzymanie Hedinge do czasu, aż stanie się dorosły? Chcę, ażeby pan był jego pełnomocnikiem, chcę, ażeby pan zarządzał jego pieniędzmi, ponieważ patrzę na pana jak

na... Nie, proszę się nie bać, nie jak na Boga, ale jak na najlepszego człowieka, jakiego spotkałam.

Ujął jej rękę.

- Zdecydujemy o tym później. Trzymaj mnie teraz za rękę, Tesso. Doszliśmy już do gabinetu doktora, a ja tak się boję. - Powiedział to ze śmiechem, ale wyczuła kryjącą się za jego słowami powagę.

- To chyba naturalne - uspokoiła go. - Majorze af Ilmen, czy mogę spytać o coś bardzo osobistego?

- Tak, proszę bardzo - zgodził się i otworzył przed nią drzwi prowadzące na eleganckie schody, gdzie pachniało chlorem i lekarstwami. Nikolas af Ilmen musiał na chwilę oprzeć się o ścianę, przez jego twarz przemknął cień bólu.

Tessa podtrzymała go, by nie upadł.

- Za dużo dziś chodziłem - rzekł z wysiłkiem. - W dodatku wyczerpała mnie ta praca wczoraj w zagrodzie dla owiec...

Nic nie powiedziała, starała się tylko mu pomóc.

- Jestem bardzo zmęczony, Tesso - szepnął i objął ją mocno. Stał tak w milczeniu, dotykając twarzą jej włosów, gdy tymczasem bóle w kręgosłupie powoli ustępowały. - Bądź ze mną dziś w nocy, dziewczyno! Nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Tylko bądź ze mną, potrzebuję twojego towarzystwa, życzliwości i zrozumienia. Nikt nie okazał mi tyle cierpliwości co ty.

Tessa nie miała pewności, gdzie spędzą tę noc, czy wrócą do domu, czy przenocują gdzie indziej, i właściwie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Myśl o spędzeniu z Nikolasem całej nocy była ogromnie podniecająca, mimo że zapewniał o swoich uczciwych zamiarach. Nie była jednak pewna, czy wszystko ułoży się zgodnie z jego intencjami.

Czasem krew burzyła się w niej, że aż ją to przerażało. Jak nazwał ją major af Ilmen? Zmysłową?

Tessa zmartwiała. To nie major, to Rutger ją tak nazwał. Czy było już aż tak źle, że myliła ich obu ze sobą? To nie powinno było się zdarzyć!

Nikolas af Ilmen widocznie nie liczył na odpowiedź na swoją prośbę, gdyż wyprostował się, aby pokazać, że wrócił do sił i bóle ustąpiły.

- O co chciałaś spytać, Tesso?

- Co takiego? Ach, tak - przypomniała sobie i cofnęła rękę. - Rozumie pan, trudno mi określić pana wiek. Kiedy jest pan zmęczony i zniechęcony, jak teraz, wygląda pan na ponad czterdzieści lat. Ale kiedy jest pan wesół i szczęśliwy, sprawia pan wrażenie niezwykle

młodego. Srebrne pasma w pana włosach trochę mnie również zbijają z tropu, ale sędzę, że posiwiiał pan bardzo wcześnie.

- A jak sama myślisz?

- Myślę, że ma pan około trzydziestu pięciu - czterdziestu lat.

Uśmiechnął się gorzko.

- Czy naprawdę wyglądam tak staro? Nie mam więcej niż trzydzieści jeden, Tesso.

O Boże, pomyślała Tessa przestraszona. Znowu popełniłam gafę. Ale nie miałam pojęcia, że jest aż tak młody!

W takim razie jest właściwie w wieku Rutgera. On miał dwadzieścia dziewięć lat, kiedy się spotkaliśmy.

- Przepraszam, jeżeli pana uraziłam - uśmiechnęła się przepraszająco. - Ale czasami wygląda pan nawet młodziej.

- Nie próbuj się teraz usprawiedliwiać - rzekł pobłażliwie. - Mam uczucie, jak gdybym całe swoje dojrzałe życie spędził na nie kończącej się wojnie.

- „Mam uczucie, że...” Prawie dokładnie tak samo wyraził się Rutger - powiedziała w zadumie Tessa.

Major zmarszczył brwi i spojrzał na nią uważnie.

W słabym świetle jego twarz wyglądała przerażająco, ale Tessie, która patrzyła na niego oczyma miłości, wydawał się pociągający - właśnie z powodu demonicznej twarzy.

- Tak powiedział? - upewniał się major. - Czy jesteś tego pewna?

- Oczywiście.

- To do niego niepodobne - uznał Nikolas af Ilmen, - Teraz moja kolej, aby zadać osobiste pytanie: Czy ty właściwie widziałas Rutgera?

Tessa zaczerwieniła się.

- Dlaczego pan o to pyta?

- Byłaś bardzo zaskoczona, zobaczywszy jego portret. I nigdy dokładnie nie potrafiłaś go opisać.

Tessa zebrała się na odwagę.

- Jeżeli o to chodzi, to muszę powiedzieć, że pański opis tej nieznośnej blondynki jest również bardzo niepełny.

Major uśmiechnął się.

- Skończmy tę bezsensowną dyskusję i chodźmy do lekarza. Biję zegar kościelny, doktor prawdopodobnie już na nas czeka.

Doktor Svedin nie liczył się z pacjentami i przyjmował ich, kiedy chciał, a

jednocześnie oczekiwał od nich, że będą padali przed nim na kolana z wdzięczności, iż znalazł dla nich czas. Tessa podziwiała czystość panującą w gabinecie. Nie wszyscy lekarze w mieście przywiązywali do tego taką wagę.

Pierwszą rzeczą, na którą doktor Svedin zwrócił uwagę, była twarz majora.

- Strasznie spartaczona robota - stwierdził tonem zdradzającym niezwykłą pewność siebie. - Cóż za nieudolny człowiek zasznurował tę ranę?

- Żaden. Lekarz polowy nie miał czasu, żeby przejmować się wyglądem żołnierzy.

- Co to jest?

- Cięcie szabli. Byłem tak długo nieprzytomny, że rana zabiłżniła się, zanim zdążyłem poprosić o pomoc.

Chirurg oglądał bliznę ze wszystkich stron, jego zimne ręce dotykały jej ostrożnie. W trakcie badania mruczał coś pod nosem.

- Tej deformacji nie da się tak łatwo poprawić - uznał w końcu. - I trochę to potrwa.

Major wpatrywał się w niego osłupiały.

- Sądzi pan, że może pan coś zrobić z moją twarzą?

- Mój panie - zaczął słynny lekarz, próbując się wyprostować, ażeby nie wydawać się zbyt niskim w porównaniu z majorem. - Nie śmiem obiecywać za wiele, ponieważ tych partaczy, którzy wcześniej zajmowali się pańską twarzą, mogę porównać tylko do słoni w składzie z porcelaną. Poza tym mówią o mnie, że nie boję się chodzić nowymi drogami.

- Proszę przeznaczyć na to tyle czasu, ile panu potrzeba - powiedział stanowczym głosem Nikolas af Ilmen. - A jeżeli się panu nie uda, to w każdym razie nie będzie gorzej niż jest.

- Nie, gorzej nigdy nie będzie, jeżeli ja się panem zajmę - zapewnił lekarz dobitnie. - Tak, to mnie zainteresowało. Ale musi się pan liczyć z tym, że to potrwa wiele tygodni, może miesięcy!

- Jeśli o mnie chodzi, może z powodzeniem trwać nawet lata - zapewnił major, próbując ukryć błysk szczęścia, który przebiegł przez jego twarz.

- Słyszałem, że ma pan kłopoty z kręgosłupem. A ze sposobu, w jaki pan chodzi, widzę, że również ze stopami.

- Stopami? - krzyknęła Tessa. - Nigdy mi pan o tym nie mówił.

- Odmrożenia - zakomunikował krótko major. - Nie ma o czym mówić.

- Ale... Rutger też je miał! - zdumiała się. - Właściwie jak bardzo jesteście podobni?

- Ja także przez krótką chwilę zastanawiałem się nad tym - wyznał. - Lecz okazało się, że się myliłem. Czy mogłabyś wyjść do poczekalni? Myślę, że lepiej będzie, jak zostawisz

nas samych.

- Dobrze.

Wyszła posłusznie, oszołomiona wszystkim, co się wydarzyło w ciągu tych kilku godzin spędzonych w mieście. W jej myślach zapanował prawdziwy chaos. Czuła, że coś ją dręczy, nie daje spokoju, ale zupełnie nie mogła zrozumieć, co było tego powodem. Nadzieja, która legła w gruzach! Czy i ona, i Nikolas mieli na coś nadzieję i nie potrafili właściwie określić, na co? Była w tym wszystkim taka zagubiona.

Znowu złapała się na tym, że w myślach nazwała go Nikolasem. Dlaczego nie miała odwagi, by tak się do niego zwracać? Chciała zachować dystans? A może wiedziała, że jego imię może przybrać szczególne brzmienie, które od razu ją zdemaskuje?

Ta przeklęta blondynka! I cień Rutgera...

Konsultacja trwała tak długo, że Tessa zdążyła porządnie zgłodnieć.

W końcu major wyszedł.

- Chodź, pójdziemy coś zjeść - zaproponował.

- No i co? - spytała niecierpliwie, kiedy wychodzili.

- To odłamek kości. Trzeba go jak najszybciej usunąć. Doktor chciał zrobić to od razu, ale nie mogłem się na to zgodzić. Muszę iść do szpitala na trzy-cztery dni.

- Mam nadzieję, że wrócisz do domu przed świętami. I przed urodzinami Daniela?

- Chciałbym na nich być - uśmiechnął się. - Mam dla niego prezent.

Zrobiło jej się ciepło koło serca.

- A kula? Czy nie utkwiła w ciele?

- Przeszyła mnie na wskroś i poleciała w dalszą podróż w nieznane.

U Rutgera tak samo, pomyślała i zbladła.

Nie była w stanie dalej się nad tym zastanawiać, jakby mózg odmawiał jej posłuszeństwa.

Nad miastem zaczął zapadać grudniowy zmierzch.

Tessa miała na końcu języka pewne pytanie, ale bała się go wypowiedzieć na głos, tak samo zresztą, jak major. Nim zdołała zebrać się na odwagę, dostrzegła coś, co ją przeraziło.

- Majorze af Ilmen! - zawołała przestraszona. - Niech pan spojrzy, jakie tam zamieszanie w głębi ulicy!

Zatrzymał się.

- Mieszka tam pewien baron, był zwolennikiem Gustawa Adolfa. Myślą chyba, że miał coś wspólnego ze śmiercią królewicza Karola Augusta. Tak samo, jak było z hrabią von Fersenem. To był bestialski i niesprawiedliwy mord, Tesso, Axel von Fersen był bardzo

uczciwym człowiekiem. Choć bardzo arogancki, nie miał nic wspólnego ze śmiercią królewicza.

- A pan, czy pan jest zwolennikiem króla Gustawa Adolfa?

- Nie, w ogóle nie zajmuję się polityką. Dostałem nawet kiedyś propozycję objęcia posady ministra finansów, ale odmówiłem. Po prostu nie pozwala mi na to stan zdrowia i mnie to nie interesuje.

- Czy zna się pan na finansach? - uśmiechnęła się Tessa.

Ściągnął nieco usta.

- Trudno może w to uwierzyć, widząc, jak mizerna jest gospodarka na Hedinge. Faktem jednak jest, że w wojsku miałem sporo do czynienia z finansami.

Tessa przysunęła się trochę bliżej majora.

- Czy musimy przejść przez ten tłum ludzi?

Odruchowo objął ją ramieniem, jak gdyby chciał ją ochronić.

- Tak, musimy znaleźć Blomberga. Myślałem, że przenocujemy tu w mieście, ale teraz nie wiem, czy to dobry pomysł. Wolałbym cię zawieźć do domu i uchronić przed tym zamieszaniem.

- Wydaje mi się, że chodzi pan teraz o wiele lepiej i lżej się pan porusza.

- Nic dziwnego. Doktor Svedin dał mi coś uśmierającego ból. Czuję ogromną ulgę.

- Tak się cieszę, że ma pan szansę być zdrowy!

- I znowu piękny! - zaśmiał się. - Tak, ja także jestem bardzo zadowolony!

- Czy to oznacza również, że mam zapomnieć o tym, co pan mówił o adopcji dziś w nocy? O naszym ślubie. Teraz może pan mieć własne dzieci, a może i uda się panu ją odnaleźć. Dziewczynę, która zniknęła.

Nikolas af Ilmen milczał. Tessa także. Smutek, który odczuwała wcześniej w ciągu dnia, wrócił teraz ze zdwojoną siłą. Major również wyglądał na zmartwionego.

- Tesso - zaczął w końcu. - Czy nie wiesz, czy nie czujesz, że za tymi oświadczeniami kryje się o wiele więcej, niż tylko chęć zapewnienia ci przyszłości?

Serce mocno waliło jej w piersi. Nim do końca zdążyła pojąć sens jego słów, jej uwagę znowu zwróciło to, co działo się na ulicy.

Tłum próbował wdrzeć się do jednego z okazałych domów. Nie zwracał uwagi na tych dwoje, którzy przechodzili obok wąską uliczką. Kilku policjantów bez powodzenia starało się uspokoić wzburzonych ludzi i wołało o posiłki.

Nagle rozległ się przenikliwy kobiecy głos:

- Tam, tam jest jeden z tych czortów szlacheckich! Major af Ilmen! Wyrzucił mnie z

pracy!

Tessa dojrzała w tłumie dawną służącą z majątku.

- Musimy wracać - zdecydował major. - Tędy nie przejdziemy.

Pociągnął Tessę za sobą. Oboje dobrze wiedzieli, jak niebezpieczna może być horda podnieconych fanatyków.

- Ach, Tesso. Jak zdołam cię obronić? - szepnął major z wielkim niepokojem. - Gdybym tylko był zdrowy!

W Tessę nagle wstąpiła energia.

- Tędy, Nikolasie - powiedziała nie zdając sobie sprawy, że po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. - Chodź ze mną zaułkami!

- Ale to przecież najuboższa dzielnica. Jest tu niebezpieczniej, niż gdziekolwiek indziej. Jeśli stąd nie uciekniemy, z pewnością nie doczekamy już starości.

Usłyszeli, że groźny tłum się zbliża, i major nie miał już wyboru. Tessa błagała go na wszystko, by się nie upierał, podążył więc za nią.

Wślizgnęła się w najbliższą bramę i zapukała do drzwi. Jakaś kobieta uchyliła je z wahaniem, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia.

- Ależ to mała Tessa! Co...

- Szybko! - powiedziała Tessa zrozpaczona. - Czy możemy tędy przejść do Elin?

Pokrzykiwania i pogrożki wzburzonego tłumu dotarły już do kamienicy, w której się znajdowali.

- Dobrze, pospieszcie się, pokażę wam drogę.

Kobieta знаła wszystkie zakamarki, drogi na skróty i tylne wyjścia. Tessa nie śmiała odgadywać myśli majora. On jednak nic nie mówił, szedł tylko za kobietami, marszcząc brwi ze zdumienia.

Dziewczyna błogosławiła środek uśmierzający ból, który dostał. Bez niego nigdy nie zdołaliby uciec.

Ale major nie powinien tak się nadwierać! Z pewnością odczuje to później, kiedy środek przestanie działać.

- Teraz już trafię - rzekła Tessa do kobiety. - Bardzo dziękuję za pomoc! A jak poza tym się pani wie?

- Nie najgorzej, ale bardzo za panią tęsknimy.

- Dziękuję!

Pożegnały się. Tessa ruszyła w dół schodami prowadzącymi do suterenu i zapukała do drzwi.

- Elin! Otwórz, szybko!

Drzwi otworzyły się i ukazała się znajoma, wychudła twarz Elin.

- Ależ...

- Goni nas tłum ludzi! To jest major af Ilmen, on nie ma nic wspólnego ze śmiercią królewicza. Ci ludzie jednak o tym nie wiedzą. Dla nich jest tylko szlachcicem, a więc wrogiem.

Elin wpuściła ich.

- Ależ, kochana, co się z panią działo? - spytała zatroskana.

- Dziękuję, wszystko w porządku dzięki życzliwości majora af Ilmen. Czy możemy tu zostać, aż minie niebezpieczeństwo?

- Oczywiście!

Nagle usłyszeli w pobliżu głosy pierwszych prześladowców.

Pijany mąż Elin wstał z łóżka.

- Czy to panią gonią, panienko? Zaraz ich zatrzymam.

Wyszedł, ociężał od wypitego piwa i pewny siebie.

Patrzyli przez okienko piwniczne, które było jedynym oknem w pokoju. Mężczyzna rozmawiał z jakimiś ludźmi, ciekawymi, skąd to całe zamieszanie. Potem Tessa, Elin i major zobaczyli, jak wspólnie z owymi ludźmi zagroził drogę prześladowcom, którzy właśnie zaczęli się pojawiać.

- Nie bójcie się - uspokajała Elin. - Ci, którzy was gonią, to przeważnie nasi znajomi. Anton ostudzi zaraz ich zapał. Wyjaśni im, że się pomylili. Myślę jednak, że na wszelki wypadek powinniście przedostać się tylnym wyjściem i wyjechać z miasta. Czy macie się jak dostać do domu?

- Tak, nasz powóz czeka na rynku.

- Pójdziecie teraz w górę ulicy i dalej przez...

Pospiesznie wymieniła długą i skomplikowaną listę nazw, które powinni zapamiętać.

Tessa skinęła głową i podziękowała, a major - który stał jak skamieniały - przyglądał jej się uważnie. W pośpiechu wydostali się na brudne, małe podwórko.

Siedział tam na beczce stary człowiek.

- Czyż to nie jest... Och, niech Bóg panią błogosławi, zastanawialiśmy się, co też się z panią stało - powiedział drżącym głosem.

- Dzień dobry, Truls, jak dobrze widzieć cię w dobrym zdrowiu - ucieszyła się Tessa. - Teraz musimy się spieszyć, ale przyjdziemy tu innym razem.

Szli prędko przez najuboższe dzielnice miasta. Wszędzie, gdzie się pojawiali,

otrzymywali pomoc od starych i biednych ludzi, którzy z radością okazywali im swą życzliwość.

Wreszcie dotarli do rynku, gdzie czekał na nich Blomberg.

- Chwała Bogu, że jesteście! - wykrzyknął. - Tyle tu zamieszania, że zacząłem się niepokoić. Koniowi także najwyraźniej się tu nie podoba, nie chce stać spokojnie.

- Jedźmy najszybciej, jak to tylko możliwe - powiedział major. - Zamierzaliśmy przenocować w mieście, ale teraz chcę wracać do domu do Hedinge.

- Absolutnie się z panem zgadzam - przytaknął Blomberg i otworzył Tessie drzwi.

Znowu siedzieli w powozie, który pod ciemnym wieczornym niebem jak błyskawica mknął do Hedinge.

Major się w ogóle nie odzywał. Opadł głęboko na siedzeniu. Jego twarz była nadal pozbawiona wyrazu, jakby została wyrzeźbiona z kamienia.

W końcu spytał:

- Czy jesteś głodna, Tesso?

- Ach, niech się pan o to nie martwi. Jestem chyba tak głodna jak pan, lecz zbyt zdenerwowana, ażeby o tym myśleć.

Byli już daleko za miastem.

- Dobrze cię znają na przedmieściach - powiedział krótko.

Patrzyła w dal.

- Elin jest moją dawną przyjaciółką. To jedyna osoba, która pomogła mi, kiedy ojciec wyrzucił mnie z domu.

- Musimy coś dla niej zrobić, kiedy będziemy w lepszej sytuacji.

- O, tak! - ucieszyła się Tessa.

- Czym zajmuje się jej mąż?

- To robotnik portowy. Ale przeważnie jest zbyt pijany lub chory z przepicia, żeby mógł iść do pracy.

- Ale poza tym to chyba dobry człowiek. Przecież nam pomógł.

- To prawda. W jego sercu nie ma zła.

Major zamyślił się.

- Czy sądzisz, że chcieliby się przeprowadzić do Hedinge? Mogliby oboje pracować w majątku. Zabraliby ze sobą rodzinę, a kiedy dzieci dorosną, również dostałyby tam pracę.

Oczy Tessy wypełniły się łzami.

- Nic lepszego nie mogłoby ich spotkać.

- Kochają cię - powiedział niemal z wyrzutem. - Wszyscy w tych ubogich dzielnicach.

A jednak nie jesteś jedną z nich.

Nie odpowiedziała.

Zastanawiał się długo przed zadaniem następnego pytania.

- Czy adwokat Dahl stwierdził z absolutną pewnością, że Daniel jest synem Rutgera?

- Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Miejsce, czas... wszystko się zgadza.

Nikolas af Ilmen westchnął ciężko.

ROZDZIAŁ X

Tessa i major czuli się dziwnie nieswojo. Ich oczekiwania były ogromne, tym większe okazały się rozczarowania.

- Jest pan zmęczony - szepnęła Tessa łagodnie.

- Tak - odpowiedział, zamknął oczy i oparł głowę na oparciu. - Widocznie lekarstwo, które dostałem, działa otępiająco.

Nie dodał nic więcej, a Tessa nie chciała mu przeszkadzać. Wyciągnął jednak do niej rękę na znak, że może się przysunąć do niego, jeśli chce.

Chciała. Było przy nim ciepło i bezpiecznie, a ona potrzebowała wsparcia. Przytulił twarz do jej włosów; czuła na policzku uderzenia jego serca.

- Przykro mi, że zmusiłam pana w mieście do pośpiechu, majorze af Ilmen. Czuję się jak potwór, bo wiedziałam, że będzie pan potem odczuwał bóle ze zdwojoną siłą.

- A wyobrażasz sobie, jak ja się czułem? - spytał gniewnie. - Ja, który chciałem się tobą opiekować i chronić cię przed wszelkim złem? A byłem tak bezradny! To takie upokarzające, że mógłbym umrzeć ze wstydu.

Wóz kołysząc się mknął poprzez zatopiony w półmroku krajobraz.

- Proszę teraz mnie posłuchać, majorze! - powiedziała stanowczo. - Czy zastanawiał się pan kiedyś, jak ja naprawdę się czuję, kiedy codziennie muszę przyjmować dowody pańskiej szlachetności i wspaniałomyślności? Czy choć przez minutę w ciągu dnia nie pragnęłabym zrobić czegoś w zamian? Nie patrzę na pana, jak na budzącego litość nieszczęśnika. Jest pan dla mnie podporą i pociechą, przyjacielem w rozpaczliwej sytuacji.

Nie wierzył jej. Odwrócił głowę i patrzył przez okno.

Wjechali na szczyt wzgórza i mogli teraz dostrzec w oddali światła Hedinge.

- Wyjdź za mnie Tesso - poprosił cicho.

- Znajdź najpierw tę jasnowłosą dziewczynę.

Nie powiedział nic więcej.

Dotarli do Hedinge, wóz potoczył się w górę przepiękną alejką przez park i zobaczyli zamek w słabym świetle księżyca - był jak wyjęty z książki z bajkami.

- „La Belle et la Bête” - mruknął Nikolas af Ilmen sam do siebie.

Tessa uniosła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- Nie znasz tego? - spytał. - Bajki o Pięknej i Bestii? Bestii, mieszkającej w cudownym, zaczarowanym zamku, która mogła przemienić się z powrotem w księcia tylko

pod warunkiem, że jakaś młoda, piękna dziewczyna pokocha ją i poślubi pomimo odrażającego wyglądu?

- Czy bestia z bajki była dobra i miła?

- Tak, myślę, że tak.

- Ale ja nie jestem piękna - uśmiechnęła się.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję!

Musiał to być jeden z jego ulubionych zwrotów.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Tessa i ucieszyła się, że nie musi kontynuować tej rozmowy.

Majordomus i pani Carelius powitali ich na schodach.

- Dajcie Blombergowi porządny posiłek - zarządził major. - I proszę podać zupę w moim pokoju, chciałbym omówić kilka spraw z Tessą. Czy chłopiec ma się dobrze?

- Tak - zapewniła pani Carelius. - Teraz oczywiście śpi.

- Mam dla pana wiadomość od lensmana - powiedział majordomus. - Zatrzymano dziś poprzedniego zarządcę. Już nie musimy się go obawiać.

Major pokiwał głową.

- Cudownie jest być znowu w domu. W mieście jest teraz tak niebezpiecznie.

- Ośmielę się zauważyć, że wasza miłość chodzi teraz o wiele lepiej - stwierdził zdziwiony Johnsen.

- To dlatego, że dostałem od lekarza proszek uśmierzający ból. Obawiam się, że zaraz przestanie działać. A o mojej wizycie w mieście porozmawiamy jutro. Prawdopodobnie już wkrótce będziecie mieli nowego gospodarza majątku.

- Co wasza miłość chce przez to powiedzieć? - zdumiał się Johnsen.

Nikolas af Ilmen uśmiechnął się smutno.

- Wygląda na to, że Daniel ma stosowne dokumenty. Lidia jemu przyznała prawo do spadku.

- Nie! - krzyknęła Tessa z rozpaczą. - Zamek jest pański, majorze af Ilmen!

- Prawo jest prawem. Chodź, Tesso, zanim oboje nie umrzemy z głodu. Johnsen, zadbaj o to, ażeby wszystkie drzwi były zamknięte na klucz! Chcielibyśmy czuć się bezpieczni po dzisiejszych przeżyciach.

Tessa powiedziała dobranoc stangretowi i pani Carelius i, choć nie bez lęku, poszła za majorem.

- Czy mogę najpierw umyć się po podróży? - spytała pokornie.

- Oczywiście, wybac mi, jestem rzeczywiście barbarzyńcą!

- Jeżeli jest pan barbarzyńcą, to jest to zaszczytny tytuł - uznała Tessa i poszła do siebie.

Major był bardzo poważny, kiedy otwierał przed nią drzwi do swojego dużego pokoju.

W kominku leżało drewno, sam zajął się jego rozpaleniem; nie chciał czekać na Johnsen, który poszedł przygotować kolację.

- Tesso - zaczął major, klęcząc przed kominkiem i rozdmuchując słabe płomienie. - W mieście nazwałaś mnie Nikolasem. Proszę, mów tak do mnie!

Zawahała się.

- Dobrze, chętnie. Teraz to brzmi naturalnie.

Wstał.

- Ponieważ tracę Hedinge? Albo dlatego, że jestem słaby?

Zamknęła oczy, jego słowa sprawiły jej ból.

- To okrutne, co powiedziałaś! Miałam na myśli to, że wspólnie dzielimy trudności, których, jak się wydaje, mamy tak samo dużo. Ty pomagasz mnie. Ja pomagam tobie, na ile tylko potrafię.

Major pogłaskał ją pojednawczo po policzku.

- Tak, przyznaję, że zachowałem się brzydko, pożałowałem tego zresztą, zanim jeszcze skończyłem mówić. Ale tracę panowanie nad sobą, taki jestem zagubiony. Czuję się tak od chwili, kiedy adwokat powiedział, że Daniel jest synem Rutgera. I nie ma to nic wspólnego z tym, że muszę mu oddać Hedinge.

Tessa była napięta jak struna. Wyglądało na to, że słowa majora stanowią wstęp do czegoś, czego skutków nie potrafiła przewidzieć. Przebrała się w piękną suknię i próbowała ułożyć włosy jak najlepiej, ale nie mogła przestać myśleć o tym, że nie jest dość ładna. Zupełnie bez sensu! Johnsen wszedł z kolacją, jedli w milczeniu.

Tessa była głodna, ale nie mogła zbyt wiele przełknąć, gdyż zdenerwowanie odebrało jej apetyt. Major nalał jej wina i popiła ostrożnie. Uznała, że potrzebuje czegoś na wzmocnienie.

Nie umiałyby określić, na co czeka i czego się obawia. Tak do końca nie wiedziała, dlaczego major chciał się tu z nią spotkać sam na sam.

Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie. Jak mogło jej przyjść do głowy, że był brzydki i przerażający? Teraz uważała, że był tak nieskończenie atrakcyjny, że prawie nie mogła złapać tchu. Czowała dziwne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

Przestraszona spuściła wzrok.

- Jak tu ciepło - powiedziała, żeby ukryć zmieszanie.

- Masz rację. Jeżeli skończyłaś jeść, to może wyjdziemy na balkon. Nie widziałaś jeszcze, jaki stąd jest piękny widok.

Skinęła głową, wstała i ruszyła za nim. Johnsen poszedł się położyć, zostali więc sami. Tessa próbowała stłumić w sobie podniecenie. Ręce jej się tak trzęsły, że musiała je trzymać z tyłu, żeby tego nie dostrzegł.

Na zewnątrz uderzył ich ostry chłód.

W ciemności nie mogli podziwiać pięknego widoku, ale tak naprawdę majorowi chyba nie o to chodziło...

Nikolas af Ilmen położył ręce na balustradzie.

- Posłuchaj - zaczął cicho, szukając wzrokiem w ciemności jej oczu. - Poznałem po twojej twarzy, że zmartwiło cię to, co dziś usłyszałaś u adwokata. Że Rutger naprawdę jest ojcem Daniela. Mimo wszystko jesteś oszołomiona, prawda?

Usiłowała złapać oddech. Jej serce zaczęło bić jak szalone.

- Tak.

- Ja także, Tesso.

Nieświadomie ich ręce przysunęły się do siebie.

- Czy ta dziewczyna, którą spotkałeś... - mówiła Tessa powoli, bojąc się zadać to pytanie. - Ta jasnowłosa dziewczyna, o którą jestem tak zazdrosna... Czy powiedziała, że zachowujesz się dziecinnie?

Zaczęło się trudne przesłuchanie!

Trwało to nieskończenie długo, zanim major odpowiedział. Wydawało się, jakby znieruchomiał w obawie, że źle zrozumiał.

Jego głos był bardzo ochrypły i napięty.

- Tak. A ja stwierdziłem, że widocznie nie boi się obrazić bohatera wojennego. Ale teraz przejdźmy do najważniejszego: Gdzie właściwie spotkałaś Rutgera? Musisz na to odpowiedzieć, Tesso, musisz! Na statku płynącym z Wysp Alandzkich?

Tessę oblała fala gorąca. Nie czuła nawet szczypiącego mrozu, który przenikał przez ubranie.

- Tak, hrabina Lidia poprosiła mnie, ażebym poszła na pokład do jej umierającego syna. Jeden z marynarzy potwierdził, że mają na pokładzie jakiegoś kapitana af Ilmen, i pokazał mi drogę. Czy dlatego pytałeś, czy byłam na Wyspach Alandzkich? Wiedziałaś, że kiedy Rutger znalazł się na łodzi, już nie żył?

- Tak.

Niemalże bali się oddychać. O Boże, pomyślała Tessa. Boże, nie pozwól, by wszystko

prysnęło znowu jak bańka mydlana! Podmuch wiatru przeszył ich do szpiku kości.

- Wejdźmy do środka - rzucił szybko major, nie chcąc przerywać rozmowy. Weszli do ciepłego wnętrza, a on zamknął za sobą drzwi balkonowe. Atmosfera stała się jeszcze bardziej napięta, jeżeli to w ogóle było możliwe. - Czy nigdy nie widziałaś Rutgera? - zapytał drżącym głosem. - Czy było całkiem ciemno?

Tessa przełknęła ślinę.

- Tak

- Dlatego doznałaś szoku, kiedy zobaczyłaś jego portret. Wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałaś.

- Tak. Sądziłam, że powinien raczej wyglądać jak... ty.

Rozmowa zbliżała się do niebezpiecznego punktu: być albo nie być.

- Ta dziewczyna... - mówiła dalej Tessa. - Nigdy nie potrafiłeś dokładnie jej opisać. Czy rzuciłeś w nią kubkiem?

Major energicznie wciągnął powietrze.

- Tak

- Czy przeklinałeś, mówiąc, że jest dla ciebie zbyt okrutna?

- Tak - potwierdził zduszonym głosem. - Czy masz drugie imię, Tesso?

- Tak. Czy imię tamtej dziewczyny zaczynało się na L?

- Tak - odpowiedział. - I kochali ją wszyscy biedacy w najuboższych dzielnicach. Nazywano ją Czarnym Aniołem. Tylko Czarny Anioł mógłby się tamtędy dzisiaj przemknąć.

Tessie zakręciło się w głowie. Zatrzymali się przy drzwiach balkonowych. Stali tak naprzeciwko siebie, bardzo blisko, wstrzymując oddech. Ich pytania krążyły wokół samego sedna. Bali się zadać tego decydującego pytania. Bali się skorzystać z szansy, ażeby nie utracić nadziei.

Major powiedział cicho:

- On... ten mężczyzna w ciemnej kajucie... czy cię rozebrał?

- Tak, ale sama mu pomogłam. Chciałam tego, pierwszy raz w życiu.

Nikolas af Ilmen wstrzymał na dłuższą chwilę oddech.

Potem szepnął:

- Luizoz!

W następnym okamgnieniu znalazła się w jego ramionach, płacząc ze szczęścia.

- Nikolas, Nikolas - szlochała. - A więc to ty. To nie mógł być Rutger, to musiałeś być ty. Często nawiedzało mnie takie przeczucie, ale bałam się posunąć w myślach tak daleko, bo nie chciałam się rozczarować. Ale ty także od dawna to podejrzywałeś, prawda?

- Nie podejrzewałem. Miałem nadzieję - odrzekł i usłyszała, jak bardzo był wzruszony. - Ale ty byłaś taka pewna, że on miał na imię Rutger. Gdybyś chociaż chciała opowiedzieć o tym spotkaniu!

- A ty mówiłaś tylko o jasnowłosej dziewczynie. Nawet nie wspomniałaś, że miała na imię Luiza. Poza tym sprawiałaś wrażenie o wiele starszego.

- Zniszczonego!

- Tak, przez ból. Ach, ile czasu zmarnowaliśmy!

- Nie - zaprzeczył zamyślony. - Nie, sędzę, że tak było lepiej. Gdyż teraz poznałaś mnie, nauczyłaś się... kochać bestię taką, jaka jest. Gdybyś zobaczyła mnie od razu i dowiedziała się, że to ten, z którym kochałaś się w kajucie, mogłabyś doznać szoku.

Tessa pokręciła głową.

- Widziałam twoje oczy, kiedy przyjechałam do Hedinge, Nikolasie, nie zapominaj o tym! Ale może masz rację, potrzebowaliśmy chyba tego czasu, ażeby się wzajemnie poznać.

Poczuła jego wargi na swoich, dokładnie tak, jak tamtej nocy, teraz jednak drżały ze wzruszenia. Wypuścił ją z westchnieniem i szepnął jej do ucha:

- Czy teraz chcesz wyjść za mnie?

- Tak, chcę. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego. Bo nie ma już cienia tej blondynki.

- Na pewno lampa rzuciła światło na twoje włosy i dlatego wydawały się tak jasne. Przecież twoją grzywkę widziałem tylko przez kilka sekund. Teraz zniknął też ten okropny cień Rutgera.

Stali przez dłuższą chwilę w zupełnym milczeniu.

- Ale ja rozpoznałem twój głos - dodał. - Dlaczego ty nie rozpoznałaś mojego?

- Pewnie dlatego, że wtedy był zupełnie zmieniony przez ból - westchnęła. - Pewnego razu, tu w Hedinge... Doznałam wstrząsu, ponieważ twój głos wydał mi się tak podobny do tego, który słyszałam na statku. Było to wtedy, kiedy miałeś potężny atak bólu.

Pocałował ją znowu ostrożnie i łagodnie.

- Nie wiadomo, czy uda się poprawić moją twarz - rzekł ze smutkiem.

- Ależ Nikolasie! Czy ty niczego nie rozumiałeś? Kocham cię nie dlatego, że jesteś mężczyzną, którego spotkałam na statku. Pokochałam tego człowieka, którego spotkałam tutaj w Hedinge, właśnie o tym rozmawialiśmy! Kocham w tobie wszystko, twoją twarz także. Kiedy wchodzisz do pokoju, w którym jestem, płonę ze szczęścia i oczekiwania.

Nie bała się już mówić o tym, jak bardzo go pragnęła. Znali się przecież od tak dawna, wiedzieli, co się z nimi działo po nocy spędzonej razem na statku.

Z największą czułością pogłaskała jego zeszpecony policzek, a on pocałował jej rękę.

- Tesso! - szepnął nagle. - W takim razie... W takim razie Daniel jest mój!

- Oczywiście! Wykapany ojciec.

Z ust majora Nikolasa af Ilmen wydobyło się stłumione westchnienie, ni to szloch, ni to śmiech. Wypuścił Tessę z objęć i opadł na krzesło. Długo siedział tak z głową wspartą na rękach. Potem znowu wstał.

- Musimy iść do niego, Tesso! Teraz, od razu!

- Ale on śpi - uśmiechnęła się.

- Tak, chyba masz rację. - Ujął jej twarz w swe dłonie. - Jakże musiałaś być samotna - powiedział cicho. - I tak wiele wycierpiałaś! Z mojej winy. Dla mojego dziecka, samotna i wygnana, u tej okrutnej wiedźmy, która chciała go zabić. Jakże musiałaś się bać!

- Tak - przyznała. - Ale teraz wszystko już minęło. Daniel jest bezpieczny.

- Tak, przy nas. Nie było cię na przystani, kiedy schodziłem na ląd - rzekł jakby z wyrzutem.

- Byłam tam. Ale nosze z ciałem Rutgera wyniesiono najpierw. Myślałam wtedy, że serce mi pęknie...

- A ja byłem zbyt chory, aby cię szukać, leżałem przez wiele tygodni. Później szukałem, jakże rozpaczliwie szukałem, ale było za późno. Jako wskazówka służyło mi tylko imię Luiza i przydomek „Czarny Anioł”. Ale nikt nie znał twojego prawdziwego imienia.

- Czy nikt nie skierował cię do pastora?

- Nie, widać nikomu nie przyszło to do głowy. A może pytałem niewłaściwe osoby.

- Nikolasie - zaczęła ostrożnie. - Czy pomyślałeś o tym, że teraz Daniel nie dziedziczy nic po Lidii, ponieważ nie jest synem Rutgera? Chyba że chcesz, byśmy zataili prawdę?

- Miałbym wyrzec się własnego syna dla kilku nędznych groszy? Nigdy w życiu!

Tessa rozpromieniła się.

- Ja również tak uważam. Całe szczęście, że nie jest synem Rutgera! Ale teraz jesteśmy w takiej samej sytuacji. Nie mamy właściwie nic.

- Dzięki twojej pomocy uporaliśmy się z najgorszym wierzycielem. Zostało jeszcze dużo do spłacenia, lecz mam nadzieję, że przez pięć lat uda nam się prowadzić trochę oszczędniejszy tryb życia.

Uśmiechnęła się.

- Razem z tobą mogłabym przeżyć całe życie w biedzie. Ale pamiętaj, że minęły już prawie dwa lata z tych pięciu. A ja mam jeszcze trochę obrazów.

Jego oczy promieniały miłością.

- Teraz mogę przyjąć propozycję posady ministra finansów w nowym rządzie. Bałem się, że nie podołam tej pracy, ale jeżeli operacja się uda, to... Tesso, przed nami świetlana przyszłość!

Nagle Nikolas zachichotał.

- O czym myślisz? - spytała Tessa.

- O Lidii. Pomyśl, jak sprytnie zorganizowała to wszystko, by zdobyć dla Rutgera dziedzica, zanim jeszcze nie było za późno, żebym tylko ja nic nie dostał. I wysłała cię prosto w paszczę lwa, do mnie! Wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak tego oczekiwała. Tylko mężczyzna był niewłaściwy.

- Dla mnie właściwy. Dziękuję, Lidio! Dziękuję za Nikolasa i Daniela!

Spowaźniał.

- Pamiętaj, ile przeszłaś przez te ostatnie dwa lata.

- To już odeszło w zapomnienie.

Jego pieszczoty stawały się coraz bardziej intensywne i gorące.

- Tesso, zostaniesz ze mną dziś w nocy, prawda? Może się zdarzyć, że zasnę lub stracę przytomność z bólu, ale mimo to chciałbym, żebyś tu była!

- Postaram się, żebyś nie zasnęła - zapewniła. - A jeżeli ból wróci, to postaram się, żebyś nawet o nim nie pomyślała!

Nikolas af Ilmen roześmiał się. Od wielu lat nie czuł się tak wolny i taki szczęśliwy.

Podniósł do góry swoją piękną przyszłą pannę młodą i postawił ją na brzegu łóżka. Byli teraz prawie równego wzrostu. Spojrzał w jej twarz z taką miłością, że wprost zaparło jej dech w piersiach. Potem zaczął ostrożnie rozpinać jej suknię...

Następnego ranka major zwołał do hallu wszystkich dorosłych mieszkańców majątku. Sam stał na schodach z Danielem na ręku. Popatrzył na niego przez chwilę z głęboką czułością i zwrócił się do zebranych.

- Mam wam coś do powiedzenia. Chciałbym, ażebyście posłuchali tej niezwyklej historii o Teresie Hammerfeldt i o mnie...

Tessa stała obok niego z bijącym sercem. Jak zareagują? Czy ją zaakceptują?

- Jak wiecie, w zeszłym roku wróciłem z wojny z Rosją, przybyłem na statku, który płynął z Wysp Alandzkich. Byłem ciężko ranny, prawie nieprzytomny, i nie wiedziałem, że mój kuzyn Rutger af Ilmen znajdował się na drugim statku, który płynął tą samą trasą. W tym czasie obaj byliśmy kapitanami. Moja krewna, hrabina Lidia af Ilmen, poprosiła wtedy Teresę Hammerfeldt, ażeby czuwała na pokładzie statku przy umierającym Rutgerze. Tessa była

pielęgniarką.

Zaprowadzono ją jednak na zły statek, ponieważ zapytała tylko o kapitana af Ilmen. W ten sposób trafiła do mnie, zamiast do niego, do mojej pozbawionej światła kajuty. Nigdy nie widzieliśmy siebie nawzajem, nigdy nie wymieniliśmy naszych prawdziwych imion. Myślała, że byłem Rutgerem. Wszystko, co o niej wiedziałem, to to, że miała na imię Luiza i że była sławnym Czarnym Aniołem, który przez długi czas pomagał biednym i nieszczęśliwym w najuboższych dzielnicach swego miasta. Widziałem tylko blask jej włosów, które w świetle lampy wydawały się bardzo jasne.

Zakochaliśmy się w sobie nawzajem, tam na statku.

Niektórzy z was wiedzą, że długo szukałem pewnej dziewczyny, dziewczyny, która była mi bardzo droga. Oto ona - Tessa jest tą, za którą przez cały czas tęskniłem, nie rozumieliśmy jednak aż do wczoraj, jak to się mogło stać.

W tym czasie, kiedy Tessa tu mieszkała, pokochaliśmy się od nowa i byliśmy naprawdę zazdrośni - ja o Rutgera, a ona o tę jasnowłosą dziewczynę. Którymi byliśmy my sami! Rozumiecie chyba, co pragnę wam powiedzieć. Daniel jest moim synem, a nie Rutgera!

Podniósł chłopca do góry i spytał ze śmiechem:

- Czy ktoś ma wątpliwości?

Wybuchły salwy śmiechu i radosny gwar.

- Tessa i ja zamierzamy się pobrać, zaraz po mojej operacji. Są duże szanse, że znowu będę zdrowy.

Wszyscy mieszkańcy majątku przyjęli tę zaskakującą nowinę z radością. Major zdążył zyskać sobie ludzką sympatię w ciągu tych miesięcy, kiedy tu przebywał. Po okresie rządów Lidii i Rutgera nie było to specjalnie trudne.

Tessa otarła łzę. Została zaakceptowana!

Radca handlowy Oskar Hammerfeldt próbował zawiązać krawat, jednak jego palce drżały ze zdenerwowania i musiał jak zwykle zawołać swoją żonę.

Pani Agda posiwała i wydawała się bardziej przygnębiona niż kiedykolwiek. Smutek wyrzeźbił głębokie bruzdy wokół jej oczu.

- Czy nie możesz spróbować wyglądać bardziej wytwornie, Agdo? - powiedział poirytowany. - To bardzo ważne przyjęcie. Nowy minister finansów zaprosił do zamku Hedinge wszystkich z wydziału handlowego, chce poznać swoich podwładnych. Mogę awansować, nie rozumiesz tego? Z moim doświadczeniem. A ty wyglądasz jak spłoszony wróbel! Nie, tylko nie zaczynaj znowu płakać, wiem dobrze, o czym myślisz, ale postąpiliśmy

całkiem słusznie. Rozumiesz chyba, że nie mogliśmy się zgodzić, ażeby nasza rozwiąza córka zamieszkała tu z tym swoim nieślubnym dzieckiem. Co by na to powiedzieli ludzie?

- Ale gdzie ona jest? - chlipała Agda żałośnie. - Ani śladu, nikt nic nie wie. A jeśli ona...

- Co? Śmiesz sugerować, że wysłałem ją...? Dziewczyna stała się kobietą upadłą i nie ma co dłużej gadać o tej sprawie. Jeżeli przypadkiem przyszłyby tu i zapukała do drzwi, to zapuka na próżno.

Pani Agda bąknęła coś o spadku.

- Tak, to mogłoby się przydać, naturalnie - powiedział radca. - A ten głupi adwokat nie chce podać nazwiska tej szlachcianki. Zamilcz wreszcie, nie zniosę dłużej twoich narzekań! Zawiaż mi lepiej krawat.

Wiercił się, poirytowany, a ona drżącymi palcami starała się zawiązać krawat męża.

- Słyszałem, że ten nowy minister finansów niedawno się ożenił. Krąży mnóstwo plotek o jakiejś romantycznej historii, o tym, że znaleźli się nawzajem po długich poszukiwaniach. Dziwne, że ktoś go zechciał, bo musi być brzydszy niż sam diabeł. Pogadaj z jego żoną, zawsze się opłaci utrzymywać takie znajomości.

Radca przyglądał się sobie w lustrze, odwracał się, podziwiając swoje gładkie rysy.

- Słyszałam, że niedawno był operowany - odważyła się wyszeptać pani Agda.

- Tak. Rany wojenne. Zawodowi wojskowi nie powinni zajmować się sprawami państwowymi. Ja mógłbym objąć taką posiadłość. Jeśli jesteś już gotowa, to jedziemy.

Tessa stała obok męża w hallu zamku Hedinge i witała gości.

- Tak się denerwuję, Nikolasie. Myślisz, że przyjdą?

- Tak, przyjęli zaproszenie. Wszystko będzie dobrze, jestem przy tobie.

No i przyszli, małżeństwo Hammerfeldtowie. Żona z zachwytem rozglądała się po hallu. Bardzo obawiała się spotkania z majorem, ale też była go ciekawa. Teraz uznała, że wcale nie jest taki przerażający, jak o nim mówiono, i poczuła nawet pewne rozczarowanie. Wprawdzie połowa jego twarzy była owinięta bandażem, więc może gdyby go zdjął...

Okazał się mężczyzną wyniosłym i surowym, ale jego oczy patrzyły ciepło. Jego żona natomiast...

Pani Agda wydała z siebie słaby krzyk i rozejrzała się za mężem.

On tymczasem z jak największym szacunkiem kłaniał się swemu przełożonemu. Następnie zwrócił się do jego żony i na jego twarzy odmalowało się ogromne zaskoczenie.

Tessa była bardzo blada. Jej dłoń kurczowo ścisnęła rękę Nikolasa.

- Tak, nie mylicie się, to jest Tessa, moja żona.

- Ach, Tesso! - jęknęła tylko pani Agda.

Matka i córka rzuciły się sobie w ramiona i pozwoliły płynąć łzom.

- Tesso, kochana, tak bardzo żałowałam! Nie znałam spokoju, odkąd zniknęłaś.

Radca handlowy zupełnie stracił rezon. Nie wiedział, jak się zachować w tej sytuacji.

- Ale czy pan nie wie, że... ona jest kobietą upadłą? - wyjąkał.

Kiedy większość gości weszła do salonu, Nikolas poprosił panią Carelius, ażeby przyprowadziła Daniela.

- Tessa nie jest kobietą upadłą - powiedział major. - To ja wobec niej zgrzeszyłem, ale zrobiłem to z miłości.

- Ale Tessa mówiła, że ten mężczyzna nie żyje. A adwokat twierdzi, iż odziedziczyła duży spadek.

- Błąd, to wszystko jest pomyłką. To jedno wielkie nieporozumienie, które już wyjaśniliśmy. Poza tym spadek miał przypaść w udziale Danielowi, a nie Tessie, jak z pewnością wiecie.

Tak, radca musiał to ze wstydem przyznać.

W tej samej chwili weszła pani Carelius z Danielem i wszystkie lody zostały przełamane.

Później, wieczorem, Tessa spytała swojego męża:

- Czy w ogóle podoba ci się imię Daniel? Nie jest jeszcze ochrzczony, więc możesz je zmienić.

- Sadzę, że to imię do niego pasuje. A poza tym będę miał szansę wyboru imienia następnym razem, prawda? I to już wkrótce.

- Pst! - uciszyła go Tessa, śmiejąc się. - Nie mów o tym nikomu, bo znów wybuchnie skandal!